

4,50
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



Piątek 28 stycznia 2022

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI



Czy wymaganie paszportów covidowych to ułatwienie życia, czy dyskryminacja? strona 4

Pokazy mody, warsztaty, koncerty, konferencje. Tak woj. śląskie promuje się w Dubaju

Pokazy mody, degustacja kuchni regionalnej, warsztaty, koncerty i konferencja gospodarcza mają zwrócić uwagę publiczności Światowej Wystawy Expo 2020 na województwo śląskie. Od wczoraj nasz region promuje się w Dubaju. strona 2



MATERIAŁ INFORMACYJNY

0010406636

NFZ

www.nfz-katowice.pl
Strona informacyjna
Śląskiego OW NFZ:

**PRZEZIĘBIENIE,
A MOŻE COVID-19?**

SZCZEGÓŁY WEWNĄTRZ WYDANIA

Raport

**Katastrofa ekologiczna,
po likwidacji kopalń dotknie
województwo śląskie**

strona 12-15

Rozmowa

**Działamy by zbliżyć
człowieka do Boga -
mówi ks. Marcin Iżycki**

strona 8



Zamiast wstępu

Jędrzej Lipski
j.lipski@dz.com.pl

Minął 27 stycznia - znamienna data dla naszej współczesnej historii. W tym dniu obchodzimy co roku, od 2005 roku, Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu. W tym dniu także, w 1945 roku Armia Czerwona wkroczyła na ziemię śląskie, Górnego, a także opolskiego Śląska. Te dwa wydarzenia, zbiegające się czasowo, mają wspólny mianownik, ludzką tragedię, śmierć i cierpienie.

Holokaust to słowo oznaczające zbrodnię ludobójstwa. Ludobójstwa dokonano w konkretnym czasie, przez konkretnych zbrodniarzy. Niemców. Nie hitlerowców, nie nazistów tylko Niemców. Nie można, w żadnym wypadku, opisując zbrodnię i zbrodniarzy, używać eufemizmów. Zmazywać i relatywizować. W każdym przypadku, jak mawiał Józef Mackiewicz, należy „nazywać rzeczy po imieniu”. Hasłem tegorocznych obchodów w instytucjach Organizacji Narodów Zjednoczonych jest „Pamięć, Godność i Sprawiedliwość”. Uroczystości rocznicowe i związane z nimi programy edukacyjne skupiają się na losach ocalałych z Holokaustu w pierwszych latach po wojnie, gdy odzyskiwali swoje prawa, historię, dziedzictwo i godność. „Ten temat zachęca do działań zwalczających nienawiść, wzmacniających solidarność i współczucie” - czytamy na stronach ONZ. Organizacja podkreśla, że świat jest zobowiązany do upamiętniania ofiar Holokaustu i edukowania o jego historii, by walczyć z antysemityzmem i rasizmem oraz zapobiegać aktom ludobójstwa w przyszłości.

I drugie wydarzenie, to wkroczenie Armii Czerwonej na teren Górnego Śląska i Śląska Opolskiego, zwane do niedawna „wyzwoleniem”. Armia Czerwona, wkraczając na obszar Górnego Śląska, a przede wszystkim na teren włączony do Rzeszy była przenikana, że zajmuje tereny zamieszkałe przez ludność niemiecką i często bezmyślnie niszczyła całe dzielnice miast czy małych miejscowości. Dochodziło

do masowych grabieży, gwałcenia kobiet, rozstrzeliwania domniemyanych faszystów.

Po zajęciu Katowic Sowietnicy zniszczyli centrum miasta - prawdopodobnie celowo podpalono niektóre budynki, m.in. Bank Ziemski i dom towarowy Woolworth, a na tle pożaru sowieccy operatorzy kręcili zdjęcia do kroniki filmowej. Podobnie było w Bytomiu, gdzie zbrojcy spalili wiele domów w centrum (m.in. całą Kaiserstrasse - dziś Piastów Bytomskich), w tym pierzeję rynkową wraz z ratuszem oraz uszkodzili wiele zakładów przemysłowych. W sumie zniszczono 478 domów mieszkalnych, 134 obiektów gospodarczych, 35 przemysłowych i 80 gmachów użyteczności publicznej. W dzielnicy Miechowice pretekstem do represji miało być zabicie sowieckiego oficera przez młodego Niemca. W odwecie spalono zamek Thiele-Wincklerów oraz wiele okazałych kamienic i zamordowano ok. 380 osób. W Gliwicach, na skutek działań wojennych, a później celowych podpałów dokonanych przez Sowietów, zniszczono 978 budynków, tj. 20% całej zabudowy. Także w Zabrze żołnierze sowieccy spalili kościół św. Ducha i okoliczne zabudowania oraz rozstrzelali mieszkających tam ludzi. Represjodotykały nie tylko mieszkańców dużych miast przemysłowych, ale także wsi i miasteczek „wyzwalanych” przez Armię Czerwoną. Tragizm są losy należącego do Polski niewielkiego granicznego miasteczka Przyszowice niedaleko Gliwic. W Boguszycach pod koniec stycznia zamordowano 200 mieszkańców, podobnie udokumentowany przypadek miał miejsce we wsi Pokój.

W styczniu i lutym 1945 na terenie województwa śląskiego i krakowskiego tworzone obozy, które podlegały NKWD lub Głównemu Zarządowi do Spraw Jeńców Wojennych. np. obóz w Toszku, Oświęcimiu etc. Większość zgromadzonych tam ludzi pod koniec marca 1945 r. zaczęto wywozić, jako internowanych, w bydłych wagonach w głąb ZSRS, często nie dając wystarczającej ilości żywności na drogę.

Zatem, pamiętajmy i, co równie ważne, „nazywajmy rzeczy po imieniu”.

Pokazy mody, warsztaty, koncerty, konferencje. Tak woj. śląskie promuje się w Dubaju

Expo 2020

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Pokazy mody, degustacja kuchni regionalnej, warsztaty, koncerty i konferencja gospodarcza mają zwrócić uwagę publiczności Światowej Wystawy Expo 2020 na województwo śląskie. Od wczoraj nasz region promuje się w Dubaju.

W Dubaju trwa przełożona z uwagi na pandemię Światowa Wystawa EXPO 2020. Od wczoraj do 2 lutego w strefie wystaw czasowych Pawilonu Polski swoją prezentację ma województwo śląskie. Hasło przewodnie ekspozycji, „Silesia Land of Opportunity”, nawiązuje do motywu głównego polskiej prezentacji „Poland. Creativity inspired by nature” i strefy zwiedzania „Poland. Land of Plenty”.

Za koncepcję promocji regionu odpowiada Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego. Do współpracy zaprosił ambasadorów ze świata biznesu, nauki i sztuki. W tym gronie znaleźli się m.in. szef Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej dr Janusz Michałek, Fundacja „Koronki Koniakowskie”, Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, Śląski Festiwal Nauki Katowice reprezentowany przez naukowców Uniwersytetu Śląskiego, a także architekt Robert Konieczny oraz Śląski Klaster Lotniczy skupiający firmy z branży lotniczej, zwłaszcza lotnictwa lekkiego.



Jedną z atrakcji tygodnia śląskiego na Expo 2020 w Dubaju będą pokazy mody z kreacjami wykonanymi z koronki koniakowskiej

Urzednicy postanowili zerwać ze stereotypowym postrzeganiem województwa i pokazać je w Dubaju jako region przechodzący dynamiczne zmiany, szanujący tradycję, otwarty na nowoczesną gospodarkę.

Oficjalne otwarcie wystawy województwa śląskiego w Pawilonie Polski odbyło się wczoraj. Na 30 stycznia zaplanowana została natomiast konferencja gospodarcza InSilesia at Expo Dubai. Będzie to okazja do nawiązania nowych relacji z partnerami z Bliskiego Wschodu i Afryki. Przybliży też potencjał Śląska jako regionu innowacyjnego w wymiarze gospodarczym. W jej ramach odbędą się spotka-

nia z przedsiębiorcami oraz prezentacje na temat opieki medycznej, architektury i budownictwa, przemysłu, transportu i wiedzy eksperckiej.

Prezentację regionu dopełnią występy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Główny koncert odbędzie się w sobotę w Dubai Millenium Amphitheatre. Będzie też można wziąć udział w warsztatach tanecznych, obejrzeć pokazy mody z kreacjami z koronki koniakowskiej i degustować produkty kuchni regionalnej. Dla dzieci odbędą się warsztaty szydełkowania i zajęcia z naukowcami Uniwersytetu Śląskiego oraz przedstawienia Teatru „Gry i Ludzie”.

Znow rekord zakażeń w woj. śląskim

Pandemia

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

W czwartek Ministerstwo Zdrowia potwierdziło 57 tys. 659 nowych przypadków zakażeń koronawirusem.

W samym woj. śląskim resort potwierdził kolejnych 8 511 chorych na COVID. To drugi - po Mazowszu - wynik w kraju i dotychczasowy rekord, jeśli chodzi o liczbę odnotowanych przypadków jednego dnia.

Najwięcej zakażonych przybyło w: Katowicach (530), Gliwicach (441) i Bielsku-Białej (425) oraz powiatach wodzisławskim (385) i tarnogórskim (361).



W dobie wykonano 179,4 tys. testów na obecność SARS-CoV-2

Liczba osób na kwarantannie w całym kraju przekroczyła milion. To wzrost o ponad 100 tysięcy ludzi w porównaniu z opublikowanym dzień wcześniej raportem. Zmarło 262 zakażonych,

w tym 183 miało choroby współistniejące. W samym woj. śląskim odeszły minionej doby 34 zarażone koronawirusem osoby, z tego 20 cierpiało na choroby współistniejące.

**Już jutro z DZ
Magazyn Rodzinny,
a w nim:
Justyna
Steczkowska**



**...oraz:
Mamo, tato chodź
i opowiedz mi
bajkę...**



**...a także:
Porady jak jeszcze
można skorzystać
z bonu
turystycznego...**



Prenumerata ☎ Zadzwoń!

32 555 02 05

✉ prenumeratadomowa@dz.com.pl

prenumerata.dziennikzachodni.pl

Piątek

2°C
-3°CCiśnienie 1013 hPa
Wiatr
pn.-zach. 50 km/h
Uwaga
deszcz ze śniegiem

Sobota

2°C
2°CCiśnienie 1015 hPa
Wiatr
pd-zach. 50 km/h
Uwaga
deszcz ze śniegiem

Niedziela

4°C
-2°CCiśnienie 1005 hPa
Wiatr
zach. 55 km/h
Uwaga
marznąca mżawka

37-letnia kobieta zmarła w szpitalu. Rodzina oskarża lekarzy, prokuratura wszczęła śledztwo

Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl



Częstochowa

37-letnia Agnieszka T. z Częstochowy, zmarła 25 stycznia 2022 roku w szpitalu w Blachowni. Zdaniem rodziny zmarłej reakcja lekarzy była zbyt późna, kobieta nabawiła się przez to sepsy i umarła. Szpital zapewnia, że zrobił wszystko, aby uratować zdrowie i życie pacjentki, ale jej stan pogorszył się nagle 23 stycznia 2022 roku. U kobiety stwierdzono również COVID. Prokuratura wszczęła śledztwo z urzędu, a całe dochodzenie będzie prowadzić Prokuratura Regionalna. Sprawą zajmą się również Rzecznik Praw Pacjenta.

W środę w mediach społecznościowych opublikowany został poruszający apel rodziny Agnieszki T., 37-letniej kobiety, która zmarła w szpitalu w Blachowni. Trafiła tam dzień wcześniej w stanie krytycznym, wcześniej przebywała w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym.

- Ponownie zginęła ciężarna, niewinna, młoda kobieta, matka i żona, osieracając troje dzieci, które nie doczekały się powrotu Mamy do domu - pisze mąż kobiety, sugerując, że winę za jej śmierć ponoszą lekarze, ale i przepisy ograniczające usunięcie ciąży.

Według relacji rodziny Agnieszka T., 37-letnia częstochowianka, w pierwszym trymestrze ciąży bliźniaczej trafiła do Wojewódzkiego Szpitala w Częstochowie na Oddział Ginekologii 21 grudnia 2021 roku z powodu pogarszających się bólów brzucha i wymiotów. Wcześniej lekceważono jej skargi, mówiąc, że to ciąża bliźniacza i dlatego może boleć.

Rodzina opisała w apelu dramatyczną historię pani Agnieszki. - Podczas pobytu w szpitalu, jej stan się pogarszał. Przyjechała tam w pełni świadoma, w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej, z dolegliwościami ginekologicznymi. Za pośrednictwem rozmów telefonicznych byliśmy świadkami, jak stan jej z dnia na dzień ulegał pogorszeniu. Według ekspertyzy lekarskiej, 23 grudnia 2021 zmarł jej pierwszy z bliźniaków, niestety nie pozwolono na usunięcie martwego płodu, po-



Wojewódzki Szpital Specjalistyczny wydał oświadczenie w sprawie śmierci pacjentki. Sprawą zajmą się również Rzecznik Praw Pacjenta

nieważ prawo w Polsce temu surowo zabrania - twierdzi rodzina zmarłej kobiety.

Jak relacjonuje rodzina czekali aż funkcje życiowe drugiego z bliźniaków samistnie ustaną. Agnieszka nosiła w swoim łonie martwe dziecko przez kolejne 7 dni. Śmierć drugiego z bliźniaków nastąpiła dopiero 29 grudnia 2021 r. - Następnym karygodnym faktem jest, że ręcznego wydobycia płodów dokonano po następnych 2 dniach - informują bliscy pani Agnieszki.

- Przez ten cały czas, zostawiono w niej rozkładające się ciała nienarodzonych synków. Nie zapominano jednak w porę poinformować księdza, aby przyszedł na oddział i odprawił pogrzeb dla dzieci. Agnieszka zachorowała na sepsę, tak sądzimy po wynikach, ponieważ kiedy trafiła do szpitala badanie CRP wskazywało na 7 jednostek, dzień przed śmiercią, było to już 157,31H (norma 5), informacji o sepsie jednak nigdzie w dokumentach nie ma. Jej funkcje życiowe z dnia na dzień pogarszały się do takiego stopnia, że w przeciągu kilku dni stała się przysłówiowym 'warzywem' i z ginekologii trafiła na neurologię - dodaje rodzina.

Bliscy pani Agnieszki relacjonują, że kontakt z kobietą w szpitalu był mocno utrudniony, podobnie jak wgląd w dokumentację medyczną. 23 stycznia 2022 roku ustała akcja serca kobiety, ale skutecznie ją reanimowano. Dzień później panią Agnieszka przewieziono do szpitala w Blachowni. Tam niestety zmarła.

W środę wieczorem Wioletta Paciepnik, siostra bliźniaczka zmarłej Agnieszki na fanpage'u Ogólnopol-

skiego Strajku Kobiet wydała oświadczenie w sprawie śmierci swojej siostry.

- Kiedy w grudniu jeden płód obumarł, mąż Agnieszki (a mój szwagier) błagał lekarzy, by ratowali mu żonę, nawet kosztem ciąży. Agnieszka nosiła tydzień martwy płód - mówi kobieta, a rodzina zapowiedziała na poniedziałek specjalną konferencję prasową w tej sprawie.

- Cały ten czas siostra bardzo źle się czuła, miała podwyższone CRP czyli wskaźnik stanu zapalnego w organizmie. 25 stycznia moja siostra zmarła. Do końca miałam nadzieję, że z tego wyjdzie. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Do szpitala idzie się po to, żeby dostać pomoc, a nie żeby umrzeć. Jak jest się w ciąży, to powinno się mieć jeszcze lepszą opiekę. Siostra spędziła święta w szpitalu, pożegnałam się z nią w ostatniej chwili. Aż zgasła - dodawała Wioletta Paciepnik.

Prokuratura wszczęła śledztwo z urzędu

Częstochowska prokuratura wszczęła śledztwo z urzędu w środę 26 stycznia 2022 roku.

- Śledztwo zostało wszczęte na podstawie doniesień medialnych. Później mąż pokrzywdzonej złożył w prokuraturze kopię listu do Rzecznika Praw Pacjenta, który potraktowaliśmy jako zawiadomienie - mówi prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Częstochowie. - Śledztwo wszczęliśmy w sprawie narażanie pacjentki na bezpośrednie ryzyko utraty zdrowia i życia, a także w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci. Policja na polecenie prokura-

tury zabezpieczyła dokumentację z Miejskiego Szpitala Zespołowego, bo tam także wcześniej przebywała pacjentka, a także z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego i szpitala w Blachowni. Zabezpieczamy dokumentację z trzech szpitali, aby mieć kompleksową wiedzę na temat leczenia kobiety - wyjaśnia prokurator Tomasz Ozimek.

W czwartek zapadła decyzja o przejęciu sprawy przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach, przy której funkcjonuje Samodzielny Dział do Spraw Błędów Medycznych.

Szpital wydał oświadczenie w sprawie śmierci

Sprawa jest skomplikowana, bo pacjentka w krótkim czasie przebywała w aż trzech szpitalach. Jak poinformowało Życie Częstochowy i Powiatu, dyrekcja Miejskiego Szpitala Zespołowego w Częstochowie potwierdza, że pacjentka była rzeczywiście hospitalizowana w Oddziale Ginekologiczno-Położniczym Miejskiego Szpitala Zespołowego w Częstochowie dwukrotnie. Ostatni wypis pacjentki z Oddziału miał miejsce w dniu 03.12.2021r.

- Pacjentka została wypisana z ciąży bliźniaczą żywą w stanie ogólnym dobrym z zaleceniem leczenia w Poradni Patologii Ciąży. Opisane w mediach tragiczne zdarzenie związane z obumarciem płodów nie miało miejsca w Miejskim Szpitalu Zespołowym w Częstochowie - wyjaśnia dyrekcja placówki.

Obszerne stanowisko wydał Wojewódzki Szpital Specjalistyczny na Parkitce. Jak poinformował szpital, w którym według relacji rodziny

miało dojść do nieprawidłowości, pacjentka przebywała w Oddziale Ginekologii i Położnictwa z Pododdziałami Patologii Ciąży i Ginekologii Onkologicznej w dniach od 6 do 13 grudnia 2021 r. oraz od 21 grudnia do 5 stycznia 2022 roku.

- Po tym jak nastąpił zgon pierwszego dziecka (w dniu 23 grudnia 2021 roku) przyjęte zostało stanowisko wyczekujące, z uwagi na to że była szansa aby uratować drugie dziecko. Pomimo starań lekarzy doszło do obumarcia również drugiego płodu. Natychmiast podjęta została decyzja o zakończeniu ciąży. Lekarze rozpoczęli indukcję mechaniczną i farmakologiczną. Pomimo zastosowania wyżej wymienionych środków brak było odpowiedzi ze strony pacjentki pod postacią rozwierania się szyjki i skurczów macicy. W dniu 31.12.21 r. stało się możliwe wykonanie poronienia. Zabieg przeprowadzono w znieczuleniu ogólnym - informuje częstochowski szpital.

„Lekarze wielokrotnie wykonywali szereg badań”

Jak informuje szpital na Parkitce, podczas pobytu pacjentki w Oddziale Ginekologii i Położnictwa z Pododdziałami Patologii Ciąży i Ginekologii Onkologicznej, lekarze wykonywali wiele procedur medycznych które miały na celu pomoc pacjentce. Przeprowadzane były wielokrotne konsultacje lekarskie, w tym: hematologiczne, psychiatryczne, chirurgiczne, psychologiczne, gastroenterologiczne i neurologiczne.

- Wymaz w kierunku SARS-CoV 2 - dwukrotnie ujemny. Lekarze wielokrotnie wykonywali szereg innych badań, w tym: ginekologiczno - położnicze badania USG. Badanie CRP wykonywane było 13 razy. Najwyższe stężenie CRP odnotowane zostało w dniu 31.12.21r. i wynosiło 66.50mg/l, po czym nastąpił spadek wartości. Prowadzona była antybiotykoterapia i heparynoterapia. Ostatecznie wykonana została indukcja farmakologiczna i mechaniczna poronienia, która trwała dwa dni - twierdzą przedstawiciele szpitala i dodają:

- Pacjentka przebywała również na Oddziale Neurologii naszego Szpitala, gdzie podjętych zostało szereg badań i konsultacji. W dniu 23.01.2022r. nastąpiło nagłe pogorszenie jej stanu zdrowia (dusznosc, spadek saturacji).

Pacjentkę zaintubowano. Wykonano szereg kolejnych badań, na podstawie których stwierdzono cechy zatorowości płucnej i zmiany zapalne. Wykonano wymaz w kierunku SARS-COV II - wynik był pozytywny. Stan pacjentki cały czas pogarszał się. Lekarze podejmowali wszystkie możliwe działania, których celem było uratowanie pacjentki - twierdzi szpital.

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny odpiara również inne zarzuty rodziny.

- Kontakt z rodziną pacjentki po jej zgłoszeniu się do oddziału był utrzymywany. Rodzina miała również możliwość kontaktu z pacjentką. Szpital podjął w tym zakresie działania przy zachowaniu obostrzeń wynikających z pandemii, które pomogły w kontakcie rodziny z pacjentką. Podkreślamy, iż personel Szpitala podjął wszystkie możliwe i wymagane działania, które miały na celu ratowanie życia dzieci oraz pacjentki. Wskazujemy, iż na postępowanie lekarzy nie wpływało nic innego, poza względami medycznymi i troską o pacjentkę i jej dzieci. Współpracujemy ze wszystkimi organami, które prowadzą postępowania wyjaśniające. Z tego powodu, z uwagi na prowadzone postępowanie w niniejszej sprawie, Szpital nie może udzielać dodatkowych informacji - czytamy w oświadczeniu wysłanym przez szpital.

Szpital w Blachowni: „W stanie krytycznym”

Oświadczenie wydał również szpital w Blachowni, w którym doszło do zgonu.

- Pacjentka była hospitalizowana w innym szpitalu od dnia 21.12.2021 r. i została przyjęta do Szpitala w Blachowni 24 stycznia 2022 r. o godz. 02:55 w stanie krytycznym. Nasi lekarze podjęli wszelkie niezbędne działania diagnostyczne i terapeutyczne, ale niestety stan pacjentki uniemożliwił uratowanie Jej życia. Pacjentka zmarła po godz. 14:00 w dniu 25.01.2022 r., o czym poinformowaliśmy Jej rodzinę. Przepisy o ochronie danych medycznych nie pozwalają nam na udzielanie szczegółowych informacji nikomu poza osobami najbliższymi pacjentki - informuje Dziennik Zachodni Marta Bełza, rzeczniczka prasowa Scanmed, który zarządza szpitalem w Blachowni.

©P



Znów padł rekord zachorowań na COVID-19

Warszawa

Hubert Rabiega

h.rabiega@polskatimes.pl

Według czwartkowego raportu Ministerstwa Zdrowia w ciągu ostatniej doby wykryto ponad 57 tysięcy nowych zakażeń koronawirusem SARS-CoV-2. Z powodu COVID-19 zmarły 262 osoby.

W czwartkowym raporcie Ministerstwo Zdrowia podało, że w ciągu ostatniej doby potwierdzono 57 659 nowych przypadków zakażenia koronawirusem SARS-CoV-2. Najwięcej nowych zakażeń pochodzi kolejno z województw: mazowieckiego (9788), śląskiego (8511), pomorskiego (5285), wielkopolskiego (4646), dolnośląskiego (4568), małopolskiego (4281), lubelskiego (3287), łódzkiego (3099), podkarpackiego (2666), zachodniopomorskiego (2575), kujawsko-pomorskiego (2498), warmińsko-mazurskiego (1842), opolskiego (1286), podlaskiego (1187), świętokrzyskiego (1116) oraz lubuskiego (759).

„Z powodu COVID-19 zmarło 79 osób, z powodu współistnienia COVID-19 z innymi schorzeniami zmarły 183 osoby” - napisał resort zdrowia.

W szpitalach leczonych jest obecnie 14 279 chorych na COVID-19. Pomocy respiratora wymaga 1105 osób. W kwarantannie przebywa ponad milion Polaków. Od początku trwania pandemii wyzdrowiało już niemal 3,9 mln osób.

Z uwagi na rosnącą falę zakażeń koronawirusem od środy



FOT. IWONA BURDZANOWSKA

Od czwartku farmaceuci mogą testować w kierunku COVID-19

do 27 lutego dla uczniów klas V-VIII szkół podstawowych oraz dla uczniów szkół ponadpodstawowych wprowadzono nauczanie zdalne.

Od wczoraj weszło w życie rozporządzenie w sprawie wykazu badań diagnostycznych, które mogą być wykonywane przez farmaceutę. Regulacja umożliwia m.in. testowanie w kierunku SARS-CoV-2 w punktach aptecznych. Testy będą opłacane przez Narodowy Fundusz Zdrowia i nie będzie na nie potrzebne skierowanie. Pacjent otrzyma wynik za pośrednictwem SMS-a lub przez konto IKP.

Jak poinformował rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz, z zakresu zasad testowania i pobierania wymazu przeszkolono we wtorek i środę ok. 5 tys. farmaceutów.

Czy wymaganie paszportów covidowych to dyskryminacja?

Warszawa

Tomasz Dereszyński

t.dereszynski@polskatimes.pl

- W systemie prawnym w większości przypadków nie mamy do czynienia z dyskryminacją w zakresie zasad tworzonych przez restauracje, kina czy też inne miejsca świadczenia usług - ocenia prof. Mariusz Bidziński, wykładowca prawa na Uniwersytecie SWPS.

Trwa od dawna spór, czasami wykraczający poza normy dobrych obyczajów, o to, czy można żądać okazania paszportów covidowych od obywateli. Jak to wygląda na gruncie prawnym? Gdzie leży problem?

Jednym z podstawowych problemów w obecnej sytuacji pandemicznej jest ogromny dysonans między obowiązującymi przepisami prawa, koncepcjami polityków, oczekiwaniami społecznymi i możliwościami przedsiębiorców. Istniejące trudności nie wynikają bezpośrednio z samych przepisów, a jedynie są spowodowane pewnymi oczekiwaniami co do norm, jakie mogłyby lub powinny zostać wprowadzone. Nie istnieją takie zasady, które regulowałyby możliwość weryfikacji, czy dana osoba jest zaszczepiona przeciwko COVID-19. Brakuje też odpowiednich narzędzi uprawniających do sprawdza-



FOT. 123RF

Paszport covidowy miał być dokumentem ułatwiającym życie obywatelom UE

Kraje Unii Europejskiej samodzielnie dokonują regulacji obostrzeń związanych z pandemią. Nie mamy jednego wspólnego prawa

nia osób przy wpuszczaniu do pracy, kina czy restauracji.

Zwolennicy okazywania dokumentów powołują się na przykłady, choćby Francji.

Dodatkowy paszport sanitarny warunkuje tam wejście do miejsc publicznych, sklepów czy kawiarni. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że poszczególne kraje Unii Europejskiej

samodzielnie dokonują regulacji obostrzeń związanych z pandemią.

Czy ew. zaostrzenie przepisów np. łamie naszą konstytucję?

Zgodnie z polskim prawem, wprowadzając nowe przepisy (w tym ewentualne obostrzenia i ograniczenia dla osób niezaszczepionych), musimy uwzględnić normy konstytucyjne i systemowe. Obecnie najczęściej mówi się o tym, że uzależnienie dostępu do usług i dóbr od posiadania aktualnego paszportu covidowego narusza art. 32 konstytucji.

A jednak...

Przepis ten ustanawia zasadę zakazu dyskryminacji w ży-

ciu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny. Należy go rozumieć tak, że nie można wprowadzać jakichkolwiek różnicowań podmiotowych i przedmiotowych, które są bezpodstawne.

Restaurator czy właściciel klubu może żądać okazania paszportu covidowego od każdego klienta?

Wprowadzenie przez przedsiębiorcę regulaminu wymagającego okazania paszportu covidowego należy do jego wyłącznej decyzji. Możemy to porównać z innymi ograniczeniami obowiązującymi w naszym państwie od dawna, np. ograniczenie wiekowe od 18. roku życia, wymóg odpowiedniego ubioru czy zakaz noszenia czapki. Musimy mieć na względzie fakt, że ograniczenie dostępu potencjalnie chorych lub podatnych na zakażenie osób do miejsc publicznych podyktowane jest wartością tak samo istotną jak ochrona zdrowia innych osób. Trudno zatem się zgodzić, że zakaz dyskryminacji jest bardziej istotny od nakazu i obowiązku ochrony zdrowia. Gdyby podążać tokiem rozumowania przeciwników ograniczeń dla osób niezaszczepionych, to równie dobrze za przejaw dyskryminacji można uznać zakaz przemieszczania się osób chorych na cholerę czy też dżumę.

KRÓTKO

Warszawa

Śmierć żołnierza na granicy

W środę wieczorem w okolicy Białowieży przy granicy polsko-białoruskiej znaleziono 22-letniego żołnierza z 9. Brygady Kawalerii Pancernej z raną postrzałową głowy. Mimo wezwania pogotowia ratunkowego, mężczyzna zmarł. Według wstępnych ustaleń doszło do wystrzału z broni służbowej, w wyniku którego nastąpiła śmierć żołnierza. Do zdarzenia doszło przed przystąpieniem żołnierza do zmiany. Jego rodzina została objęta opieką psychologa. (TD)



FOT. TWITTER.COM/STRAZ GRANICZNA

Warszawa

Szef MON po raz drugi ma COVID-19

Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak poinformował, że zaraził się koronawirusem. Jak dodał, czuje się dobrze. Mariusz Błaszczak przeszedł już raz COVID-19. Zaraził się wirusem w październiku 2020 roku. 10 grudnia ubiegłego roku minister informował, że przyjął trzecią dawkę szczepionki przeciwko SARS-CoV-2. „Tylko od nas zależy, jak szybko pokonamy epidemię. Zachęcam wszystkich do udziału w programie szczepień! Bądźmy bezpieczni i odpowiedzialni” - apelował. (TD)

Warszawa

Podpis prezydenta pod tarczą antyinflacyjną

W środę wieczorem prezydent Andrzej Duda podpisał dwie ustawy, które obniżą czasowo stawki podatku VAT na niektóre towary, w tym m.in. na żywność, nawozy oraz gaz. Nowe przepisy są elementem rządowej tarczy antyinflacyjnej 2.0, która ma spowodować wzrost cen. (TD)

„Nasza Historia”, czyli największe miłości w dziejach świata. Komu zawdzięczamy, że Tatry są polskie?

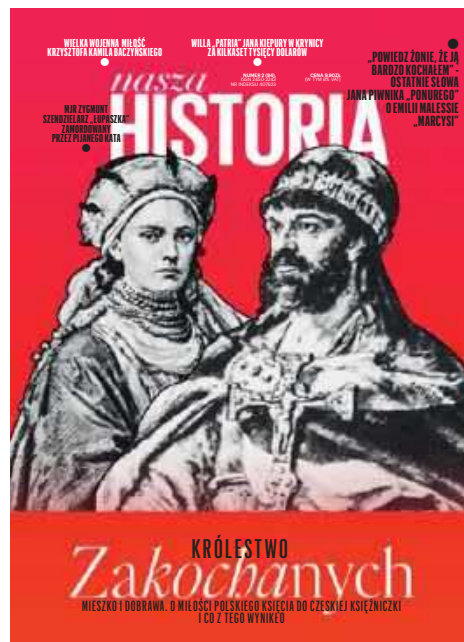
Warszawa

Redakcja

redakcja@polskatimes.pl

Związki, romanse, śluby, małżeństwa. Wiele z nich miało wielki wpływ na historię. Wobec przypadającego 14 lutego święta zakochanych, pochodzącego od św. Walentego (walentynki) przypominamy m.in. miłości bardziej znane, jak związek polskiego księcia Mieszka I i czeskiej księżniczki Dobrawy.

Ale są też miłości zapomniane. Np. Joanny Żubrowej, która tak bardzo kochała swojego męża Macieja, że w tajemnicy przed nim kupiła mundur, obcięła włosy i zaciągnęła się do napoleońskiego wojska. Okupacje: niemiecka i sowiecka nie zabiły polskich miłości - szczególnie podczas Powstania Warszawskiego, kiedy



zdarzało się, że codziennie ślub brały cztery pary. Warto

i głębokiemu patriotyzmowi Władysława hr. Zamoyskiego.

pamiętać o wspólnej akcji niemieckiego Gestapo oraz sowieckich: NKWD i AL 17 lutego 1944 r. przeciwko Armii Krajowej i Delegaturze Rządu na Kraj przy ulicy Pożnańskiej 37 m. 20 w Warszawie.

Czy wiedzą Państwo, że niewiele brakowało, aby Tatry nad Morskim Okiem nie należały do Polski? Zawdzięczamy to determinacji

A zachowanie ciągłości Rzeczypospolitej zapewniły nam władze na uchodźstwie, w tym ostatni prezydent Ryszard Kaczorowski.

W osiemdziesiąt rocznicę śmierci przywołujemy osobę Juliusza Bursche, wieloletniego zwierzchnika Kościoła ewangelicko-augsburskiego na ziemiach polskich, który będąc z pochodzenia Niemcem, zmarł jako polski więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

A 4 lutego 1982 r. o godzinie 19.30, podczas emisji głównego wydania „Dziennika Telewizyjnego”, mieszkańcy Świdnika zaczęli wychodzić na ulice w proteście przeciwko stanowi wojennemu.

Tadeusz Płużański, redaktor naczelny miesięcznika „Nasza Historia”



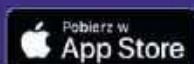
LISEK NOWY GATUNEK SKLEPU

Pobierz apkę,
a za

10

minut

odbierzesz zakupy spod drzwi.



**sprawdź szybko
na www.LISEK.app**

Google Play to znak towarowy Google LLC. App Store to znak usług Apple Inc.



**Najszybsze zakupy
w mieście.**

Opinie

Rodzice boją się szczepić dzieci, choć nie ma żadnego powodu, aby ich nie szczepić

Jolanta Tęcza-Ćwierz
jolanta.cwierz@polskapress.pl

Medycyna

Osoby, które tworzą i udostępniają fałszywe informacje dotyczące szczepień, mają na sumieniu setki zgonów dziennie. Takie są przecież statystyki - mówi dr Lidia Stopyra, specjalistka chorób zakaźnych i pediatrii.

W jakim wieku dzieci chorują najczęściej?

Dzieci mogą chorować ciężko niezależnie od wieku. Te najmłodsze chorują zazwyczaj na zapalenie płuc, mają duszność. Często jest też zajęcie przewodu pokarmowego. Jeśli chodzi o nastolatki, typowy ciężki przebieg COVID-19 dotyczy osób otyłych. Obserwujemy też, że choroby przewlekłe zaostrzają się wtedy.

W jakim stanie są mali pacjenci?

W tej chwili mamy dwoje dzieci w bardzo ciężkim stanie. Pozostałe wymagają leczenia szpitalnego i nie możemy ich wypisać, jednak nie są w stanie zagrożenia życia.

Czy są przeciwwskazania do zaszczepienia małego dziecka przeciw COVID-19?

Przeciwwskazania do szczepień są takie same - niezależnie od wieku osoby szczepionej. Najważniejszym przeciwwskazaniem jest reakcja anafilaktyczna, którą w przeszłości pacjent miał po przyjęciu szczepionki. Sytuacje, w których szczepienie jest całkowicie przeciwwskazane, są niezwykle rzadkie. Innym, ale czasowym przeciwwskazaniem do szczepień, jest infekcja lub podwyższona temperatura. W takiej sytuacji należy wybrać bardziej optymalny czas na zaszczepienie i po prostu odroczyć je o tydzień-dwa. Pamiętajmy, że zarówno COVID jak i powikłania po chorobie mogą być naprawdę ciężkie.



Dr Lidia Stopyra, ordynator oddziału chorób infekcyjnych i pediatrii Szpitala Specjalistycznego im. S. Żeromskiego SP ZOZ w Krakowie

Jakie?

Na przykład PIMS, czyli pediatryczny wieloukładowy zespół zapalny. To jednostka chorobowa o podłożu immunologicznym, która pojawia się najczęściej dwa do czterech tygodni po przechorowaniu COVID-19. Zazwyczaj pacjent nawet nie wie, że przechorował COVID-19, bo objawy infekcji są łagodne lub wcale nie występują. Zwykle rodzice dowiadują się, że dziecko przeszło COVID, kiedy wystąpią objawy PIMS-u. Zdarzają się dzieci, które wymagają intensywnej terapii w przebiegu PIMS-u. Jest to ciężka choroba, która może stanowić zagrożenie życia. Objawem PIMS-u jest przede wszystkim wysoka gorączka. Mogą też być objawy skórne: wysypki, obrzęki stóp i dłoni, zapalenia spojówek, objawy brzuszne. Może dojść do uszkodzenia wątroby lub nerek. Najgroźniejsze jest uszkodzenie mięśnia sercowego i niewydolność krążenia. Zespół ten wymaga pilnego skierowania do szpitala.

Mimo to wielu rodziców wciąż odczuwa strach przed zaszczepieniem dzieci.

Ja tego nie rozumiem. Wiadomo, że szczepionka na COVID jest bezpieczna. Na świecie podano już jej ponad 10 miliardów dawek. Zaszczepiono mi-

liony dzieci. Chyba nie ma na świecie żadnego leku ani szczepionki, z którym miałibyśmy takie doświadczenie. Wiadomo, że jest niewiele niepożądanych odczynów poszczepiennych. Nawet łagodne NOP-y zdarzają się rzadko (NOP - Niepożądane Odczyny Poszczepienne - przyp. red.).

Jak w przypadku dzieci wyglądają NOP-y?

Są znacznie łagodniejsze niż u dorosłych. Większość dolegliwości typu bóle mięśniowe, bóle ręki, jakaś niewielka temperatura, na które się skarżyli dorośli, w przypadku dzieci są dużo łagodniejsze. W naszym szpitalu zaszczepiliśmy znacznie ponad tysiąc dzieci. Mieliśmy zgłoszenie jednego NOP-u. Była to łagodna wysypka.

Przez wiele miesięcy mówiło się, że dzieci chorują rzadko, a jeśli już im się to zdarzy, przechodzą COVID łagodnie. Nasuwa się więc pytanie: po co je szczepić?

Dzieci nie przechodzą COVID-u tak ciężko, jak 80-letni pacjenci, zagrożenie ich życia jest znacznie mniejsze. Ale istnieje. Każdy wierzy, że jego dziecko przejdzie łagodnie zakażenie. Ja także, wiążąc do samochodu, wierzę, że nie wjadę pod tira, chociaż wiem,

że wypadki drogowe się zdarzają. Ale gdyby ktoś mi powiedział, że mnie zaszczepi szczepionką, dzięki której nie znajdę się w grupie ofiar wypadków drogowych, to bym się nie wahała. Pobiegłabym się zaszczepić, mimo że ryzyko wypadku jest znikome. Tu podobnie - jeśli prawdopodobieństwo, że dziecko zachoruje ciężko albo z powikłaniami, jest małe, a istnieje bezpieczna szczepionka - nie ma powodu, by dziecka nie szczepić. Choć wśród dzieci rzadko obserwujemy ciężki przebieg choroby, to nigdy nie wiemy, które będzie nim dotknięte. Pojawiła się straszna ilość fałszywych informacji na temat szczepień, ale dlatego znalazła tylu wyznawców, dlatego doprowadziła do jakiejś hysterii w społeczeństwie? Dlaczego ludzie nie wierzą lekarzom, którzy od początku pandemii pracują z chorymi na COVID? Dlaczego ktoś musi umrzeć, żeby uwierzyli? Osoby, które tworzą i udostępniają fałszywe informacje dotyczące szczepień, mają na sumieniu setki zgonów dziennie. Takie są przecież nasze statystyki.

Czy najmłodszy pacjent był poddawany badaniom klinicznym?

Zanim FDA (Food and Drug Administration - Agencja Żywności i Leków) i Europejska Agencja Leków zaakceptowały dopuszczenie szczepionki w danej grupie wiekowej, musiało być przeprowadzone badanie kliniczne. Jest ono zazwyczaj przeprowadzane na kilkunastu, kilkudziesięciu tysiącach pacjentów, którym podawana jest szczepionka.

Jaka jest skuteczność szczepienia dzieci?

Badania z USA, Wielkiej Brytanii, Francji na grupie 5-11-latków wykazały, że skuteczność szczepień jest wyższa niż w starszych grupach wiekowych; sięga ponad 90 proc. Szczepionka nie jest doskonała, nie chroni przed zakażeniem. Ale najważniejsze, że chroni przed ciężkim przebiegiem i zgonem.

Jak wypada Polska na tle innych krajów - jeżeli chodzi o szczepienia dzieci?

Polska w ogóle wypadła źle, jeżeli chodzi o szczepienia. Mamy około 50 proc. osób w pełni zaszczepionych. W przypadku dzieci z najmłodszej grupy - 13 proc. To znacznie mniej niż w Europie. Mamy doniesienia z USA, gdzie jest olbrzymia liczba hospitalizowanych dzieci z powodu ciężkich przebiegów w piątej fali, która jest zdominowana przez wariant Omikron. I to się przekłada na zgony, ale w krajach, które mają wyszczepialność 80-90 proc., tych zgonów jest znacznie mniej niż u nas. Polska jest światowym liderem, jeżeli chodzi o zgony z powodu COVID.

Ponoć mamy gen sprzeciwu i dlatego się nie szczepimy.

Sprzeciw dla samego sprzeciwu to nic mądrego. Wszystkie racjonalne argumenty przemawiają za szczepieniem. Obecnie dominuje wariant Omikron, który jest bardzo zakaźny. Prawie każdy się nim zakaży. Jednak osoby zaszczepione przejdą chorobę w sposób łagodny i wytworzą odporność po przechorowaniu COVID-19.

Jak przekonuje pani rodziców, by zaszczepili dzieci?

Nie ma najmniejszego powodu, aby ich nie szczepić. Informacje w internecie, które skłaniają rodziców, by nie szczepić dzieci, są bzdurne. Szczepienia nie są niczym nowym. To, że nie mamy osób chorych na polio, że nie widzimy chorych na odrę czy tężec, że nie umieramy na wściekliznę - to wszystko zawdzięczamy szczepieniom. Kiedy zaczęłam pracę w poradni chorób zakaźnych, mieliśmy kilkaset dzieci z zapaleniem wątroby typu B. Te osoby umierały później z powodu raka lub marskości wątroby. Szczepieniami zwalczyliśmy tę chorobę. W tej chwili nie mamy w szpitalu żadnego dziecka z zapaleniem wątroby. Szczepienia pozwoliły nam po prostu pokonać choroby zakaźne. ©©

„Głośnik w głowie” (Wydawnictwo Czarne)

To bardzo ważny i coraz powszechniejszy problem: co 4. Polak w jakimś momencie życia miał kłopoty ze zdrowiem psychicznym - wynika z badania kondycji psychicznej mieszkańców Polski. To znaczy, że ponad 8 milionów osób w naszym kraju doświadczało lub doświadcza zaburzeń psychicznych. Ale z powodu słabej dostępności pomocy - i uprzedzeń wobec ludzi chorych - do psychologa lub psychiatry trafia tylko kilkanaście procent z nich. Problem chorób i zaburzeń psychicznych dotyka osób w każdym wieku; od dzieci po ludzi starszych. Cierpią m.in. na schizofrenię, depresję, uzależnienia, zaburzenia odżywiania, zaburzenia rozwojowe. Często kłopoty sprawia już postawienie diagnozy, leczenie jest jeszcze większym wyzwaniem. To proces, który może trwać latami.

Wymaga też dobrego planu i pieniędzy. Aneta Pawłowska-Krac, autorka tej książki z podtytułem „O leczeniu psychiatrycznym w Polsce” rozmawia m.in. z pacjentami i ich rodzinami, psychiatrami i kreśli obraz polskiej psychiatrii w ciemnych barwach. Pacjenci są hospitalizowani za późno, zostają w szpitalach za długo, nie mają tam odpowiedniego wsparcia i opieki, są faszzerowani lekami i wypuszczani z oddziałów bez wskazówek, jak radzić sobie dalej.

JADWIGA JENCZELEWSKA

Jadwiga Jenczelewska
dziennikarka
j.jenczelewska@dz.com.pl

LOGIKA PANDEMII

O czym mówią Czytelnicy

Kilka dni temu Czytelnik zwrócił uwagę na łamach DZ na absurdalność sytuacji epidemicznej, w jakiej się zna-

leliśmy w Polsce. Prawie dwuletnia historia zmagania z tą straszną, bo przecież śmiertelną chorobą, pokazuje brak elementarnej logiki działań: wszystkich po równo - i władz, i poszczególnych obywateli. Nie czarujmy się: codzienna decyzja o zachowaniu dystansu, założeniu maseczki - nie tylko na usta, ale też na nos, o poddaniu się szczepieniu czy przyjęciu kolejnej dawki - zależy od nas samych, a nie od tego, czy ktoś to wyeg-

zekwuje pod groźbą surowej kary. Pan Wiesław z Katowic przypomina fakty z niedawnej przeszłości (DZ, 24.01, str. 10).

Najsurowsze obostrzenia rząd wprowadzał na przełomie marca i kwietnia 2020 r. 25 marca, gdy resort zdrowia informował o 150 nowych przypadkach zakażeń (łącznie było ich wtedy w Polsce 1.051), a także o 3 zgonach (do tego dnia zmarło w kraju 13 osób), zakazano zgromadzeń powyżej 2 osób (!),

wprowadzono ograniczenia w przemieszczaniu się środkami publicznego transportu oraz uczestnictwa w uroczystościach religijnych - do 5 osób.

Od 1 kwietnia 2020 r. wprowadzono kolejne ograniczenia w walce z wirusem. Osoby poniżej 18. roku życia mogły przebywać w przestrzeni publicznej tylko z dorosłym opiekunem. Parki, bulwary, lasy, plaże zostały zamknięte. Zawieszono działalność salonów

fryzjerskich i kosmetycznych, drastycznie ograniczono liczbę klientów w sklepach. Tamtego dnia odnotowano 243 nowe przypadki zakażeń (łącznie 2.554) i 10 zgonów (razem 43).

Teraz nie ma żadnych obostrzeń, choć wczoraj resort zdrowia zarejestrował 57.659 nowych potwierdzonych przypadków zakażeń COVID-19, 262 osoby zmarły, a od początku pandemii na SARS-CoV-2 umarło w Polsce 104.636 osób. ©©

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!”

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA PRACĘ



UKŁADU MOCZOWEGO – JUŻ OD 1. UŻYCIA!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Przetestuj
produkt za
0 zł*

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość” – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągle parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM – to łatwiejsze, niż myślisz

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzebna silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, specjalista ds. urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu,

kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu – związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.



Codzienne stosowanie preparatu pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy nawet o 81%.

Koniec wstydlivych incydentów

Eksperti są zgodni, że nowy preparat może złagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykany dotychczas poziomie. To zasługa silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastycznić ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen... Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrępowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

DARMOWA FORMUŁA MOŻE POMÓC:

- ✓ ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ✓ ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ✓ ZMNIJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- ✓ WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ✓ ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

Spiesz się by zdobyć bezpłatny preparat!

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

LICZBA DARMOWYCH OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!

ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ NAD TRZYMANIEM MOCZU

ZADZWOŃ TERAZ – produkty GRATIS czekają

*Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 12.02.2022 r.,

OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 75 613 09 77

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumentki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Wkładki higieniczne mogę rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z wkładek higienicznych. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacer. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

Działamy, by przybliżyć człowieka do Boga - i by nieść wsparcie!

Agnieszka Zielińska
a.zielinska@polskapress.pl



Rozmowa

O działalności Caritas Polska, dobroczynności, planach na najbliższy rok oraz wpływie geopolityki na działalność charytatywną rozmawiamy z księdzem dr. Marcinem Iżyckim, dyrektorem "Caritas Polska".

Firma audytorska "Grant Thornton" oceniając sprawozdania finansowe (polskich Organizacji Pożytku Publicznego) - "Caritas Polska" przyznała 10, na 10 możliwych punktów. (Takiej punktacji nie otrzymały np. Polska Akcja Humanitarna, Fundacja TVN, czy WOŚP). Co znalazło się wśród kryteriów ocenianych przez tę instytucję?

-Byliśmy oceniani już po raz trzeci. Nasze sprawozdanie otrzymało najwyższą możliwą notę. Cieszymy się, bo zanotowaliśmy znaczny postęp od czasu opracowania podobnego raportu w 2016 r. - wtedy otrzymaliśmy 2 na 10 punktów. Analizując sprawozdania 100. losowo wybranych oraz 6 największych organizacji pożytku publicznego, audytorzy brali pod uwagę m.in. informacje o strukturze przychodów i ich źródłach, oraz informacje dotyczące kosztów administracyjnych i statutowych. "Caritas" jako jedna z największych organizacji pomocowych w Polsce cały czas się rozwija. Jesteśmy coraz bardziej profesjonalni. Wdrażamy standardy światowej konfederacji "Caritas Internationalis", do której należymy. Rozwijamy również nasz dział księgowości, informatyzujemy się i unowocześniamy procedury.

Rok 2022 został ogłoszony przez Papieża Franciszka "Rokiem Rodziny". "Caritas Polska" wspiera rodziny nie tylko w Polsce, ale i m.in. na Bliskim Wschodzie konskwentnie realizując politykę pomocy na miejscu, tam gdzie toczą się działania wojenne. Opiszmy krótko te projekty.

-W centrum zainteresowania "Caritas" znajduje się pomoc człowiekowi w potrzebie. Cieszę się, że prowadzimy systematyczny program wsparcia dla rodzin na Bliskim Wschodzie (akcja "Ro-



Ks. dr Marcin Iżycki, dyrektor „Caritas Polska”

dzina Rodzinie"). Od 2016 roku udaje się nieść skuteczną pomoc przez ponad 20 tys. darczyńców, którzy wsparli już blisko 10 tys. rodzin. Proszę wyobrazić sobie, że przez te 5 lat polskie rodziny przekazały za naszym pośrednictwem do Syrii, Libanu, Iraku i Strefy Gazy ponad 63 mln zł! Zainteresowanie tym projektem przerodziło wszelkie oczekiwania. To powód do dumy.

Ogłoszony przez Papieża Franciszka "Rok Rodziny" to także dobry czas na refleksję, jak pomóc rodzinom w Polsce. Od lat wspieramy rodziny dofinansowując zakup wyprawek szkolnych. Tylko w ub. roku, podczas specjalnej uroczystości przekazano też 400 (z blisko 6,4 tys.) wyprawek szkolnych, które dzięki zaangażowaniu 15 "Caritas" diecezjalnych trafiły do dzieci i młodzieży w Polsce, oraz do uczniów na Białorusi i Ukrainie. W centrum działalności Kościoła zawsze byli najmłodsi. Jakie akcje adresowane są do najmłodszych przez "Caritas Polska" i jaki procent osób z nich korzysta?

-Od początku pandemii płyną do nas niepokojące informacje na temat stanu zdrowia psychicznego najmłod-

szego pokolenia. Nauka zdalna, brak realnego i stałego kontaktu z rówieśnikami, izolacja domowa - to wszystko powoduje pogłębienie i tak niebezpiecznych trendów. Dziś nierzadko dzieci i młodzież spędzają kilka lub nawet kilkanaście godzin przy komputerze lub telefonie! Wzrosło ryzyko depresji, wystąpienia stanów lękowych, eksperci wskazują nawet na brak chęci do zabawy, która do tej pory sprawiała dzieciom radość. Z tego względu zmodyfikowaliśmy dotychczasową pomoc skierowaną do dzieci i uruchomiliśmy nowy program „Akademia Caritas Dzieciom”, na który składają się m.in. cykl spotkań z pedagogami i innymi ekspertami oraz np. pieszce wędrówki. Z drugiej strony warto również powiedzieć o możliwościach aktywnego udziału w życiu naszej organizacji. Dzieci i młodzież angażują się w różne formy wolontariatu, np. w Szkolnych Kołach "Caritas".

Budowanie postaw dzielenia się i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka, to arcyważne zadanie dla całej wspólnoty

Dzięki zaangażowaniu i pracy młodych wolontariuszy, udaje się przeprowadzić ogólnopolskie akcje, jak np. zbiórka żywności „Tak. Pomagam!”, czy „Jałmużna Wielkopostna”. Budowanie postaw dzielenia się i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka, to arcyważne zadanie dla całej wspólnoty.

Mamy sezon zimowy. W jaki sposób "Caritas Polska" wspiera potrzebujących w tym czasie?

-Gdy temperatury spadają poniżej "0" musimy szczególnie zatroszczyć się o osoby, które dotknął kryzys bezdomności. Od lat prowadzimy program „Trochę Ciepła Dla Bezdomnego”, dzięki któremu tylko na terenie Warszawy udaje się pomóc kilkuset osobom rocznie, często koczującym na działkach letniskowych, czy w pustostanach. Nasza pomoc to m.in. ciepłe koce, skarpety, czapki, rękawiczki, termosy, ale przede wszystkim pożywna zupa (ok. 3 tys. litrów rocznie), którą dzięki uprzejmości Straży Miejskiej dowozimy potrzebującym od połowy listopada do początku marca. Czas trwania akcji zależy od temperatur panujących na zewnątrz. Warto również powiedzieć, że osoby bezdomne z całej Polski mogą się

spotkać na dorocznej pielgrzymce na Jasną Górę, która inauguruje każdorazowo naszą akcję. Wiele diecezjalnych "Caritas" prowadzi jadalnię, ogrzewalnię, łaźnię i tym podobne ośrodki. W ub. roku przed Wigilią Bożego Narodzenia pojechałem na spotkanie opłatkowe z potrzebującymi, aby dodać im otuchy...

Zmienimy temat rozmowy. Na jaką pomoc ze strony "Caritas Polska" mogą liczyć migranci, będący ofiarami reżimu Aleksandra Łukaszenki i polityki Władimira Putina?

-Od początku nasilenia się kryzysu migracyjnego w naszym kraju staramy się nieść pomoc materialną potrzebującym, współpracujemy ze Strażą Graniczną i Urzędem ds. Cudzoziemców. Dary, które przekazujemy do ośrodków dla migrantów to żywność z długim terminem ważności, kawa, herbata, woda butelkowana, środki higieniczne i kosmetyczne, czy zabawki dla dzieci. Kolejnym naszym działaniem są „Namioty Nadziei” - punkty dystrybucji pomocy rzeczowej, uruchamiane początkowo w gminach przy granicy z Białorusią, a następnie również w innych miejscach. Pierwsze namioty stanęły w Białowieży i Podlipkach. Obecnie pro-

wadzimy punkty pomocy rzeczowej w znajdujących się w Białowieży, Jałowie, Krynkach, Minkowcach, Klimówce, Nowym Dworze, Hajnówce, Siedlcach i Drohiczyźnie. „Namioty Nadziei” stały się impulsem do organizowania lokalnych grup pomocowych. Taka grupa powstała, np. w Białowieży, dzięki zaangażowaniu miejscowych ludzi, okazało się też, że pomocy potrzebują również niektórzy mieszkańcy. "Caritas Polska" od 2018 r. niesie pomoc w ośrodkach dla migrantów i uchodźców. Przez prawie 4 lata udało się wesprzeć ok. 14,5 tys. cudzoziemców, którzy zdecydowali się pozostać w Polsce i tutaj chcą budować swoją przyszłość. Do tej pomocy należą m.in. dofinansowanie kursów nauki języka polskiego, wsparcie przy wynajmowaniu mieszkania, czy pomoc w znalezieniu pracy. Poza tym pomoc materialna. Nasze akcje pomocowe można cały czas wspierać wchodząc na stronę: www.caritas.pl i tam dokonując wpłat w wybranym programie. Dziękuję w imieniu osób potrzebujących za wsparcie naszych działań, za ciepłe słowa i modlitwę w intencji naszej skutecznej działalności.

Plany i zamierzenia księdza i "Caritas Polska" na przyszłość.

-Powiem krótko, życzę sobie, by "Caritas Polska" nadal się rozwijała i profesjonalizowała w niesieniu pomocy najuboższemu. Chciałbym, by nasza pomoc nieprzerwanie płynęła do potrzebujących w kraju i poza jego granicami. Sam Jezus Chrystus powiedział, że „ubogich zawsze macie u siebie”. Dlatego musimy działać i nieść pomoc każdego dnia, by przybliżyć człowieka do Boga i nieść bliźniemu wytnienie. W 2022 roku, poza naszą dotychczasową działalnością, chciałibyśmy stałym wsparciem otoczyć trzy miejsca, z którymi już współpracowaliśmy. Wspierać siostry zmartwychwstanki w niesieniu pomocy niepełnosprawnym w Moczarzewie, pomóc jak najszybciej zbudować hospicjum w Wołominie oraz wesprzeć budowę szkoły w Kamerunie prowadzonej przez siostry pallotniki w stolicy tego kraju Jaunde. Do tych działań niezbędne są środki finansowe, dlatego tym bardziej dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze dzieła. Bóg zapłać.

FOT. MAT. PRASOWE



NARODOWY BANK POLSKI informuje:

Prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Adam Glapiński poinformował o rekordowym zysku (ponad 10 mld zł), który NBP wypracował w 2021 roku i przekaze do budżetu państwa.

W związku z tym suma wpłat do budżetu państwa za kadencji prof. Adama Glapińskiego (ponad 30 mld zł) będzie największa (w porównaniu do wpłat dokonanych za kadencji poprzednich prezesów NBP).

Również rezerwy walutowe (blisko 150 mld euro) i zasoby złota NBP (prawie 229 ton) osiągnęły w tym czasie największy w historii poziom.



Anna żyje dzięki transplantacji: Narodziłam się trzy razy

M. Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl



Zdrowie

Anna Debudej, mimo że ma dopiero 36 lat, przeszła dwa przeszczepy wątroby. Miedzy jednym a drugim zaszła w ciążę i urodziła zdrowego syna. Dziś o niczym więcej już nie marzy. No może poza tym, aby jak najwięcej osób nie zabierało po śmierci swoich narządów do nieba. - Mogą uratować życie wielu ludziom. Tak jak mnie uratowały - apeluje.

Chora wątroba długo nie daje objawów, dlatego pani Anna z Truskolasów była przekonana, że jest zupełnie zdrowa. - Uważałam, że jestem młoda, nie muszę się regularnie badać. Aż niemal z dnia na dzień zrobiłam się żółta i zemdlałam - wspomina.

Lekarze zdiagnozowali Zespół Budda-Chiari, czyli zakrzepicę żył wątrobowych. Kiedy kobieta trafiła do kliniki w Katowicach, wątroba była wydolna już tylko w 10 procentach. - Miałam nie tylko żółtą skórę, ale i wodobrzusze, opuchnięte całe nogi i ręce. Od razu zostałam zakwalifikowana do pilnego przeszczepu - opowiada cały czas się uśmiechając. Bo choć nadal regularnie, codziennie musi brać leki, to dzięki dawcom „narodziła się ponownie”. I to dwa razy.

Gdyby nie oni, nie byłoby mnie już na świecie

Na nową wątrobę Anna Debudej czekała ponad miesiąc. Dwa miesiące po transplantacji obroniła dyplom. Sześć miesięcy później zaszła w ciążę, urodziła zdrowego syna, Tomka. Prowadziła dom, cieszyła się macierzyństwem. Lekarzy wciąż jednak niepokoiły jej wyniki badań. Pierwszy zabieg udał się, ale tylko połowicznie. Nowy narząd nie pracował, jak trzeba. Wrócił świąd skóry, z czasem stawał się wręcz nie do zniesienia. Trzeba było operację powtórzyć.

Na kolejną transplantację kobieta czekała prawie rok. Wątrobę dostała od młodego mężczyzny. Nie ma dnia, żeby się za niego i jego rodzinę nie modliła. - Gdyby nie oni, już dawno nie byłoby mnie na tym świecie. Dzięki nim narodziłam się trzy razy - zaznacza.



Pani Anna z synem Tomaszem i mężem Jackiem tworzą dziś szczęśliwą rodzinę

A już szczególnie wraca myślą do dawców każdego roku, 26 stycznia. Wtedy przypada Ogólnopolski Dzień Transplantacji. Obchodzony w rocznicę pierwszego udanego przeszczepu nerki, który miał miejsce w 1966 roku w I Klinice Chirurgicznej Akademii Medycznej w Warszawie.

Transplantolodzy bronią się przed COVID

W pandemii liczba przeszczepień niektórych narządów spadła, ale zdaniem prof. Lecha Cierpki, konsultanta krajowego, transplantologia obroniła się. Liczba wykonywanych w kraju przeszczepień narządów wzrosła z 1 180 w 2020 roku do 1 275 w 2021.

Największy wzrost odnotowano w zakresie transplantacji serca. Lekarze wykonali rekordowe 200 przeszczepień tego narządu. To o ponad 60 więcej niż rok wcześniej. O 10 więcej przeszczepili także płuc.

Z rekordowych 200 transplantacji, aż 81 odbyło się na oddziale kardiologii i transplantologii Śląskiego Centrum Chorób Serca. Osiemdziesiąta odbyła się 16 grudnia, w 83. rocznicę urodzin prof. Zbigniewa Religi, który przeprowadził w Polsce pierwszy udany przeszczep serca.

- Generalnie jest widoczny postęp. Liczba przeszczepów tkanek oka utrzymała się na tym samym poziomie, a na-

wet wzrosła, o dziwo, liczba transplantacji nerek od osób żywych - wymienia prof. Cierpka.

Ważne apel: Ośrodki transplantacyjne bez chorych na COVID

Profesor apeluje także do decydentów krajowych i wojewódzkich, aby chronili szpitale, które przeprowadzają przeszczepienia narządów, i nie przekształcały w covidowe. - Nie tworzymy tam centrów covidowych, bo to od razu „kładzie” transplantacje. Te oddziały pełnią permanentny ostry dyżur - podkreśla.

Obawy odnośnie funkcjonowania oddziałów transplantacyjnych w piątej fali pandemii ma także prof. Robert Król, kierownik oddziału chirurgii ogólnej, naczyniowej i transplantacyjnej Szpitala im. Andrzeja Mieleckiego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach (SPSKM). - Jako szpital pełniący ostre dyżury chirurgiczne, w tym także dla pacjentów potencjalnie zakażonych koronawirusem, i jednocześnie prowadzący działalność

transplantacyjną, mamy problem logistyczny. Transplantacje to nie są operacje zaplanowane, ale wykonywane w trybie pilnym. Przywożenie pacjentów potencjalnie zakażonych na oddział, gdzie są chorzy po przeszczepach, stanowi duże ryzyko dla biorców - zwraca uwagę.

Katowice w krajowej czołówce

Katowicka klinika jest jedynym na Śląsku i jednym z największych w Polsce ośrodków transplantacji narządów jamy brzusznej. W minionym roku lekarze szpitala przeprowadzili ich 136, w tym 106 przeszczepów nerek i 30 przeszczepów wątroby. To sporo więcej niż w roku 2020, kiedy to w placówce udało się przeszczepić 85 nerek i 24 wątroby. Rekordowym pod tym względem pozostaje nadal 2017 rok, kiedy to w SPSKM wykonano łączne 163 transplantacje.

Liczba przeszczepień nerek mogłaby być jeszcze wyższa, gdyby nie niska świadomość chorych i ich rodzin na temat możliwości transplantacji organu od żywych dawców. W Polsce odsetek takich zabiegów wynosi ledwie 5 proc., podczas gdy w niektórych krajach Europy stanowi już prawie połowę wykonanych transplantacji.

- Przeszczepy od dawców żywych sprawnie funkcjonują, lepiej się przyjmują. Najlepsze

efekty dają transplantacje wyprzedzające od dawców spokrewnionych. Kwalifikacja zaczyna się jeszcze przed rozpoczęciem dializowania. Chory jest wtedy w lepszej kondycji, mamy też odpowiedni czas na dobranie dawcy z grona rodziny - wyjaśnia prof. Robert Król. Jak podkreśla, to do nefrologów, którzy przez lata prowadzą terapie swoich pacjentów, należy uświadomienie chorego, że wkrótce czeka go dializoterapia i powinien zacząć myśleć o przeszczepie jako alternatywie dla niej. Drugim powodem, dla którego wciąż niewiele wykonuje się przeszczepów rodzinnych, jest fakt, że są to bardziej skomplikowane procedury i niosą ze sobą niewielkie, ale jednak ryzyko powikłań.

Wątrobę trudno przeszczepić

Wątroby są w Polsce pobierane niemal wyłącznie od dawców zmarłych. W naszym kraju tylko w jednym, ośrodku warszawskim przeszczepia się ich fragmenty od dawców żywych, a biorcami są wyłącznie dzieci.

Przeszczep wątroby jest też bardziej skomplikowany. Zawsze wiąże się z usunięciem starego narządu. Wymaga bardzo precyzyjnych zespołów naczyniowych, większe jest też ryzyko powikłań, a cały zabieg może trwać nawet do 10 godzin.

Będzie pierwszy równoczesny przeszczep nerki i wątroby?

W skrajnych sytuacjach pacjent może wymagać równoczesnego przeszczepu nerki i wątroby. Lekarze szpitala w Katowicach przygotowują obecnie dwie osoby do takiego zabiegu. Będą to pierwsze tego typu transplantacje w placówce.

- Pacjenci, którzy cierpią na skrajną niewydolność nerek i skrajną niewydolność wątroby, zwykle nie doczekają kwalifikacji jako potencjalni biorcy obu narządów - przyznaje prof. Robert Król.

Aby zabieg udał się, oba organy muszą podjąć funkcję. - Nie podjęcie jej może stanowić zagrożenie życia dla pacjenta. Zwłaszcza, jeśli będzie kłopot z podjęciem funkcji przez wątrobę. Dlatego dla tych biorców musimy zaplanować pobranie narządów o bardzo dobrej kondycji. Muszą być też w miarę zgodne pod względem immunologicznym, co niestety w wielu wypadkach dyskwalifikuje nam dawców - zaznacza lekarz.



APARTAMENTY
MŁYNÓWKA



KOLEJNY ETAP JUŻ W SPRZEDAŻY!

Zadzwoń, zapytaj zainwestuj lub zamieszkać w Oświęcimiu!

☎ **+ 48 798 006 200**

@ SPRZEDAZ@APARTAMENTYMLYNOWKA.PL

👉 WWW.APARTAMENTYMLYNOWKA.PL

Katastrofa ekologiczna po likwidacji kopalni dotknie województwo śląskie

Anna Dziedzic
a.dziedzic@dz.com.pl



Przemysł, przyroda

Rzeka Sztoła praktycznie z dnia na dzień przestała płynąć po wyłączeniu pomp odprowadzających wodę z likwidowanej kopalni Pomorzany, należącej do ZGH Bolesław. Podobny los czeka jeszcze dwie inne niewielkie rzeki - Białą i Babę. Pomimo apeli społeczników i lokalnych działaczy na rzecz przyrody trwa likwidacja kopalni przez jej zatopienie. - Już mamy efekty, znamiona katastrofy ekologicznej do której doszło przez taki sposób likwidacji kopalni - alarmuje prof. AGH, dr. hab. Inż. Mariusz Czop. Choć kopalnia znajduje się na terenie powiatu olkuskiego, to jej likwidację odczuwają też mieszkańcy woj. śląskiego, bo rzeki Sztoła, Baba i Biała są dopływem płynącej u nas Białej Przemszy. Apel do minister środowiska w sprawie działań mających pomóc ratować rzeki uchwalili w poniedziałek radni Sejmiku Województwa Śląskiego w Katowicach. O pomoc proszą też dąbrowianie.

Pprzed rokiem „Dziennik Zachodni” pisał o zagrożeniach, jakie będzie dla środowiska niosła likwidacja kopalni cynku i ołowiu „Pomorzany” należącej do ZGH Bolesław w Bukowni. Już wówczas działacze Związku Stowarzyszeń Zielony Ring Przemszy alarmowali o zagrożeniach, jakie niesie taki właśnie sposób likwidacji kopalni.

Od naszego artykułu minął rok. W październiku ubiegłego roku pomimo apeli, interwencji ZGH Bolesław wyłączył pompy odwadniające dotąd kopalnię. Woda z kopalni przestała płynąć i zasilać rzeki Sztołę, Babę i Białą.

Rzeka Sztoła już nie płynie. Koryto jest suche

Praktycznie z dnia na dzień wyschła Sztoła, wody w Białej Przemszy jest kilkadziesiąt procent mniej.

Sprawę od wielu miesięcy nagłaśnia Związek Stowarzyszeń Zielony Ring Przemszy, działający na terenie województwa małopolskiego. Wspiera ich naukowiec profesor Akademii Górniczo-Hutniczej, dr. hab. Inż. Mariusz Czop, hydrogeolog. Naukowiec potwierdza to, o czym informo-

wali lokalni działacze Zielonego Ringu Przemszy. Woda w Sztole przestała płynąć. Zimujące w dzień rzeki płazy zginęły. Wyniosły się bobry.

- Teraz w rzece Białej Przemszy płyną głównie ścieki, bo strumień ścieków, który zawsze tam płynął się nie zmienił, a brakuje tej czystej wody kopalnianej. I niestety teraz jakość wody w całej rzece Białej i Białej Przemszy, od Będowa czy Okradzionowa aż do Jaworzna będzie tragiczna. Będą tam płynęły tylko ścieki oraz wody opadowe i roztopowe. Już teraz ta woda nie wygląda tak jak kiedyś. Ma nieprzyjemny wygląd i po prostu śmierdzi. Obraz niekorzystnych zmian nie jest jeszcze tak tragiczny bo mamy niskie temperatury i teren jest zamrożony a więc być może dopiero na wiosnę przekonamy się o prawdziwej skali dramatu

ZGH Bolesław brały kredyt od natury. Wyciągając z ziemi więcej wody, niż płynęłoby stamtąd naturalnie, zabierając rzece źródła

przyrody - mówi prof. Mariusz Czop.

Padły płazy, bobry prawdopodobnie uciekły

Naukowiec zwraca też uwagę na żyjące kiedyś w tej rzece zwierzęta.

- Całe koryto w ciągu jednego dnia wyschło - mówi prof. Czop. - A to spowodowało odcięcie żab i innych drobnych organizmów wodnych od jakiegokolwiek możliwości migracji w celu przeżycia. Mieszkały one w obrębie i wzdłuż całego koryta Sztoły. Wiele spośród płazów to gatunki chronione. Ze Sztoły zniknęły wszystkie bobry, ale mam nadzieję że, bezpiecznie ewakuowały się do Białej Przemszy choć musiały pokonać nawet około 7 km. ZGH „Bolesław” S.A. w Bukowni tymczasem ustawił tabliczki wzdłuż Sztoły, że te tereny są objęte czynną ochroną przyrody, realizowaną przez tą firmę. Wygląda to na prawdę słabo, jak rodzaj kpiny z tej katastrofy i dezinformacja. Specjaliści od płazów mówią, że bardzo źle wybrano terminy tej likwidacji kopalni i likwidacji tych rzek, dlatego, że płazy w tym momencie znajdują się na etapie hibernacji. One szukają wody. I się zakopują

na zimę w dzień. Woda tam nie zamarza. Zwierzęta mogą więc w takim stanie przetrwać zimę. Natomiast teraz, gdy żaby się zakopały w korycie Sztoły, przyszła zima, a tu woda nagle zniknęła. Pozostały nieliczne kałuże, z których żaby próbują się wydostać i skaczą tam po lodzie. Ludzie przysyłają mnóstwo zdjęć, na których widać jak żaby skaczą po lodzie, i giną, bo nie są w stanie przetrwać zimy. Byliśmy tam z kolegami, udało nam się kilka uratować. Przenieśliśmy je do stawu. Ta wyschnięta rzeka to jest łącznie nawet ponad 10 km. Oznacza to że mamy do czynienia z katastrofą ekologiczną o znacznych rozmiarach - dodaje naukowiec z AGH.

Śląscy radni wojewódzcy apelują do minister środowiska

O tym, że likwidacja kopalni cynku w Bukowni wpłynie także na stan przyrody i stan wód w województwie śląskim także wiadomo nie od dziś.

W poniedziałek, 24 stycznia, apel do minister środowiska Anny Moskwy, na wniosek radnej Katarzyny Stachowicz, uchwalili śląscy radni sejmiku.

- Jako mieszkańcy Zagłębia, ale także przedstawiciele wielu samorządów, ekolodzy, jeste-

śmy bardzo zaniepokojeni informacją o wyłączeniu odwadniania ZGH Bolesław w związku z jej likwidacją. Wyłączenie odwadniania kopalni i zatrzymanie zrzutu wód do rzek, stanowi zagrożenie dla cennych przyrodniczo i społecznie rzek, Sztoły, Baby i Białej, a w konsekwencji Białej Przemszy. Doprowadzi to do likwidacji tych rzek, ale także do skażenia ujęć wody i wyrządzi olbrzymie szkody w środowisku na tym terenie - argumentowała Katarzyna Stachowicz. - A to oznacza katastrofę ekologiczną. Stąd nasz apel do pani minister Anny Moskwy o pilne działania w tej sprawie.

ZGH Bolesław brały kredyt od natury, czas go spłacić

Jak dowodzi radna, konsekwencje wyłączenia pomp są coraz bardziej widoczne.

- Byłam na miejscu i wiem jak wygląda rzeka Sztoła, która po prostu przestała płynąć - mówi radna.

Ekosystem rzeki Białej Przemszy, która w 80 procentach jest zasilana ich wodami zostanie zniszczony.

Skażone zostaną ujęcia wody pitnej na terenie Dąbrowy Górniczej (w Ujejscu) czy Łaz Będowskich.



ZGH zapewnia, że zadbało o ryby i zwierzęta żyjące w rzece Sztole. Ekolodzy w to wątpią. Znajdowali tam mnóstwo płazów

Czy kiedyś rzeki Sztoła, Baba i Biała się odrodzą?



Koryto rzeki Sztoły jest suche. Kiedyś w tym miejscu głębokość wody sięgała nawet pół metra

- ZGH Bolesław brało kredyt od natury. Wyciągając z ziemi więcej wody, niżby płynęło stamtąd naturalnie, a tym samym zabierając naturalnej rzece źródła i jej dopływy. Jednak kredyt trzeba kiedyś spłacić. Spłaty tego kredytu wymaga też polskie prawo, stanowiące o przepływie gwarantowanym. A zwłaszcza o przepływie nienaruszalnym - mówiła radna Stachowicz.

Jak dowodzi radna, w dolinie Sztoły występuje 170 gatunków roślin. To więcej niż w Pienińskim Parku Narodowym.

- Ten apel jest prośbą do pani minister o jakiegokolwiek działania by zapobiec dalszej degradacji środowiska - kończy radna.

Radni poparli apel.

Tymczasem brak kopalniowych wód, które zasilają regularnie rzeki Sztołę, Babę i Białą, wpłynął też na znaczny spadek ilości wody, jaka obecnie płynie w śląskiej, lub raczej zagłębiowskiej rzece - Białej Przemszy.

Elektrownia wodna na Białej Przemszy odczuła brak wody
Brak wody Sztole, i pozostałych dopływach Białej Przemszy wpływa też na jakość życia jej mieszkańców. Mniejszy przepływ wody sprawił, że znacznie spadła też wydajność niewielkiej elektrowni wodnej, jaka od 1934 roku funkcjonuje w Okradzionowie. Jej właścicielem jest Janusz Frej.

- Kiedyś elektrownia mogła pracować 24 godziny na dobę w trybie automatycznym. Te-

raz może pracować maksymalnie 21 godzin na dobę. Te trzy godziny to czas zbierania wody, by potem elektrownia mogła funkcjonować. Pracujemy na około jedną trzecią naszych możliwości - powiedział nam Janusz Frej.

Prof. Czop uważa, że likwidacja kopalni odbywała się w niedopuszczalny sposób, ale za przyzwoleniem instytucji, które powinny bardziej dbać o stan środowiska i zdrowie mieszkańców.

- Szczere powiedziaławszy, nie wierzę ani kopalni, ani urzędowi, które po prostu mówią publicznie naprawdę dziwne rzeczy, sprzeczne z wiedzą, obowiązującym prawem a nawet logiką. Potrzebna jest zatem kontrola społeczna - uważa naukowiec.

Złożyli w prokuraturze zawiadomienie o przestępstwie

Spółecznicy ze Związku Stowarzyszeń „Zielony Ring Przemszy”, którzy od wielu miesięcy monitorują sprawę i informują o zagrożeniach praktycznie wszystkie instytucje, złożyli nawet niedawno zawiadomie-

Niestety, odbijamy się wszędzie od ściany. Prawo nakazuje ochronę środowiska. Muszą być zachowane przepływy nienaruszalne

nie o popełnieniu przestępstwa przez ZGH Bolesław.

- Niestety odbijamy się wszędzie od ściany. Prawo nakazuje ochronę środowiska. W takich, jak ta, sytuacjach ekstremalnych muszą być zachowane przepływy nienaruszalne. Przepływy minimalnej ilości wody, żeby zachować biologiczne życie w rzekach. Przepływy, które dałyby szansę przeżycia płazom, zwierzętom wodnym. Mówiliśmy to od początku. ZGH Bolesław tymczasem, jak zaczęliśmy pisać petycję, to straszili, że pozwą nas do sądu o naruszenie ich dobrego imienia - mówi DZ Włodzimierz Wieczorek, prezes Związku Stowarzyszeń „Zielony Ring Przemszy”.

Dlatego też społecznicy zwrócili się do prokuratury krajowej.

- Wysłaliśmy zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa do Prokuratury Krajowej przeciwko ZGH Bolesław, Wodom Polskim, które są gospodarzami tych rzek, a ich urzędnicy nic nie zrobili, by zapobiec tej katastrofie oraz przeciwko tym, którzy zatwierdzili ten haniebny sposób likwidacji przez zatopienie kopalni ZGH Bolesław - mówi Wieczorek.

Kopalnia powinna przewidzieć te szkody i likwidować się tak, by im zapobiec

Spółecznik dodaje, że w prawie górniczym jest wyraźnie napisane, że wszelkie działania, dotyczące ewentualnego powstania szkód w środowisku należy

wykonywać przed nastąpieniem tej szkody. By te szkody zminimalizować, lub by ich w ogóle nie było. Kopalnia jest zobowiązana do naprawy szkód górniczych w czasie eksploatacji i po jej zakończeniu.

Jak informuje Wieczorek, na skutek poselskich interpelacji sprawą zajmie się Najwyższa Izba Kontroli.

RDOŚ w Katowicach nie opiniowało sposobu likwidacji

O to, jaki wpływ będzie miała kopalnia na środowisko w województwie śląskim zapytaliśmy też Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Katowicach.

- Zamykanie kopalni, czyli zaprzestanie wydobywania wymaga uzyskania decyzji środowiskowej lub przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko. W związku z tym nie wydawaliśmy w tej sprawie żadnych decyzji, uzgodnień czy opinii. Według naszej wiedzy, rzeki te nie znikły zupełnie, rzeka Biała i częściowo Sztoła ma cały czas niewielki przepływ i raczej tak pozostanie. Również okoliczne torfowiska są bezpieczne, ponieważ są zasilane w wodę z innego niż rzeki źródła. Generalnie, nie komentujemy zdarzeń, w sprawie których nie prowadziliśmy postępowań lub które nie należą bezpośrednio do naszych kompetencji - tak jest w tym przypadku - powiedział nam Łukasz Zych, rzecznik RDOŚ w Katowicach.

Wody Polskie nie są zarówno stroną postępowania, jak i organem opiniującym czy uzgadniającym w wymienionych procedurach

Jak na zagrożenia związane z likwidacją kopalni, należącej do ZGH Bolesław zapatruje się Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gliwicach?

- Decyzja o zakończeniu działalności zakładu górniczego „Olkusz - Pomorzany” została podjęta autonomicznie przez spółkę akcyjną ZGH Bolesław - właściciela kopalni. Proces likwidacji zakładów górniczych odbywa się w oparciu o przepisy ustawy Prawo Górnicze i Geologiczne. PGW WP RZGW Gliwice nie brał udziału w postępowaniach dotyczących zaprzestania działalności - informuje Linda Hoffman, rzeczniczka PGW WP RZGW Gliwice. - Wody Polskie w Gliwicach, nie będąc stroną przedmiotowych postępowań nie miały możliwości wskazania warunków dla likwidacji zakładu górniczego. Zgodnie z przepisami ustawy Prawo Górnicze i Geologiczne, na podstawie których wydano te decyzje, Wody Polskie nie są zarówno stroną postępowania, jak i organem opiniującym czy uzgadniającym w wymienio-

nych procedurach. Jednak z chwilą powzięcia wiedzy o planach likwidacji kopalni przez spółkę Wody Polskie w Gliwicach podjęły działania zmierzające do pełnej diagnozy sytuacji, oceny stanu faktycznego (w tym ustalenia charakteru cieków po zaprzestaniu działalności zakładu). Zweryfikowano m.in. przygotowanie do sytuacji przedsiębiorstw wodno-kanalizacyjnych oraz największego dostawcy wody dla potrzeb bytowych w regionie Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągowe. Stwierdzono także, że na przedmiotowych rzekach nie znajdują się ujęcia wody służące do zaopatrzenia ludności w wodę spożywcza - dodaje rzeczniczka.

Prezes ZGH Bolesław: Pompownie zostały zalane, nie ma odwrotu

Jak na sprawy degradacji środowiska patrzy sprawca całego zamieszania czyli Zakłady Górniczo Hutnicze Bolesław w Bukowni? Zdaniem prezesa, proces likwidacji postępuje zgodnie z planem, zatwierdzonym przez wszystkie wymagane przez prawo instytucje.

- Przystąpiliśmy do likwidacji kopalni, bo złożo zostało wyczerpane. Kopalnia jest likwidowana przez zatopienie. To znaczy, że pompownie, które odwadniały kopalnię i pompowały wodę do rzek zostały zalane. Możliwości technicznej powrotu do tych pompowni nie ma już żadnych - mówi Bogusław Ochab, prezes zarządu i dyrektor naczelny ZGH Bolesław. - Aktualnie, żeby w rzekach płynęło więcej wody trzeba ją specjalnie pompować. Wiąże się to z budową studni głębinowych, zabudową pomp i pokryciem innych jeszcze kosztów związanych z pozyskaniem na tel cel wody. Pamiętajmy, że jeśli pozyskana woda będzie pochodziła ze studni głębinowej z kopalni, to może być ona zanieczyszczona. Wynika to z naturalnych procesów zachodzących w górotworze. Właściwsze wydaje się szukanie innych rozwiązań. Wiem, że zawiązała się grupa inicjatywna, która pracuje nad takimi rozwiązaniami - dodaje prezes.

Prezes w rozmowie z nami potwierdził, że owszem zamierza powołać grono ekspertów, naukowców, którzy będą się zajmowali wpływem likwidacji kopalni na środowisko, ale nie chce mówić o konkretnych nazwiskach ani uczelniach.

Tymczasem w tym tygodniu do Ministerstwa Środowiska i Klimatu trafił także apel mieszkańców Dąbrowy Górniczej, zaniepokojonych informacjami o możliwym zanieczyszczeniu ujęcia wody w Ujejscu. To efekt likwidacji kopalni ZGH Bolesław. Apel dostarczył poseł Rafał Adamczyk z Zagłębia. ©©

Dr hab. inż. Mariusz Czop: czas zatrzymać degradację przyrody i wód podziemnych

Anna Dziedzic
a.dziedzic@dz.com.pl



Rozmowa

Rozmowa z dr. hab. inż. Mariuszem Czopem, hydrogeologiem z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Jaką mamy w tej chwili sytuację jeśli chodzi o rzeki Sztola, Biała i Baba, kiedy kopalnia należąca do ZGH Bolesław przestała pompować wody do tych rzek? Czy to już katastrofa ekologiczna?

W Sztoli woda w ogóle nie płynie. Rzeka jest sucha. Całe koryto w ciągu jednego dnia wyschło. A to spowodowało odciecie żab i innych drobnych organizmów wodnych od jakiegokolwiek możliwości migracji w celu przeżycia. Mieszkały one w obrębie i wzdłuż całego koryta Sztoli. Wiele spośród płazów to gatunki chronione. Ze Sztoli zniknęły wszystkie bobry, ale mam nadzieję, że bezpiecznie ewakuowały się do Białej Przemszy choć musiały pokonać nawet około 7 km. ZGH „Bolesław” S.A. w Bukowni tymczasem ustawił tabliczki wzdłuż Sztoli, że te tereny są objęte czynną ochroną przyrody, realizowaną przez tą firmę. Wygląda to naprawdę słabo, jak rodzaj kpiny z tej katastrofy i dezinformacja. Specjaliści od płazów mówią, że bardzo źle wybrano terminy tej likwidacji kopalni i likwidacji tych rzek, dlatego, że płazy w tym momencie znajdują się na etapie hibernacji. One szukają wody. I się zakopują na zimę w dnie. Woda tam nie zamarza. Zwierzęta mogą więc w takim stanie przetrwać zimę. Natomiast teraz, gdy żaby się zakopały w korycie Sztoli, przyszła zima, a tu woda nagle zniknęła. Pozostały nieliczne kałuże, z których żaby próbują się wydostać i skaczą tam po lodzie. Ludzie przysyłają mnóstwo zdjęć, na których widać jak żaby skaczą po lodzie, i giną, bo nie są w stanie przetrwać zimy. Byliśmy tam z kolegami, udało nam się kilka uratować. Przenieśliśmy je do stawu. Ta wyschnięta rzeka to jest łącznie nawet ponad 10 km. Oznacza to że mamy do czynienia z katastrofą ekologiczną o znacznych rozmiarach.

Dlaczego ten temat jest wciąż zamykany pod dywan? Co jest nie tak z nami, ze służba-

mi odpowiedzialnymi za środowisko?

Przepraszam, że to powiem, ale mam wrażenie, że Wody Polskie i Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska mają to gdzieś. Nie interesują się takimi sprawami. Kilka razy już to mówiłem, że nie mam największych pretensji do kopalni, bo każdy tak gra, jak mu na to przeciwnik pozwala. Czyli jeżeli urzędy, które mają nadzorować ochronę przyrody i zachowanie zasobów wodnych, pozwalają na to, to kopalnia nie będzie słuchała naukowców, przyrodników i ekologów, czy zwykłych ludzi. Przyczyna podstawowa tej katastrofy, jest taka, że kopalnia przedstawiła „różowy” obraz, a urzędnicy nie zadali sobie trudu, by go rzetelnie zweryfikować. A zatem ten obraz sytuacji który przedstawił ZGH „Bolesław” S.A. w Bukowni bezrefleksyjnie, bez należytej analizy został po prostu zaakceptowany i formalnie uzgodniony przez te wszystkie urzędy. Nikomu nie chciało się wnikać w szczegóły. Podczas przesłuchania na sejmowej komisji w tej sprawie, przedstawiciele Wód Polskich przedstawili stanowisko, które wszystkich wprowadzało w błąd. Potwierdzili niezgodnie z prawdą, że likwidacja kopalni nie wpłynie na cele środowiskowe w jednolitych częściach wód, czyli że nie będzie wpływać na jakość i ilość wody. To była bzdura, bo likwidacja kopalni to nie jest proces natychmiastowy. Wiedzieliśmy, że nie będzie trwała dwa lata, tylko kilkadziesiąt lat, więc przez kilkadziesiąt lat będzie deficyt wód powierzchniowych i wód podziemnych. Niestety nastąpi również skażenie wód podziemnych, o którym się w ogóle nie mówi. Likwidacja kopalni siarczkowych rud metali jest bowiem związana z o wiele większymi zagrożeniami niż likwidacja zwykłej kopalni. Skoro Wody Polskie nie rozpoznały prawidłowo tych zagrożeń, uświadziły w to, co przekazała kopalnia, to jak mogły prawidłowo i adekwatnie zareagować?

Czy w tej sprawie istnieje coś takiego jak rozwiązanie kompromisowe?

Oczywiście że istnieje, bo zaproponowana najtańsza metoda likwidacji kopalni „Olkusz - Pomorzany” bez należytej kompensacji szkód środowiskowych wbrew temu co się mówi nie jest jedyną możliwą opcją. Chodzi o szybkie powołanie jakiegoś zespołu specjalistów, który opracuje rozwiązania



Dr hab. inż. Mariusz Czop, AGH Kraków

nia przeciwdziałające postępującej katastrofie, bo zanik rzeki nie jest na chwilę, tylko na kilkadziesiąt lat. Wydaje mi się, że kopalnia przy przyzwoleniu urzędów, działa metodą faktów dokonanych. Chce nas przekonać, że tak już to jest i nie ma żadnej alternatywy. Najgorsze jest to, że w dolinie Białej Przemszy był planowany obszar Natura 2000. GDOŚ wciąż prowadzi to postępowanie.

Po zaprzestaniu pompowania wód kopalnianych, jakość wód np. w Białej Przemszy znacznie się pogorszyła...

Woda, która płynęła w Białej Przemszy, generalnie była dość czysta, dlatego, że po prostu woda pochodząca z jej zlewni a odprowadzana z kopalni była czysta. Natomiast teraz w rzece Białej Przemszy płyną głównie ścieki, bo strumień ścieków, który zawsze tam płynął się nie zmienił, a brakuje tej czystej wody kopalnianej. I niestety teraz, jakość wody w całej rzece Białej i Białej Przemszy, od Błędowa czy Okradzionowa aż do Jaworzna będzie tragiczna. Będą tam płynęły tylko ścieki oraz wody opadowe i roztopowe. Już teraz ta woda nie wygląda tak jak kiedyś. Ma nieprzyjemny wygląd i po prostu śmierdzi. Obraz niekorzystnych zmian nie jest jeszcze tak tragiczny bo mamy niskie temperatury i teren jest zamrożony a więc być może dopiero na wiosnę przekonamy się o prawdziwej skali dramatu przyrody. Także w zakresie poprawy jakości wód w rzekach konieczne jest wdrożenie odpowiednich działań kompensacyjnych na dzisiaj i na kilkadziesiąt lat. Wracając do kwestii zespołu specjalistów, którego zadaniem byłoby opracowanie planu tych długofalowych działań kompensacyjnych to powinni się w nim znaleźć przedstawiciele urzędów, niezależni

naukowcy oraz reprezentanci protestującego w tej sprawie Związku Stowarzyszeń „Zielony Ring Przemysły”. Szczerze powiedziawszy, nie wierzę ani kopalni, ani urzędowi, które po prostu mówią publicznie na prawdę dziwne rzeczy, sprzeczne z wiedzą, obowiązującym prawem a nawet logiką. Potrzebna jest zatem kontrola społeczna. Samorządy też niestety mają sporo na sumieniu. Bo nie informowały w należyty sposób społeczeństwa o planowanych działaniach kopalni i ich katastrofalnych skutkach. Należy też podkreślić, że kampanie informacyjne prowadzone przez ZGH „Bolesław” S.A. w Bukowni w zakresie skutków likwidacji kopalni obejmowały prawie wyłącznie obszar powiatu olkuskiego. Tymczasem proces likwidacji kopalni będzie miał wpływ również na inne gminy, w tym położone w województwie śląskim. W tej sprawie całkowicie zignorowano zasady dobrosąsiedzkiej współpracy i elementarnej transparentności. Z perspektywy województwa śląskiego na pewno zanikać będzie Biała Przemsza, która jest ważną rzeką dla mieszkańców województwa śląskiego. Najbardziej dotknięty niekorzystnymi zmianami będzie odcinek Białej Przemszy od Błędowa do Jaworzna oraz końcówka Białej w Kuźniczkach, tam gdzie były chronione miejsca łęgowe płazów, bardzo rozległe i niezwykle ważne. Przepływy wody w obrębie wspomnianych odcinków rzek spadną do minimalnego poziomu nie gwarantującego utrzymania życia biologicznego.

Podczas przesłuchania na sejmowej komisji na temat wysychających rzek, skutków likwidacji kopalni ZGH Bolesław, mówił pan o zagrożeniu zanieczyszczeniem zbiorników wód podziemnych znajdujących się właśnie na terenie województwa śląskiego.

Ludziom mówiono, że zlikwiduje się kopalnię, ale nikt nie mówił, że zlikwiduje się rzeki, no i też taka była narracja ZGH, że mówiono, że ekolodzy kłamią, że te rzeki nie wyschną, że będzie woda w tych rzekach. Później zaczęto mówić, że może ich nie będzie, ale tylko przez chwilę. Potem powiedziano, że nie będzie ich przez 40 lat, ale w perspektywie pokoleń nie jest to dużo. Taka niestety była ta narracja. Kwestia zanieczyszczenia wód podziemnych nie była należycie prezentowana i kiedy ekolodzy zaczęli o niej

mówić, również spotkali się z zarzutami ZGH, urzędów i części władz samorządowych, że podają nieprawdę. Że kopalnia nie ma z tym nic wspólnego, bo jest to rzekomo proces naturalny.

Powróćmy więc do śląskiego i głównego zbiornika wody pitnej GZWP nr 454 Olkusz - Zawiercie. Jaki wpływ będzie miała likwidacja kopalni na ten zbiornik?

Jeśli chodzi o Główny Zbiornik Wód Podziemnych nr 454 sprawa jest poważna. Zagrożenie dla niego jest związane z likwidacją siarczkowych kopalń rud cynkowo-olowiowych jest nietypowe i trochę skomplikowane, co wymaga pozyskania nieco specjalistycznej wiedzy. Chodzi o to, że w kopalni są wydobywane specyficzne minerały siarczkowe, które występowały w górotworze nawet od milionów lat, ale w formie nierozpuszczalnej. Minerały siarczkowe - jeżeli jest do nich dostęp powietrza - utleniają się. Wcześniej do tego nie dochodziło, dlatego, że zatapiały je wody podziemne, które nie dopuszczały powietrza i tlenu. Natomiast kopalnia, żeby mogła prowadzić działalność wydobywczą, musiała najpierw doprowadzić wodę. Wystawiono w ten sposób siarczki na działanie powietrza atmosferycznego, które może dochodzić wprost do tych złóż, a dodatkowo wprowadza się tam jeszcze powietrze dla górników. I uruchomiono w całej strefie obniżonego zwierciadła wody proces utleniania siarczków, głównie siarczku żelaza - pirytu. W wyniku jego utleniania powstaje kwas siarkowy, który się buforuje na skałę. Skała jest wapienna, zasadowa. Dochodzi zatem do reakcji kwasu siarkowego ze skałą wapienną i powstają bardzo łatwo rozpuszczalne siarczany. Jednocześnie metale ciężkie w dużej ilości przechodzą do form mobilnych i mogą się rozpuszczać w wodzie. Czyli podsumowując, w wyniku odwodnienia górniczego i obniżenia zwierciadła wody w leju depresyjnym zachodzą procesy utleniania siarczków i powstają łatwo rozpuszczalne siarczany. I teraz, gdy kopalnia się zatapia, czyli wody podziemne znowu wypelniają ten obszar, który był odwodniony - to wody te ulegają degradacji i zanieczyszczają się siarczanami i metalami ciężkimi. Stąd właśnie z likwidacją takich kopalń siarczkowych rud metali jak kopalnia „Olkusz - Pomorzany” jest związane naj-

poważniejsze zagrożenie w postaci rozległego i długotrwałego zanieczyszczenia wód podziemnych.

Jak to wpłynęło na wodę pitną w województwie śląskim?

Wodociągi olkuskie poinformowane wcześniej o problemie zmuszone były „wyjść” ze swoimi ujęciami wód pitnych poza lej depresyjny kopalni „Olkusz - Pomorzany”, bo zdawały sobie sprawę, że zanieczyszczenie wód podziemnych będzie dotyczyć dużej części zbiornika GZWP 454 o powierzchni nawet około 450 kilometrów kwadratowych. Czyli na tym obszarze, w obrębie Głównego Zbiornika Wód Podziemnych - GZWP nr 454 Olkusz - Zawiercie woda będzie tak zanieczyszczona, że nie będzie się nadawała do picia, ani nawet do innych celów przemysłowych. Wodociągi olkuskie dostały dofinansowanie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej i zbudowały nowe studnie ujęciowe poza strefą skażenia wód podziemnych, za około 20 milionów złotych. Natomiast kompletnie nie zajęto się problemem na przykład Dąbrowy Górniczej, która pobiera wodę z tego samego zbiornika na peryferiach leja depresyjnego kopalni „Olkusz - Pomorzany”. Już około pięć lat temu wykonałem opracowanie wskazujące na zagrożenie dla ujęć Dąbrowskich Wodociągów, które wielokrotnie prosiły o konsultacje, o działania, jakieś decyzje. W województwie śląskim, nikt jakby tego zagrożenia nie dostrzegł. Urzędnicy, zamiast dokonać prawidłowej weryfikacji, dzwonili... do ZGH „Bolesław” w Bukowni. A zakład im odpowiadał, że to jakieś bzdury, bo kompletnie nic się nie będzie działo.

Czy zanieczyszczenie wód podziemnych grozi także ujęciom innych gmin czerpiących ze zbiornika GZWP 454?

Częściowo tak, częściowo nie. Mogą być zagrożone niektóre ujęcia zlokalizowane w gminie Łazy, ale w relatywnie mniejszym stopniu. Natomiast poważnie są zagrożone ujęcia wód pitnych na Kanale Centralnym dawnej kopalni piasku „Szczakowa”. Tam jest taka skomplikowana sytuacja, że zanieczyszczone wody zbiornika triasowego, mogą się przelać na południe w kierunku zbiornika czwartorzędowego, z którego m.in. czerpana jest woda dla zaopatrzenia mieszkańców Jaworzna. To jest teren bezpośrednio na południe od Bukow-

na. Wszystko wskazuje na to, że jeśli zanieczyszczone wody w bloku olkuskim gdy się podniosą i przeleją się do zbiornika jaworznickiego, to może to doprowadzić do konieczności wyłączenia ujęć zlokalizowanych na Kanale Centralnym. Konieczne jest dokładne monitorowanie tych zmian i procesów np. przez kilka otworów piezometrycznych, które należałoby wykonać, bo ich tam po prostu nie ma, ale wiem że ZGH „Bolesław” w Bukowni odmówił ich wykonania.

Panie profesorze generalnie powinniśmy chyba bardziej dbać o wodę w Polsce, bo mamy jej coraz mniej....

Oceniam naszą sytuację na raczej poważną, bo mamy mało wody w ogóle - jeśli chodzi o zasoby wody na jednego człowieka. Mamy mniej więcej takie zasoby, jak Pakistan, Syria, Etiopia, RPA ale i Czechy. Może nie jak Egipt, bo według podziału Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) są kraje z deficytem wody, pierwsza i najgorsza kategoria - jak Arabia Saudyjska, czy Egipt. I jest druga kolejna kategoria - kraje zagrożone deficytem wody. My, niestety, należymy właśnie do krajów zagrożonych deficytem wody. Co jest u nas największym problemem? Następuje u nas proces degradacji jakości wody. Wody są po prostu coraz bardziej zanieczyszczone. W szczególności substancjami chemicznymi, którymi są te wszystkie nowe, „cudowne” chemikalia: środki ochrony roślin, leki, rozpuszczalniki, dodatki do kosmetyków, farby, lakierów i inne. To nie tylko przemysł ale również ubikacja jest częstym portalem do emisji tych wszystkich zanieczyszczeń. Ludzie np. nie tylko spożywają i wydalają leki, ale i po prostu wrzucają ich spore ilości do WC. Niestety, wody w naszym kraju nie są w wystarczającym stopniu badane pod tym kątem. Ludzie nie mają świadomości w tym zakresie, a jak się okazuje Inspektoraty Ochrony Środowiska nie ma też technicznych możliwości ich badania. W Lubinie (Dolny Śląsk) na przykład zrobiono pilotowe badania dzieciom i wyszło że 90 procent z nich ma we krwi podwyższony poziom glifosatu. To nowoczesny herbicyd, zakazany w wielu krajach z uwagi na udowodnione silne działanie rakotwórcze. Badania pod kątem jego zawartości w wodach, glebach i żywności wykonuje bardzo niewiele laboratoriów i nie mamy o tym rzetelnej wiedzy. No i ciągle mamy też problem ze zrzutem do wód bardzo dużych i stale rosnących ilości ścieków, niestety, oczyszczanych w niewystarczającym stopniu. Więc nie ma się co dziwić że tak naprawdę czystych wód, tzn. zaliczanych do klasy I i II, mamy w kraju najwyżej kilka procent.

Jak, pana zdaniem, sytuacja hydrologiczna Polski będzie wyglądała przy podobnym działaniu ludzi za 50, 100 lat?

Polska bez wątpienia jest zagrożona deficytem wody nie tylko obecnie, ale także w dłuższej perspektywie czasu. Głównie wody dobrej jakości, łatwej do pozyskania i skierowania do odbiorcy. Śląsk i jego otulina będzie w przyszłości obszarem deficytu wody o takich parametrach. Zagrożenie dla konsumentów będzie polegało na tym, że woda może być coraz droższa. Wiem, że GPW przekonuje, że ma bardzo duże zasoby wody pitnej. Warto wiedzieć, że są to wody rzeczne pochodzące spoza terenu Śląska, ale nie są zagwarantowane raz na zawsze i mogą na nie wpływać np. niekorzystne zmiany klimatyczne. Jest to paradoks i dramat takich jak Śląsk obszarów, głównie dużych miast, że w sytuacji gdy woda pitna jest dostarczana z zewnątrz lub pochodzi z rzeki, bardzo często nie dba się należy o wody podziemne. Na Śląsku pomimo wszystko ciągle są użytkowane ujęcia wód podziemnych, położone „satelitarne” w stosunku

Polska bez wątpienia jest zagrożona deficytem wody nie tylko obecnie, ale w dłuższej perspektywie. Głównie wody dobrej jakości

do głównego systemu zaopatrzenia z GPW. Ujęcia te znajdują się ciągle pod presją zabudowy mieszkalnej i infrastruktury komunikacyjnej, rozwoju przemysłu i właśnie likwidacji górnictwa. Warto je chronić i nie dopuszczać do ich zanieczyszczenia bo są obiektami o ważnym strategicznym znaczeniu, a ich wypadnięcie z systemu może skutkować pojawieniem się lokalnego deficytu wody lub wzrostem jej ceny. Nie wyobrażam sobie jak można dopuszczać do sytuacji, że skażone wody podziemne mogą bez żadnej kontroli rozprzyskać się w górotworze zagrażając czynnym ujęciom wody pitnej. Musimy zdać sobie sprawę, że zasoby wody w skali regionu i całego kraju muszą być wystarczające nie tylko dla ludzi ale również dla przemysłu i rolnictwa. Są takie obszary w naszym kraju, gdzie będzie zachodziła silna konkurencja, bo i przemysł oraz rolnictwo będą potrzebowały dużo wody i potrzebować jej będą ludzie. A przecież często w takiej sytuacji zapominamy o przyrodzie dla której woda jest niezbędnym warunkiem do przeżycia lub funkcjonowania w dobrej kondycji. I to przyroda zawsze pada ofiarą konkurencji o wodę pomiędzy gospodarką ko-

munalną, przemysłem i rolnictwem. Widzimy to teraz szczególnie jaskrawo w przypadku likwidacji kopalni „Olkusz - Pomorzany”, że interes przemysłu jest na pierwszym miejscu, interesy przedsiębiorstw wodociągowych częściowo przynajmniej uwzględniono, a przyrodę po prostu spisano na straty. W przyszłości niestety może być taka sytuacja, że gdy pozwolimy na masowe użycie wody, w rolnictwie do podlewania upraw bo wiadomo przeciwdziałamy suszy, to może jej zacząć brakować. Do tej pory rolnictwo w Polsce zużywało stosunkowo niewiele wody. Przynajmniej według oficjalnych wskaźników. Według mnie powinno się wprowadzić regulacje ograniczające możliwości poboru wód podziemnych do nawodnień rolniczych i dokładniej kontrolować ilości pobieranej wody. Trzeba też wdrożyć do powszechnego stosowania nowoczesne metody retencjonowania wód, w tym również poprzez ich zatłaczanie do górotworu, czyli magazynowanie pod ziemią. Bo retencja wód powinna być prowadzona w miejscu gdzie wody te są potrzebne i będą użytecznie wykorzystane a nie w dowolnym miejscu Polski po to żeby uzyskać wyższe wskaźniki statystyczne. Wracając do Śląska w perspektywie kolejnych kilkudziesięciu lat środowisko wodne tego regionu będzie ulegać przemianom, związanym z zapowiadaną likwidacją kopalni węgla kamiennego. Może to spowodować, że i inne rzeki zasilane przez zrzut wód z kopalni mogą zaniknąć lub ograniczyć swój przepływ. A wiemy że, by wody wróciły, jest potrzebne kilkadziesiąt lat może nawet wiek. No i wody które wrócą, mogą być zanieczyszczone analogicznie jak w przypadku likwidowanej kopalni „Olkusz - Pomorzany”. Warto z tym przykładem dobrze się zapoznać i wyciągnąć wnioski na przyszłość aby uniknąć popełnionych obecnie błędów. Żyjąc w środowisku miejskim i zdegradowanym przez przemysł coraz bardziej przekonujemy się jak ważny i wartościowy jest dostęp do czystych wód powierzchniowych, rzek i potoków, jezior i stawów. Wody do picia ludziom w perspektywie kolejnych kilkudziesięciu lat nie powinno zabraknąć bo w związku z rozwojem techniki będzie możliwość uzdatnienia nawet silnie skażonych ścieków. Chyba jednak lepiej dbać o czystość środowiska wodnego i spożywać wody naturalne a także korzystać z innych jego dobrodziejstw. Niestety mieszkańcom pogranicza Śląska i Małopolski na kilkadziesiąt lat taka możliwość została odebrana a wielu z nich nie doczeka przywrócenia przepływu w rzekach Babie, Sztolę i Białej oraz Białej Przemszy, siłami natury. ©©

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Przełomowe odkrycie uczonych z Cambridge w walce z nietrzymaniem moczu



AKCJA REFUNDACJA - PULA PRODUKTÓW ZA 0 ZŁ!

„Ta metoda wspomaga usuwanie nawet 97% przyczyn nietrzymania moczu, łagodzi problem szybko”



Max Randall, Cambridge

To był prawdziwy szok. Pierwsze 173 użytkowniczk nowego odkrycia spec. ds. urologii Maxa Randalla nie mogły uwierzyć w to, co widzą.

Po 30 dniach stosowania kobiety zaobserwowały znaczne zmniejszenie problemów z nietrzymaniem moczu. Udało im się to **bez konieczności stosowania żadnych dodatkowych metod**. Spektakularny preparat brytyjskiego uczonego może mieć nawet 97% skuteczności.

Użytkowniczki **deklarowały opanowanie wysiłkowego nietrzymania moczu**, nawet podczas dużego wysiłku. **Zredukowały parcie na cewkę moczową**, co spowodowało o 93% rzadsze wizyty w łazience. Odczuwalnie zmniejszyły nadwrażliwość pęcherza i zauważalnie wydłużyły czas między wizytami w WC. Dodatkowo **wzmocniły mięśnie dna miednicy**, dzięki czemu możliwe jest znacznie dłuższe wytrzymanie z pełnym pęcherzem.

Okiem eksperta:

Wiele osób niesłusznie sądzi, że nietrzymanie moczu to typowo kobiecy problem. Owszem, dwukrotnie częściej przytrafia się on paniom, ale dotyczy też mężczyzn! Poza tym wielu lekarzy nie potrafi wskazać przyczyn dolegliwości. Za nietrzymanie moczu odpowiedzialne są osłabione mięśnie dna miednicy. Cierpiący, dostają witaminy i zostają z niczym. A w takiej sytuacji należy działać szybko! Nie można czekać i liczyć na to, że samo przejdzie, ponieważ problem będzie tylko się pogłębiał.

Dla przeciętnego człowieka wydaje się to niemożliwe

A jednak. Trzeba tylko wiedzieć, jak pobudzić ciało do działania. Max Randall: „Odkryliśmy

naturalne substancje aktywne, które mogą oddziaływać na poziomie nanokomórkowym i wspomagać opóźnianie podziału telomerów w komórkach. Komórki mogą starzeć się nawet 9-krotnie wolniej. Organizm ma szansę automatycznie minimalizować problem nietrzymania moczu. Te substancje mogą wzmocnić **mięśnie dna miednicy i zmniejszyć nadwrażliwość pęcherza**. Dzięki temu **nietrzymanie moczu może zostać zminimalizowane po ok. 4 tyg. stosowania**. Aby metoda była dostępna dla każdego, wprowadziłem ją w postaci aktywnych, biostymulujących tabletek”.

Odkrycie Randalla wchodzi na rynek

Formuła jest dostępna wyłącznie w sprzedaży telefonicznej. **Ilość opakowań promocyjnych jest ograniczona - decyduje kolejność zgłoszeń.**

„Szok i frustracja”

Nie spodziewałem się, że to spotka akurat mnie. Żyję zdrowo, nie palę, waga w normie - a jednak straciłem kontrolę nad swoim pęcherzem. Na spodniach pojawiały się plamki, było mi okropnie wstyd! Chciałem zrobić coś z tym jak najszybciej, ale musiałbym czekać aż 3 miesiące! Zaczęłem szukać, trafiłem na tabletki biostymulujące. Po kilkudziesięciu godzinach zobaczyłem pierwsze efekty. Wkrótce zapomniałem o problemie!



Edward (64 lat), Piotrków Trybunalski

ZAWALCZ Z NIETRZYMANIEM MOCZU ZA DARMO!

Pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do **31.01.2022 r.**, przysługuje specjalna **zniżka 100%!** Otrzymasz wówczas preparat spec. ds. urologii Randalla **za 0 zł!**

Zadzwoń: 71 300 32 66

Od pon. - niedz.: 8:00-20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.groupctcm.com

**Zadzwoń teraz
PRODUKT
GRATIS
czekają!**

Suplement diety

Mała bitwa, wielkie zwycięstwo, czyli ostatni oddech Peruna. Literacka podróż w średniowiecze

Magdalena
Mikrut-Majeranek
m.mikrut@dz.com.pl



Książki

Zabranie: 11-letnia Ania Zentlik, jej tata Krzysztof oraz Teresa Ogonowska połączyli siły i wspólnie stworzyli trylogię, osadzoną w średniowiecznych Biskupicach, Mikulczycach i Rokitnicy.

To miała być krótka bajka dla rodziny i przyjaciół wydana w kilku egzemplarzach, ale jej pisanie przerodziło w prawdziwy romans z literaturą i historią. Zabranie: 11-letnia Ania Zentlik, jej tata Krzysztof oraz Teresa Ogonowska połączyli siły i wspólnie stworzyli trylogię, której akcja została osadzona w średniowiecznych Biskupicach, Mikulczycach i Rokitnicy.

Czytanie to codzienny, rodzinny rytuał

W ubiegłym roku nakładem warszawskiego wydawnictwa Borgis ukazała się ich pierwsza książka z zabrzańskiego cyklu. To „Ana i Walter. Historia niemożliwa”. Publikacja opowiada o dziejach Biskupic z czasów najazdu okrutnego Henryka z Moraw, a jej bohaterami są 7-letnia Ania i 10-letni Walter. Nie bez kozery, bowiem inicjatorką napisania powieści jest właśnie Ania Zentlik, młoda miłośniczka literatury, która wpadła na ten pomysł mając zaledwie 7 lat.

- Zawsze dużo razem czytamy, zwłaszcza wieczorami, tuż przed spaniem. Kiedy Ania miała siedem lat powiedziała mi, że chciałaby, abym napisał dla niej bajkę. Zgodziłem się, ale postawiłem pewien warunek - przyznaje Krzysztof Zentlik.

Tata Ani był nieugięty. Obiecał, że napisze powieść, ale to Ania musi wymyślić zarys fabuły i przygotować ilustracje. Zabranie przystała na tę propozycję, a niedługo później razem z tatą przystąpiła do pracy. Zamiast eksplorować popularne śląskie legendy, zdecydowali, że przypomną mniej znane fakty z dziejów obecnych dzielnic Zabrze. Jako, że pan Krzysztof pochodzi z Biskupic, to właśnie tam debiutujący na rynku literackim zdecy-

dowali się osadzić akcję swojej opowieści.

Biskupice są najstarszą dzielnicą Zabrze

Biskupice to najstarsza dzielnica Zabrze. Zanim zyskały status dzielnicy, funkcjonowały jako osobna wieś, która początkowo należała do biskupów wrocławskich. W dokumentach była wzmiankowana już w 1243 roku, zatem dziś liczy już 779 lat. Nie dziwi zatem, że kryje wiele zagadek z przeszłości. Jednym z charakterystycznych obiektów architektonicznych położonych na terenie Biskupic są ruiny spichlerza, które znajdują się nieopodal ulicy Trębackiej. Budynek datowany jest na XVII wiek.

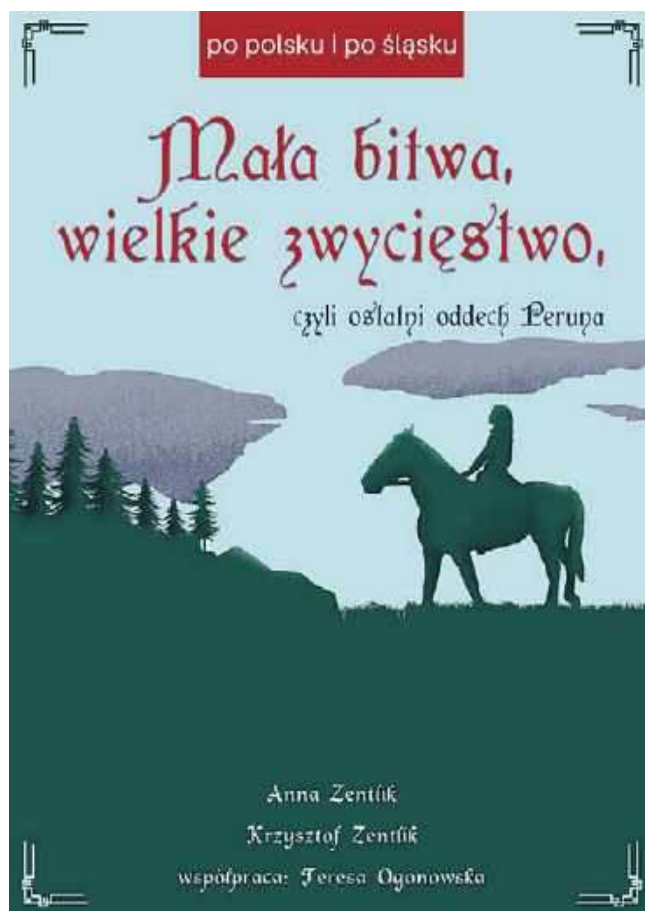
Badania dowiodły jednak, że został postawiony na średniowiecznych fundamentach XIV-wiecznego murowanego budynku, który prawdopodobnie znajdował się w obrębie fortalicjum rycerskiego. Takich ciekawostek znajdziemy więcej, jeśli wybierzemy się na spacer historyczny po Zabrzu. Jako przewodnik mogą posłużyć publikacje rodziny Zentlików. Zarówno po lekturze „Any i Waltera”, jak i książki „Mała bitwa, wielkie zwycięstwo”, możemy wyruszyć śladem pojawiających się tam lokacji. Miejsca, w których rozgrywa się akcja nie są fikcyjne.

- W Mikulczycach warto odwiedzić miejsce, w którym niegdyś znajdował się gród. To okolice ulicy Lipowej, tuż obok dzisiejszej szkoły katolickiej. Z kolei ciekawym miejscem w Biskupicach są kamieniołomy położone na granicy Biskupic i Zaborza czy Wzgórze Kościelne - mówi Teresa Ogonowska.

Zentlikowie założyli, że wszystkie publikacje będą napisane po polsku i po śląsku. Kiedy skończyli spisywać dzieje Any i Waltera, zdecydowali się przełożyć je na śląski. Szarą eminencją czuwającą nad procesem tłumaczenia była Teresa Ogonowska, a konsultantem został Marcin Melon, autor bestsellerowej serii o „Kmisiorzu Hanusiku”. Podczas tłumaczenia na śląski zgrane trio korzystało zarówno ze słowników, jak i ze wszystkich dostępnych źródeł. - Urodziłem się na Śląsku i śląska godka nie jest mi obca. Mówienie po śląsku nie stanowi dla mnie problemu, ale problem pojawia się, gdy trzeba wszystko spisać, ponieważ zasady pisowni wciąż nie są



Ania i Krzysztof Zentlikowie oraz Teresa Ogonowska stworzyli niezwykłą trylogię, osadzoną w dzielnicach Zabrze w czasach średniowiecznych



Książka, jak i wszystkie ich publikacje Zentlików, napisane są po polsku, a także - po śląsku

uregulowane. Z kolei Ania jest już z pokolenia, które nie godo - ani w domu, ani w szkole. Oczywiście, rozumie wszystko, ale sama nie godo - dodaje pan Krzysztof. Po przetłumaczeniu na śląski, całość zdecydowali się wysłać do wydawnictwa. Odpowiedź przyszła szybko. - Wyda-

jemy! - napisało wydawnictwo. I tak marzenia o opublikowaniu bajki dla najbliższych przerodziły się w prawdziwą literacką przygodę.

Po debiucie szybko pojawił się pomysł napisania kolejnej książki. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, dlatego też zabrzański

debiutanci zdecydowali się napisać kolejną powieść dla dzieci i młodzieży. Akcja drugiej odsłony zabrzańskiego cyklu rozgrywa się w Mikulczycach, które są nieco młodsze od Biskupic, bo pierwsza wzmianka o nich pojawiła się w kronikach w 1311 roku. Pochodzi z dyplomu księcia bytomskiego Siemowita, a dotyczy testamentu kasztelana bytomskiego Jana Złotoustego. - Pracując nad publikacją wykorzystaliśmy różne wątki pochodzące zarówno z zabrzańskich legend, jak i z historii, a reszta to nasza wyobraźnia. Pojawia się tu średniowieczny kościół św. Wawrzyńca, gródek mikulczycki, który datowany jest na XIII-XV wiek, jest i ksiądz z Mikulczyc czy wątek Peruna, słowiańskiego bóstwa - zdradza Krzysztof Zentlik. Bohaterowie drugiej książki nie są już dziećmi. Dorastają razem z Anią, która odpowiedzialna jest za stworzenie fabuły. - Bohaterowie naszej najnowszej książki to Teresa, Maciej oraz słynny Henryk, który pojawia się razem ze swoim wilkiem - zdradza Ania Zentlik i dodaje: - Teresa ma 17 lat i uczestniczy we wszystkich wydarzeniach rozgrywających się w Mikulczycach. Mobilizuje mieszkańców do walki z wojskami Henryka, które najeżdżają ich ziemię - opowiada Ania. - Henryk jest nieustępliwy. Próbuje podbić całą okolicę - wyjaśnia Krzysztof Zentlik. Publikacje wchodzące w skład cyklu można czytać zarówno razem, jak i osobno, bowiem są one jedynie luźno ze sobą powiązane. Premierę książki „Mała bitwa,

wielkie zwycięstwo, czyli ostatnie tchnienie Peruna” zaplanowano na przełom marca i kwietnia.

Kolejna książka przybliży historię Rokitnicy

Przed zabrzańskim trio jeszcze ostatnia część trylogii, czyli „Tam, gdzie Rokita mówi dobranoc”. Nietrudno zatem zgadnąć, że wraz z bohaterami publikacji przeniesiemy się do Rokitnicy. - Etap pisania już za nami. Teraz czas na tłumaczenie - zdradza Krzysztof Zentlik. Czy po wydaniu ostatniej książki z zabrzańskiego cyklu autorzy zakończą swój flirt z literaturą? Niekoniecznie. Pan Krzysztof na co dzień pracuje w zabrzańskim browarze Van Pur, który mieści się przy ul. Wolności. Jak podkreśla, to miejsce z duszą i barwną historią. Przedsiębiorstwo zostało założone przez Löbela Händlera w 1860 roku. Początkowo funkcjonowało pod nazwą Browar Górnośląski Spółka Akcyjna, ale w ciągu kolejnych dekad nazwa przeszła kilka modyfikacji. W czasie II wojny światowej wnętrza browaru zostały rozszabrowane. Obiekt zmodernizowano w latach 1958-1963, a po zakończeniu prac browar wszedł w skład Zabrzańskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych, z kolei w 1991 roku został sprywatyzowany, a w 2005 roku jego właścicielem został Van Pur Sp. z o.o. Kto wie, może akcja kolejnej powieści zostanie osadzona właśnie tu? - Nie wykluczam. Mam jeszcze jeden pomysł. Chciałbym w przyszłości opisać dzieciństwo spędzone na Bozywerku - podkreśla pan Krzysztof. Chodzi oczywiście o Osiedle Borsiga, położone w zabrzańskich Biskupicach. To jedno z najbardziej unikatowych założeń patronackich na Górnym Śląsku. Do dziś zachwyca architekturą i przyciąga fotografów, którzy uwieczniają dawne zabudowania mieszkalne kombinatu górniczo-hutniczego, należącego do niemieckiego fabrykanta Augusta Borsiga. Na podobny projekt zdecydował się także Piotr Brzenczek, który w książce „Moja Knapicka - wspomnienia ze śląskiego placu lat pięćdziesiątych”, opisał swoje dzieciństwo spędzone w Siemianowicach Śląskich, a tytułowa Knapicka to używana w latach 50. i 60. nazwa ulicy Mickiewicza. ©©

Przeziębienie, a może COVID-19? Sprawdź, co zrobić

Przeziębienie, a może to grypa lub COVID-19? Jak sprawdzisz, co Ci dolega? Skorzystaj z praktycznego przewodnika, który krok po kroku przedstawi, co zrobić, gdy masz pierwsze objawy infekcji.

Nigdy nie lekceważ objawów choroby. Nawet jeśli wydaje Ci się, że to zwykłe przeziębienie, powinieneś to sprawdzić. Być może są to pierwsze symptomy groźnych chorób: grypy lub COVID-19?

Pamiętaj! Część chorób, szczególnie w pierwszym stadium rozwoju, daje podobne objawy, dlatego musisz upewnić się, co Ci dolega.

Zacznij od lekarza rodzinnego

Skontaktuj się z poradnią Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ). Poinformuj osobę w rejestracji, że:

- podejrzewasz zakażenie koronawirusem,
- jesteś na kwarantannie,
- lub miałeś kontakt z osobą zakażoną koronawirusem.

Poradnie POZ przyjmują:

- od poniedziałku do piątku, w godzinach 8.00 – 18.00.

W zależności od Twojego stanu zdrowia, konsultacja może mieć formę:

- wizyty stacjonarnej w gabinecie lekarza POZ,
- teleporady,
- lub wizyty medyka w domu chorego.

WAŻNE!

Jeśli lekarz POZ podejrzewa zakażenie koronawirusem, może skierować Cię na test wykrywający SARS-CoV-2.

Nocna i świąteczna opieka zdrowotna, gdy Twój lekarz rodzinny nie pracuje

Gdy czujesz się źle wieczorem (po godz. 18.00) lub w weekend, lub w dzień świąteczny, wtedy skontaktuj się z najbliższą placówką nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej (NiŚOZ), gdzie otrzymasz niezbędną pomoc medyczną.

Placówki NiŚOZ przyjmują:

- od poniedziałku do piątku, w godzinach 18.00 - 8.00 rano kolejnego dnia,
- w soboty, niedziele i święta przez całą dobę.

W zależności od Twojego stanu zdrowia, konsultacja może mieć formę:

- wizyty stacjonarnej w gabinecie NiŚOZ,
- teleporady,
- lub wizyty medyka w domu chorego.

WAŻNE!

Jeśli lekarz podejrzewa zakażenie koronawirusem, może skierować Cię na test wykrywający SARS-CoV-2.

Wykaz placówek NiŚOZ znajdziesz na stronie śląskiego oddziału NFZ - www.nfz-katowice.pl.

Teleplatforma Pierwszego Kontakt. Wystarczy zadzwonić lub wypełnić formularz

W nocy, w weekendy i święta, czyli poza godzinami pracy poradni Podstawowej Opieki Zdrowotnej, możesz skorzystać również z **Teleplatformy Pierwszego Kontakt (TPK)**. TPK to odpowiednik nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej, tyle że przez telefon.

Wystarczy, że zadzwonisz pod bezpłatny numer **800 137 200** lub wypełnisz **formularz online** - <https://www.gov.pl/web/zdrowie/tpk>.

Z Teleplatformy Pierwszego Kontakt skorzystasz:

- od poniedziałku do piątku, w godzinach 18.00 - 8.00 rano ko-

lejnego dnia,

- w soboty, niedziele i święta przez całą dobę.

WAŻNE!

Lekarz dyżurujący na Teleplatformie Pierwszego Kontakt może skierować Cię na test wykrywający SARS-CoV-2.

Podejrzewasz zakażenie koronawirusem? Samodzielnie zapisz się na test w kierunku SARS-CoV-2

Jeśli podejrzewasz, że Twój zły stan zdrowia jest spowodowany zakażeniem koronawirusem, jeśli miałeś kontakt z osobą zakażoną, **zapisz się na test w kierunku SARS-CoV-2 przez internet** - <https://www.gov.pl/web/koronawirus/zapisz-sie-na-test-na-koronawirusa>.

Formularz on-line składa się z kilku pytań dotyczących m.in. kontaktów z osobami zakażonymi wirusem SARS-CoV-2 oraz objawów, które mogą świadczyć o rozwijającej się chorobie. Twoje odpowiedzi pomogą określić, czy istnieje ryzyko, że zakażyłeś się koronawirusem. Kiedy okaże się, że powinieneś wykonać test diagnostyczny, możesz:

- zamówić rozmowę z konsultantem Domowej Opieki Medycznej (numer telefonu 22 735 39 40), który zleci Ci wykonanie testu albo
- zapisać się na wymaz przez internet. Potrzebujesz do tego Profilu Zaufanego.

WAŻNE!

Na test w kierunku koronawirusa możesz **zapisać również swoje dziecko**. Z formularza online mogą skorzystać również **współdomownicy osoby zakażonej SARS-CoV-2, którzy mimo szczepienia lub posiadania statusu ozdrowieńca, muszą się poddać testowi na obecność koronawirusa**.

Zlecenie na test w gabinecie prywatnym

Na test na koronawirusa może skierować Cię też lekarz, który nie ma umowy z NFZ, ale korzysta z aplikacji gabinet.gov.pl.

Zlecenie na test i co dalej?

W momencie zlecenia testu na obecność wirusa SARS-CoV-2 zostajesz objęty kwarantanną. W czasie kwarantanny nie opuszczaj swojego miejsca pobytu. Jesteś zwolniony z kwarantanny na czas przejazdu do punktu pobrań i powrotu do miejsca pobytu.

Gdy samodzielnie nie możesz dostać się do punktu pobrań wymazów, Twój lekarz POZ może wezwać do Ciebie **karetkę wymazową**. Wymaz zostanie pobrany w miejscu Twojego pobytu.

Punkty pobrań wymazów

Zostałeś skierowany na test wykrywający koronawirusa? Wykonasz go bezpłatnie w dowolnym punkcie pobrań wymazów. W województwie śląskim takich punktów jest ponad 50.

Po zleceniu badania otrzymasz wiadomość SMS z systemu eKolejka, kiedy i gdzie powinieneś się zgłosić, aby jak najszybciej wykonać test blisko miejsca swojego pobytu i uniknąć czekania w dużej grupie pacjentów.

Otrzymasz wiadomość SMS z systemu eKolejka, w której znajdziesz link do tzw. Indywidualnej Strony Pacjenta. Na stronie system proponuje Ci termin i miejsce badania. Możesz je potwierdzić lub odrzucić. W przypadku odrzucenia zaproponowanego terminu i miejsca pobrania wymazu samodzielnie wyszukujesz inny, dogodny dla siebie dzień, godzinę i miejsce pobrania wymazu.

Wynik testu na koronawirusa

Wynik testu możesz sprawdzić w Internetowym Koncie Pacjenta (IKP).

- **POZYTYWNY:** oznacza, że jesteś zakażony koronawirusem. Twoja kwarantanna automatycznie zmienia się w izolację. Izolacja trwa 10 dni, licząc od dnia uzyskania pozy-

tywnego wyniku testu na obecność wirusa SARS-CoV-2. Skontaktuj się ze swoim lekarzem POZ, który oceni Twój stan zdrowia i ustali leczenie. Umów się na teleporadę. Możesz także skorzystać z monitoringu **Domowej Opieki Medycznej**.

- **NEGATYWNY:** oznacza, że nie jesteś zakażony koronawirusem. Gdy otrzymasz wynik negatywny, zostajesz zwolniony z kwarantanny.

WAŻNE!

Wgląd do wyniku testu na obecność wirusa SARS-CoV-2 ma także Twój lekarz POZ i laboratorium, które przeprowadzało analizę wymazu.

Program DOM – Twoje domowe centrum monitoringu zdrowia

Program Domowa Opieka Medyczna umożliwia monitoring Twojego zdrowia, gdy jesteś chory na COVID-19, ale nie wymagasz leczenia w warunkach szpitalnych.

Do kontroli Twojego zdrowia służy pulsoksymetr, niewielkie urządzenie, które mierzy saturację, czyli poziom natlenienia krwi. Wystarczy, że nałożysz go na palec i połączysz ze specjalną aplikacją, którą instalujesz w swoim telefonie. Możesz też zgłaszać wyniki pomiarów przez infolinię.

Pulsoksymetr trafia do Ciebie bezpłatnie. Gdy ukończyłeś 55 lat, automatycznie kwalifikujesz się do programu i otrzymasz urządzenie do domu pocztą. Jeśli jeszcze nie masz 55 lat, możesz zamówić pulsoksymetr przez internet (<https://www.gov.pl/web/domowaopieka-medyczna/informacje>) lub przez kwalifikację przeprowadzoną przez lekarza POZ.

W razie niepokojących wyników zadzwoni do Ciebie konsultant i jeśli będzie taka potrzeba, umówi konsultację telemedyczną z lekarzem.

Pogotowie ratunkowe (Ratownictwo medyczne)

Jeśli Twój stan nagle się pogorszy i sytuacja będzie zagrażała Twojemu życiu lub zdrowiu, zadzwoń pod numer alarmowy 999 lub 112.

WAŻNE!

Jeśli podejrzewasz u siebie zakażenie koronawirusem lub jesteś zakażony, koniecznie poinformuj o tym dyspozytora, który przyjmuje Twoje zgłoszenie.

Bezpłatna infolinia NFZ

Pod numerem **800 190 590**, bezpłatnie i przez całą dobę, otrzymasz wszystkie, niezbędne informacje o postępowaniu w przypadku zakażenia koronawirusem.

Konsultanci odpowiedzą m.in., gdzie znajdziesz:

- najbliższy punkt nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej,
- punkt wymazowy w Twojej okolicy,

oraz doradzą, jak skontaktować się ze szpitalem.

Zaszczep się przeciw COVID-19

Zadbaj o ochronę przeciwko COVID-19. Szczepienie chroni przed ciężkim przebiegiem choroby. Od ręki możesz przyjąć szczepionkę w blisko 8 tysiącach punktów szczepień, które działają w różnej formie (stacjonarnej, wyjazdowej, mobilnej).

Zarejestruj się na szczepienie przez:

- Internetowe Konto Pacjenta,
- bezpłatną i całodobową infolinię pod numerem 989,
- SMS wysłany na numer 664 908 556 lub 880 333 333 o treści: SzczepimySie,
- aplikację mobilną MojeIKP,
- wybrany punkt szczepień.

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia
Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach

ul. Kossutha 13 40-844 Katowice

www.nfz-katowice.pl

www.nfz.gov.pl

Telefoniczna Informacja Pacjenta

800 190 590

Bitwa skoczowska, czyli jak pod Kaplic

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl



Historia

Dokładnie dzisiaj 28 stycznia mijają 103 lata od rozpoczęcia bitwy pod Skoczowem, która była największym starciem w czasie wojny polsko-czechosłowackiej w 1919 roku i zdecydowała nie tylko o jej wyniku, a także o kształcie Śląska Cieszyńskiego.

Dnia 24 stycznia 1919 r. gruchnęła w Skoczowie wieść, że Czesi zajmują Śląsk Cieszyński. Jakoś nikt temu nie dawał wiary. Pogłoski te zaczęły się jednak sprawdzać, a w niedzielę 26 stycznia słyszano już przez cały dzień całkiem wyraźnie odgłos strzałów armatnich. W Zagłębiu toczył się krwawy bój. Wielu ciekawych śpieszyło tam, gdzie wrzała walka, aby ujrzeć jak wygląda wojna albo, aby sobie odświeżyć pamięć wojny już przeżytej. Niepotrzebnie jednak wychodzili na jej spotkanie. Wojna sama do nas przyszła – pisał w swoich wspomnieniach ks. pastor Jan Unucka (Unicki), który był świadkiem wydarzeń rozgrywających się w Skoczowie w styczniu 1919 r.

Wojna, która przyszła pod Kaplicówkę, była następstwem pogarszających się od kilku tygodni stosunków pomiędzy Radą Narodową Księstwa Cie-



Wojskami polskimi w bitwie skoczowskiej dowodził pułkownik Franciszek Ksawery Latinik

szyńskiego, będącą tymczasowym rządem mającym za zadanie przejęcie władzy w Księstwie Cieszyńskim po rozpadzie Austro-Węgier i włączenie Śląska Cieszyńskiego w granice tworzącego się państwa polskiego a jej odpowiednikiem po czeskiej stronie, czyli Zem-

ským Národním Výborem pro Slezsko. 5 listopada 1918 roku RNKC podpisała z ZNV pro Slezsko umowę tymczasowo rozgraniczającą Śląsk Cieszyński na część administrowaną przez Polaków i Czechów, ale Czesi od początku to rozgraniczenie traktowali jako prowizoryczne.



Sztab dowództwa frontu śląskiego podczas przeglądu odcinka bojowego w Simoradzu



Pociąg pancerny „Hallerczyk”, który brał udział w bitwie skoczowskiej

„(...) Tymczasowe „porozumienie”, które osiągnął Zemský Národní Výbor z Polakami na Śląsku Cieszyńskim, nie może być postrzegane inaczej niż tylko krótkotrwałe prowizorium i tak też zapewne sprawę rozumiano. Nam należy się cały Śląsk i ten też w całości dostaniemy” – pisał autor artykułu „O Śląsk Cieszyński” zamieszczonego w czeskim tygodniku „Obrana Slezska” wydanym w Orłowej.

Dla Czechów solą w oku było przejmowanie przez Radę Narodową kolejnych gmin, zacieśniające się jej związki z rządem warszawskim, które strona czechosłowacka uznała za łamanie umowy z 5 listopada 1918 r. i trwające przygotowania do wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

Historyk Halina Szotek ze Skoczowa w okolicznościowej publikacji z okazji 90-lecia bitwy pod Skoczowem „Trudna droga do Polski” przypomniała, że „30 listopada 1918 roku Karol Locher, konsul przy Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, przedstawił notę rządu czechosłowackiego, w której wyrażano protest z powodu wykonywania suwerenności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Do czasu podjęcia przez konferencję pokojową decyzji w sprawie przynależności politycznej Śląska Cieszyńskiego żądano uznania na tym terytorium suwerenności państwa czechosłowackiego”.

Jednocześnie Czesi prowadzili zabiegi dyplomatyczne z przychylną im Francją o wsparcie ich dążeń do zajęcia całego Śląska Cieszyńskiego.

„Tymczasem rząd polski granicę na Śląsku Cieszyńskim zamierzał uregulować na drodze dwustronnego porozumienia z Czechosłowacją. Informacje, które Rada Narodowa przekazywała rządowi Jędrzeja Moraczewskiego nie rokowały nadziei na kompromisowe rozwiązanie tej kwestii. Wskazywano na możliwość zajęcia Śląska Cieszyńskiego przez wojska czechosłowackie” – napisała Halina Szotek.

Ostatecznie polskie zabiegi zawierające propozycję powołania polsko-czechosłowackiej komisji mającej uregulować wszystkie problemy powstałe w wyniku rozpadu Austro-Węgier i sąsiedztwa obu państw spełzły na niczym.

Rząd czechosłowacki oficjalnie zdementował informacje o zamiarach zbrojnego opanowania Śląska Cieszyńskiego, ale Czesi – grając na zwłokę i usypiając czujność Polaków – opracowywali plany militarnego zajęcia całego Śląska Cieszyńskiego i jednocześnie próbowali przekonać do swoich planów wobec tego regionu państwa Ententy, zapewniając, że tylko oni są w stanie przeciwdziałać bolszewizmowi zagrożającemu Europie. Ze swoimi siłowymi planami zajęcia

regionu przestali się ukrywać na przełomie roku, przyznał to w orędziu noworocznym prezydent Tomáš Masaryk.

Płk. Franciszek Ksawery Latinik, który doświadczenie wojenne zdobywał jeszcze w Armii Austro-Węgier, zaniepokojony koncentracją wojsk czechosłowackich na linii rozgraniczającej strefy czeską i polską wydał na początku grudnia 1918 r. rozkaz dotyczący obrony Śląska Cieszyńskiego.

Zapalnikiem do rozpoczęcia działań wojennych przez Czechów stały się prowadzone przez stronę polską przygotowania do wyborów w podlegającej Radzie Narodowej części Śląska Cieszyńskiego.

„21 stycznia za pośrednictwem konsula Karela Lochera przekazano rządowi polskiemu memoriał na temat sytuacji politycznej na tym obszarze. Wskazano w nim, że Śląsk Cieszyński stanowi część państwa czechosłowackiego, a działalność Rady Narodowej określono jako „okupację”. Żądano od rządu polskiego wycofania znajdujących się na Śląsku Cieszyńskim polskich formacji wojskowych. Jednocześnie zapowiadano wkroczenie na Śląsk Cieszyński wojsk Ententy” – przypominała Halina Szotek.

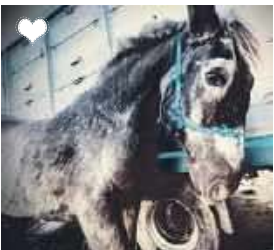
Kierującą czeską akcją wojenną ppłk. Josef Šnejdár, występując w mundurze francuskim, zwrócił się w imieniu Ententy, do dowódcy okręgu śląskiego płk. Latinika z postulatami wycofania wojsk polskich. Ten jednak przejrzał mistyfikację strony czeskiej i po skontaktowaniu się ze sztabem głównym otrzymał rozkaz stawiania oporu.

Ofensywa czechosłowacka rozpoczęła się 23 stycznia, m.in. 20 batalionów piechoty i trzy szwadrony kawalerii liczące kilkanaście tysięcy ludzi zmusiły nieliczne siły polskie na tym terenie (1,5 tys. żołnierzy i oficerów) do odwrotu w kierunku północnym i północno-wschodnim.

„W ciągu dwóch dni opanowały przostawą pod zwierzchnictwem Rady Narodowej część Karwińsko-Ostrawskiego Zagłębia Węglowego i kolej bogumińsko - koszycką. Walki miały charakter partyzancki. 26 stycznia w Stonawie Czesi zamordowali 20 polskich jeńców i rannych. W Kończycach Małych zginął przybyły z posiłkami kpt. Cezary Haller. Na skutek utraty Karwiny i okolic oraz groźby ataku na Cieszyn, płk. Latinik postanowił ewakuować wojska na linię Wisły. Cieszyn opuściła większość członków Rady Narodowej, udając się do Bielska i Krakowa. 27 stycznia Czesi bez

REKLAMA

0010408101



Głoszcę Julię po ciepłych chrapach, a ona zerka na mnie niepewnie. Jakby chciała zapytać, czy jej wolno. Bo tu, gdzie dziś mieszka, karana jest za wszystko. Bat przecina jej zad za nie takie spojrzenie, za rozrzucone siano. Powód się zawsze znajdzie. Handlarz sobie nie żaluje.

Bo życie w takim skupie koni to nie bajka. Więc Julia nie ma o co mieć żalu. Po prostu źle się urodziła. Zresztą, dla takich jak ona nie buduje się pięknych stajni, takie jak ona nie mogą mieć oczekiwań. Bo oczekiwania zastąpi rozczarowanie, gdy życie zastąpi huk trapi, wąski korytarz i śmierć. Handlarz za życie Julii chce więcej niż zazwyczaj. Bo podobno jest żrebną. A to „robi” wagę. I oczywiście, tak nie wolno. To wbrew etyce. I wbrew prawu. Nie wolno zabijać żrebną. Ale prawda jest taka, że nikt kłaczom USG w rzeźni nie robi. Nie to, że nie wolno. Po prostu może wtedy się okazać, że ubić nie można. A to w niczym interesie nie jest.

Julia prostuje się jak struna, gdy handlarz stuka batem o beton. Wytrzeszcza ciemne oczy i zaczyna trząść się na wątlach nogach. Lepiej niż ktokolwiek wie, jak bat tnie skórę. Lepiej niż ktokolwiek inny wie, że na bat łatwo zasłużyć.

Zamyka więc oczy. I modli się. Aby już nic nie bolało. Aby to wszystko się skończyło. Aby ktoś ją już stąd zabrał. Ją i jej nienarodzone jeszcze dziecko. Obojętne kto. Czy ktoś tam wyżej do siebie. Czy może my do stada ocalonych. Wszystko jest lepsze od światu bata.

Błagamy Was o pomoc dla Julii. Błagamy Was o litość. Błagamy, abyście ją z nami stamtąd zabrali.

Handlarz dał nam czas do 1 lutego, by zebrać 11 200 zł. Tyle potrzeba, aby opłacić życie i transport Julii.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem JULIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści JULIA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus
ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/kkam>



Scówką dano odpór czeskim wojskom

walki zajęli Cieszyn” - przypomniała Halina Szotek.

Ksiądz ks. pastor Jan Unucka (Unicki) pisał w swoim pamiętniku: „Po południu w niedzielę zarożała się droga do Cieszyna wojskiem polskim. Jechały tabory, jechała artyleria. Ziemia była śniegiem pokryta, a mróz był tęgi. Koniom trudno było ciągnąć pod górę po śliskiej drodze wozy pełne amunicji i ciężkie armaty. Konie ustawały. Miasto Skoczów w jednej chwili zmieniło się nie do poznania. Wszędzie było pełno wojska, koni, armat, karabinów maszynowych (...). W poniedziałek, 27 stycznia rankiem, nowy widok przedstawił się mieszkańcom miasta. Jak czarna rzeka płynęły drogą od Cieszyna tłumy ludności cywilnej. Rozpoznałem wiele znajomych twarzy. Szli studenci gimnazjalni, wątłe chłopaki, z przewieszonymi na ramionach karabinami. Szli nauczyciele, jechali znacznie gęściej gospodarze, którym trudno byłoby się ostać przed żołdactwem czeskim, a z nimi wszystkimi szły straszne wieści. Opowiadano sobie: tego powieszono, tamtego porwano i nie wiadomo co się z nim stało. Nie było w Skoczowie człowieka,

który by nie drżał o życie kogo ze swoich bliskich.

Bitwa skoczowska rozpoczęła się we wtorek, 28 stycznia. Ks. Unicki wspominał, że dzień był mroźny, ale słoneczny. Przez cały czas trwało ostrzeliwanie przez Czechów polskich pozycji.

Na szczęście o Skoczowa nadeszły posiłki, m.in. kompania radomska 24. pułku, kompania

kielecka 25. pułku, pluton z trzema karabinami maszynowymi i 3. batalion 28. pułku z Łodzi z plutonem karabinów maszynowych - łącznie 770 żołnierzy.

„W krytycznej chwili nadeszły posiłki z Łodzi. Z wagonów kolejowych na dworcu wysypali się bohaterscy chłopcy, aby tu na naszej ziemi śląskiej, krew

przelewać. Wróciła otucha w serca na ich widok. Byli umundurowani w sposób pruski. Cechowała ich wzorowa karność i zadziwiająca sprawność. Odbyli długą, męczącą podróż, ale zamiast iść na odpoczynek, szli natychmiast na front do boju. Groźna sytuacja przynaglała - relacjonował w swoim pamiętniku ks. Unicki.



W 2019 roku, w setną rocznicę bitwy pod Skoczowem, została przygotowana efektowna rekonstrukcja wydarzeń, które zmieniły bieg wojny polsko-czechosłowackiej

Przez cały następny dzień trwał ostrzał artyleryjski pozycji wojskowych, zaś obrona frontu nad Wisłą przeplatana była wypadami i kontratakami na pojedynczych odcinkach. Generalne natarcie - prawie na całym froncie od Strumienia aż po Ustroń - Czesi wykonali 30 stycznia. Atak na most kolejowy w Drogomyślu rozpoczął się po godz. 7.00. Batalion 8. Pułku Piechoty z Brna, wsparty artylerią i bronią maszynową odrzucił polskich obrońców z przedmościa

„Niezbędna była interwencja polskiego pociągu pancernego „Hallerczyk”, który ok. 10.30 ruszył z Chybia do kontrataku. Przybył w ostatniej chwili, żeby uratować obronę mostu” - napisał w Daniel Korbel w artykule „Szarża Hallerczyka zamieszczonym na portalu „Polska Zbrojna - Historia”.

To zaangażowanie pancernego kolosa, który najpierw wygrał pojedynek z czeskim pociągiem pancernym o nazwie „Brno II” wprowadzonym do walki przez mjr Silvestra Bláhę, a później zmuszał do odwrotu czeskie oddziały przyczyniło się do utrzymania frontu. Mimo żartowej ofensywy i licznej prze-

wagi Czechów Polakom udało się obronić umocnienia w miejscowościach Ochaby, Wiślica, Simoradz i Międzywiecie, ostatecznie czeska ofensywa utknęła.

Z uwagi na silny opór polskich oddziałów oraz nowe rozkazy z naczelnego dowództwa (wydane po ostrych naciskach Ententy) czeski ppłk. Josef Šnejdárk po godz. 20.00 zaproponował zawieszenie broni.

Propozycja rozejmu przyszła w ostatniej chwili, gdyż płk Latiniuk uznał bitwę za przegraną i już o godz. 18.00 wydał rozkaz o przygotowaniu do odwrotu na nową linię obrony na wschód od rzeki Wisły. Zawieszenie broni weszło w życie następnego dnia.

W Bitwie pod Skoczowem zginęło 18 polskich żołnierzy, w całych walkach o Śląsk Cieszyński przeszło 100. Czeskie straty nie są znane.

W opinii historyków, obrona rejonu Skoczowa uniemożliwiła wojskom czechosłowackim opanowanie całego Śląska Cieszyńskiego i pozwoliła Polsce na utrzymanie przynajmniej części regionu do czasu rozstrzygnięcia jego przynależności przez Ententę. ©

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z MINISTERSTWEM FINANSÓW I KRAJOWĄ ADMINISTRACJĄ SKARBOWĄ

0010406856

Wszystko, co powinienes wiedzieć o uldze dla klasy średniej

Co to jest ulga dla klasy średniej?

Ulga dla klasy średniej to rozwiązanie, dzięki któremu osoby o zarobkach wynoszących np. 6, 8, 10 czy 11 tys. zł brutto będą otrzymywać takie same wynagrodzenia jak w zeszłym roku.

Kogo dotyczy ulga dla klasy średniej?

Z ulgi dla klasy średniej mogą korzystać m.in. pracownicy i przedsiębiorcy rozliczający się według skali podatkowej, których roczne zarobki mieszczą się w widełkach między 68 412 zł a 133 692 zł brutto. Trwają również prace koncepcyjne nad tym, by rozwiązanie to objęło również emerytów i rencistów, zleceniobiorców, osoby otrzymujące opodatkowane świadczenia z ZUS i nauczycieli akademickich oraz by ulga mogła być



stosowana przy zbiegu różnych rodzajów umów, np. umowy o pracę z umową-zlecenia.

Skąd kwota 12 800 zł brutto miesięcznie?

Kwota 12 800 zł brutto miesięcznie to granica, po przekroczeniu której podatnicy zaczną odczuwać zmiany w składce zdrowotnej. Do kwoty 11 141 zł

brutto miesięcznie zarobki ochroni ulga dla klasy średniej. W przedziale od 11 141 zł do 12 800 zł brutto miesięcznie podatnicy nie stracą z uwagi na to, że przy takich zarobkach nadal będą płacić 17 proc. podatek, a nie już 32 proc.

Jak stosować ulgę dla klasy średniej?

Ulgę dla klasy średniej

można stosować na dwa sposoby:
- w trakcie roku lub
- dopiero po zakończeniu roku, przy składaniu rocznego PIT.
Na to drugie rozwiązanie (rozliczanie ulgi dopiero po zakończeniu roku) decydują się osoby, które nie są w stanie przewidzieć, jak dużo zarobią w 2022 r. Jeśli bowiem korzystaliby z ulgi

w trakcie roku, a na koniec okazałoby się, że zarobili mniej niż 68 412 zł albo więcej niż 133 692 zł, to musieliby się liczyć z koniecznością dopłaty podatku w zeznaniu rocznym.

Co musi zrobić pracownik, który chce korzystać z ulgi w trakcie roku?

Żeby korzystać z ulgi, nie trzeba nic robić. Wystarczy zarabiać od 5 701 zł do 11 141 zł brutto miesięcznie. W takiej sytuacji ulga jest stosowana automatycznie. To oznacza, że nie trzeba składać żadnego oświadczenia. Pracodawca policzy ulgę dla pracownika.

Jak zrezygnować z ulgi?

Ulgę dla klasy średniej można stosować również dopiero po zakończeniu roku, przy składaniu rocznego PIT. Osoby, które chcą z niej korzystać w

trakcie roku, muszą po prostu napisać pisemny wniosek do pracodawcy, żeby nie stosował im ulgi miesięcznie. Wówczas ulga przestanie być rozliczana najpóźniej od kolejnego miesiąca.

Co jeśli rozliczam się wspólnie z małżonkiem?

W takim wypadku również można skorzystać z ulgi dla klasy średniej. To optyczne, zwłaszcza gdy jeden małżonek zarabia więcej, a drugi mniej albo wcale. Przy wspólnym rozliczeniu małżonkowie mogą bowiem zsumować swoje zarobki i podzielić je na pół. Jeśli po tym podzieleniu mieszczą się w przedziale od 68 412 zł do 133 692 zł to ulga będzie im przysługiwała 2 razy i lepiej zarabiający małżonek nie będzie musiał dopłacać ani złotych, mimo że zarobił ponad limit uprawniający do ulgi.

Charytatywna pomoc nie zna g

Agnieszka Zielińska
a.zielinska@dz.com.pl



Dobroczynność

Bogdan, który samotnie wychowuje niepełnosprawnego syna w prezencie od "Szlachetnej paczki" otrzymuje elektronarzędzia. Teraz będzie mógł pracować np. remontując mieszkania. Kolejna podopieczna programu Anna, jest wdową. Ma pięcioro dzieci. Wyposażenie kuchni i zmywarka odciążą rodzinę, a zapasy jedzenia dadzą wytchnienie w codziennej walce o byt.

W czasie 21. edycji projektu w grudniu 2021 r. udało się wesprzeć blisko 17 tys. rodzin i osób samotnych. Pomoc wyniosła średnio ok. 4 tys. zł. Pomagają "Darczyńcy", pracownicy Stowarzyszenia "Wiosna" (organizator programu), Super "W" (wolontariusze), którzy się angażują, bo chcą nieść wsparcie potrzebującym.

Przedświąteczny "Weekend cudów"

Niedziela 12 grudnia ub.r. Wolontariusze "Szlachetnej paczki" w całej Polsce ubrani w czerwone koszulki z napisami "Lubię pomagać" albo "Lubię ludzi" wręczają paczki potrzebującym. To tzw. "Weekend cudów", gdy w trakcie finału 21. edycji projektu zostają wręczone przed Bożym Narodzeniem ciepłe ubrania, sprzęt AGD, żywność, zabawki dla dzieci. To pomoc dedykowana. Konkretna, starannie przemyślana, już w pierwszym roku wystąpienia nieszczęścia w rodzinie, by podopieczni sami umieli sobie później radzić.

"Szlachetna paczka" powstaje w 2001 roku (pomoc organizowana jest przez Stowarzyszenie "Wiosna" z centralą w Krakowie). Podopieczni otrzymują wsparcie materialne, ale nie tylko. Wolontariusze rozmawiają z nimi, spotykają się. Pracują przez cały rok. W 2021 r. wsparcie uzyskało ok. 17 tys. rodzin (w tym 5,5 tys. seniorów i ok. 5 tys. samodzielnych rodziców). Koszt jednej paczki to ok. 4 tys. zł. Jak pokazuje "Raport o Biedzie 2021" (opracowany przez Stowarzysze-



FOT. MAT PRASOWY/PIOTR WOZ NIAKIEWICZ

Dobroczynność nie zna granic i nigdy się nie kończy

nie "Wiosna") w ostatnim roku? liczba? skrajnie ubogich Polaków? wzrosła o prawie 400 tysięcy. Obecnie aż 22 mln osób żyje poniżej granicy skrajnego ubóstwa, czyli w warunkach stałego zagrożenia dla zdrowia fizycznego i psychicznego. Za mniej niż 20 zł dziennie.

Pomagać mądrze

-Mądre pomaganie połączyło teraz ponad 704.200 osób w całym kraju, to o 300 tys. więcej niż przed rokiem. Te tysiące osób nie pozostały obojętne i zaangażowały się w pomoc dla tych, którzy mają gorzej. Prawie 13 tys. wolontariuszy poświęciło

swój wolny czas, żeby odnaleźć najbardziej potrzebujących i wesprzeć ich swoją obecnością. A "Darczyńcy" stanęli na wysokości zadania i przygotowali mądrą pomoc. Niestety wciąż jest wiele rodzin, które potrzebują pomocy - mówi Agnieszka Grzechnik, dyrektorka operacyjna "Szlachetnej paczki" organizowanej przez Stowarzyszenie "Wiosna".

Każdy potrzebujący ma swoją historię. Bogdan wychowuje samotnie niepełnosprawnego syna. Nie może podjąć pracy, bo brakuje mu narzędzi. ("Szlachetna paczka" odmieniła jego życie wręczając odpowiednie elektronarzędzia). Anna ma pięcioro dzieci. Śmierć męża i ojca pograżyła rodzinę w biedzie. (Tu także pomogli "Darczyńcy", pracownicy stowarzyszenia, wolontariusze). Mariusz cierpi na stwardnienie rozsiane, ma też neuropatię i nadciśnienie. Przed chorobą ciężko pracował, utrzymywał się samodzielnie. Teraz jedynym źródłem utrzymania jest dla niego zasiłek w wysokości 490 zł miesięcznie. Po odjęciu rachunków zostaje mu na życie 39 zł. Na cały miesiąc. Poprosił o zapas konserw

i makaron, żeby móc od czasu do czasu przygotować coś ciepłego do jedzenia... Otrzymał je. Obowiązkiem pracowników Stowarzyszenia "Wiosna" i wolontariuszy jest połączenie ze sobą "Darczyńców" i potrzebujących.

-Nawet, gdy wybieramy rodzinę, której chcemy pomóc na ostatnią chwilę, pomagają wolontariusze. Dziewczyny, z którymi współpracuję powiedziały, mi np. że lodówka, którą chciałam przekazać mojemu podopiecznemu panu Dariuszowi musi być mała, bo ma ciasną kuchnię. Uprzedziły też, że bez problemu może zostać wręczona, już po Świętach Bożego Narodzenia. Nie zdążyłam jej kupić na czas. Pan Dariusz nie poczuł się opuszczony, uprzedzono go o późniejszym terminie wręczenia paczki - opowiada Marta, wieloletni "Darczyńca" - "Szlachetnej paczki". -Dalej, jeśli w paczce miały znaleźć się buty, a ja nie miałam już czasu, żeby ich szukać, ufundowałam bon do sklepu. Jeśli się chce zawsze można znaleźć sposób, żeby nawet w ostatniej chwili spełnić potrzeby wybranej rodziny.

REKLAMA

0110379258

Szukasz dodatkowego źródła dochodu?
Posiadasz ziemię, dach lub inną nieruchomość?

Wejdź na www.budujemy.play.pl

PLAY

granic i nigdy się nie kończy!!!

Super "W"

Wolontariusze nazywani są Super "W". Ich pracę koordynuje lider (również wolontariusz). "Darczyńcy" - to osoby indywidualne i instytucje (np. szkoły, firmy, kluby sportowe), które - albo na zaproszenie wolontariuszy opiekujących się poszczególnymi rodzinami (mogą to być też osoby samotne), albo samodzielnie wybierając rodzinę z internetowej bazy - przygotowują paczkę dla konkretnych osób. "Baza rodzin" zawiera historie wszystkich osób włączonych do projektu podczas danej edycji, wraz z opisem aktualnej sytuacji i listą potrzeb.

Pomagają znani i lubiani

Paczki fundowali m.in. Papież Franciszek, polskie pary prezydenckie Lech i Maria Kaczyńscy oraz Andrzej Duda i Agata Kornhauser-Duda. Także sportowcy, celebryci: Jerzy Dudek wraz z drużyną "Realu" Madryt, Agnieszka i Urszula Radwańskie, Iga Świątek, Anna i Robert Lewandowski, Jakub Błaszczykowski. Paczkę dla mamy pięcioro dzieci, pani Anny - fundowali w ub.r., m.in. alpinści Krzysztof Wielicki i Kinga Bara-

nowska oraz ratownicy podhalańskiego GOPR.

-Wybraliśmy tę rodzinę dlatego, że naszego? kolegę? bardzo? poruszyła historia pani Anny, sam wychował się bez ojca. Dlatego postanowił właśnie im pomóc i oczywiście zaangażował całą grupę ratowników do współpracy - tłumaczy na stronie internetowej www.szlachetnapaczka.pl Jarosław Jurczakiewicz, starszy ratownik Podhalańskiej Grupy GOPR.

-Już trzeci raz spotykamy się w górskim gronie, aby przygotować "Szlachetną paczkę". Teraz pomagamy ratownikom przygotować paczkę dla pani Ani. Ma piątkę dzieciaków, które straciły ojca. Udzielenie im pomocy jest konieczne. Rzeczy, które będą do nich wysłane, dadzą im po prostu wiele radości i pozwolą rozwijać swoje pasje. To wspaniałe spotkanie nie tylko z powodu tworzenia "Paczki". Możemy jednocześnie spotkać się z przyjaciółmi, podzielić dobrą energią - mówił Andrzej Bargiel, narciarz wysokogórski i himalaista.

Także Iga Świątek wraz ze swoim zespołem w ub. roku

wsparta jedną z rodzin. Alicja i Mateusz, młode małżeństwo mają ciężko chorą córkę. U dziewczynki zdiagnozowano dysplazję włóknistą wieloogniskową (nowotworopodobna choroba kości, charakteryzująca się deformacjami kostnymi, opuchnięciem tkanek i łamliwością kości). Rodzice samodzielnie finansują operację i leczenie córeczki. W wyniku tej walki o życie, rodzina żyje bardzo skromnie. Po odliczeniu wydatków zostaje im na przeżycie całego miesiąca 86 zł na osobę. U pana Mateusza zdiagnozowano też raka jelita grubego, guz został wycięty, ale czeka go dalsze leczenie. "Darczyńcy" przygotowali podopiecznym paczkę, sfinansują też rodzinie półroczną rehabilitację chorej dziewczynki.

Śląskie na czele

Liczba potrzebujących w woj. śląskim, które otrzymały "Szlachetną paczkę": 1842 rodziny (2021 rok); 1460. (2020 rok); 1632. (2019 r.). Podczas 21. edycji "Szlachetnej paczki" w 2021 roku najwięcej wolontariuszy i liderów było w woj. mazowieckim - 1428. Na terenie woj. śląskiego działało 911 wolontariuszy i liderów. To

druga pozycja pod względem liczby pomagających w Polsce. Najwięcej "Darczyńców" w 2021 roku było w województwie mazowieckim - 118.293 osoby, na wysokim drugim miejscu jest liczba pomagających z naszego regionu - 111.339.

-Istotą "Szlachetnej paczki" jest relacja wolontariusza z rodziną, dlatego w pandemii musieliśmy bardzo mądrze podejść do kwestii bezpieczeństwa. Zadbaliśmy o nieskrupulatnie. Niezbędne standardy pomógł nam wypracować ekspert w zakresie wirusologii. Wolontariuszy wyposażyliśmy nie tylko w maseczki czy płyny do dezynfekcji. Wprowadziliśmy odpowiednie, dodatkowe procedury - podkreśla dyrektor operacyjna.

"Darczyńca" organizujący pomoc materialną miał bezpośredni kontakt z wolontariuszem dopiero w "Weekend cudów", czyli w chwili, kiedy paczki przekazywane były do magazynów, a następnie za pośrednictwem wolontariuszy - do rodzin. Każdy "Darczyńca" był umawiany na wizytę w magazynie na konkretną godzinę. W magazynach obowiązywał limit osób, nakaz noszenia maseczki i dezynfekcji

rąk. Zmieniła się formuła "Weekendu cudów", ograniczono liczbę osób, powstały też procedury wspierające na wypadek kwarantanny w rodzinie.

Pomoc się nie kończy

-Po "Weekendzie cudów" wolontariusze odwiedzają ponownie rodziny, by wesprzeć podopiecznych. Dodatkowe formy pomocy to często porada medyczna czy wsparcie w załatwieniu spraw urzędowych. Dzięki tzw. "Paczkom specjalistycznym" - "Paczce Medyków" i "Paczce Prawników", "Szlachetna paczka" może zaproponować rodzinom wsparcie specjalistów, na których usługi często nie mogłyby sobie pozwolić - tłumaczy Agnieszka Grzechnik.

"Paczka Prawników" to wsparcie dla rodzin, które ugrzęzły w problemach prawnych i potrzebują pomocy ekspertów. Dla wielu rodzin, które uzyskują taką pomoc, przełomem jest już samo to, że wreszcie mają kogo zapytać o to, czego nie rozumieją. Przestają być bezradne. Przestają się bać. "Paczka Medyków" to pomoc specjalistów z dziedziny medycyny.

-Żeby pomóc rodzinom angażujemy lekarzy, fizjoterapeutów, logopedów, psychologów, okulistów itd. Często ciężka choroba jednego z członków rodziny odbija się negatywnie na funkcjonowaniu pozostałych osób. Bieda, samotność, a teraz jeszcze skutki długoterminowego zamknięcia spowodowanego pandemią przyczyniają się też do pogłębienia stanów depresyjnych, złego stanu psychicznego. Niestety wiele rodzin nie ma łatwego dostępu do psychologa. Do nich wszystkich chcemy dotrzeć ze wsparciem - podkreśla dyrektor Grzechnik. Jest też projekt „Dobre słowa” - telefon dla starszych, samotnych osób, które dzwonią do nas dlatego, że po prostu nie mają z kim porozmawiać.

Zadzwoń może każdy senior, który potrzebuje rozmowy. Telefon odbierze specjalista - psycholog lub terapeuta, z którym będzie można podzielić się przemyśleniami, trudnościami, obawami, czy po prostu - opowiedzieć: "Co słychać?". Infolinia jest dostępna dla seniorów od poniedziałku do piątku w godz. 10 do 12 oraz od 17 do 19 tel. (12) 333 70 88.

REKLAMA

0010406610



Politechnika
Śląska



UCZELNIA
BADAWCZA
inicjatywa doskonałości

OBECNIE TRWA REKRUTACJA NA STUDIA II-go STOPNIA

www.rekrutacja.polsl.pl

O UCZELNI

Politechnika Śląska, najstarszy w regionie uniwersytet techniczny, od ponad 75 lat uczestniczy w rozwoju społeczeństwa i gospodarki. Uczelnia jako jedyna na Górnym Śląsku jest w prestiżowym gronie 10 szkół wyższych, laureatów konkursu „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza”. To nowoczesny, europejski uniwersytet techniczny, przyjazny, otwarty, pełen ludzi z pasją do nauki. Tu nie tylko rodzą się nowe pomysły, ale także stają się rzeczywistością.

DLACZEGO WARTO Z NAMI STUDIOWAĆ

Nasi studenci mogą zdobywać doświadczenie zawodowe, dzięki współpracy z wieloma polskimi i światowymi firmami. Prowadzimy także studia dualne pozwalające łączyć naukę z pracą. Oferujemy także bezpłatne studia w języku angielskim, które podnoszą konkurencyjność naszych absolwentów w Polsce jak i za granicą. Rozległy kampus zapewnia nie tylko nowoczesną infrastrukturę dydaktyczną, laboratoria wyposażone w sprzęt światowej klasy ale także rozrywkę i rekreację.

Na uczelni działa Centrum Kształcenia Kadr Lotnictwa Cywilnego Europy Środkowo-Wschodniej. W jego ramach Akademicki Ośrodek Szkolenia Lotniczego Politechniki Śląskiej (ATO) prowadzi praktyczne szkolenie lotnicze w zakresie licencji ATPL(A) - szkolenie zintegrowane. ATO szkoli przyszłych pilotów m.in. na lotnisku w Gliwicach.



ZDOBYWAJ WIEDZĘ U NAJLEPSZYCH!



LOKALIZACJA

Gliwice, ul. Akademicka 2A
Katowice, ul. Krasińskiego 8
Zabrze, ul. Roosevelta 26

JESTEŚMY TUTAJ

[PolitechnikaSlaska](https://www.facebook.com/PolitechnikaSlaska)
[politechnikaslaska](https://www.instagram.com/politechnikaslaska)
[politechnikaslaska](https://www.youtube.com/channel/UC...)



ZOSTAŃ PILOTEM!

Prof. dr hab.
Dariusz Nawrot
redakcja@dz.com.pl



Powstanie styczniowe

22 stycznia minęła 159. rocznica wybuchu powstania styczniowego. Jego tradycje są cenione zwłaszcza w Zagłębiu, gdzie odbyła się m.in. pamiętna bitwa o sosnowiecki dworzec. Jak powstanie styczniowe przebiegało w Zagłębiu Dąbrowskim?

Wszystkich planach przyszłej insurekcji Zagłębie Dąbrowskie traktowano jako ważny punkt podjęcia walki z rosyjskim zaborcą. Jeszcze przed wybuchem powstania „Czerwoni”, tak jak w innych regionach Królestwa Polskiego, rozwinęli w Zagłębiu organizację narodową. Współpracowano przy tym blisko z Ławą Główną Krakowską - galicyjskim ośrodkiem przygotowywania działań insurekcyjnych. Przez teren Zagłębia, z wykorzystaniem kolejarzy kolei warszawsko-wiedeńskiej, przebiegał jeden z najważniejszych szlaków konspiracyjnej poczty oraz przerzutu zakupionej za granicą broni. W planach powstańczych zakładano skoncentrowanie w Zagłębiu Dąbrowskim jednej z głównych armii, która miała rozpocząć wojnę partyzancką na ziemiach Królestwa Polskiego. Liczono, że robotnicze ośrodki Zagłębia dostarczą wielu sprawnych żołnierzy, a wyzwolenie tego obszaru ułatwi napływ ochotników z pozostałych zaborów. Zamierzano również wykorzystać huty i zakłady regionu do produkcji broni.

Zarządzona przez naczelnika Rządu Cywilnego Aleksandra Wielopolskiego branka do wojska rosyjskiego, która miała sparaliżować przygotowania do wiosennej insurekcji, spowodowała wcześniejszy wybuch walk. Komitet Centralny Narodowy w najnowszych rozkazach dowództwo na lewym brzegu Wisły, a więc także w Zagłębiu, powierzył Marianowi Langiewiczowi. Powołał też naczelników wojskowych województw. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. zamierzano członków organizacji narodowej z Zagłębia skoncentrować w kilku wybranych punktach w: Dąbrowie, Myszkowie i Żarkach. Centralnym punktem koncentracji miał być zamek w Będzinie, gdzie zebrać się miało dowództwo. Tu dotrzeć miała też młodzież, ukrywająca się przed branką. Głównym zadaniem oddziałów powstańczych było opanowanie linii kolei warszawsko-wiedeńskiej. Akcja jednak się nie powiodła, choć w tę noc było słychać pierwsze strzały. Zaskoczenie i brak czasu na porządne przygotowanie działań, spowodowało, że choć zebrało się kilkuset powstańców to zawiodło całkowicie dowództwo.



W nocy z 6 na 7 lutego 1863 r. powstańcy atakowali broniony przez rosyjską straż graniczną sosnowiecki dworzec. Zwyciężyli

Powstańcy styczniowi walczyli w Zagłębiu

two. Do Będzina nie dotarł jeden z przywódców organizacji narodowej w regionie Maksymilian Telesfor Wanert, przebywający wówczas w Krakowie w sprawie dostaw broni.

W tej sytuacji większość zabranych pod zamkiem w Będzinie, nie mając dowództwa i przydzielonych zadań, udała się w kierunku Ojcowa, gdzie zaczęto tworzyć obóz insuregentów. Jego organizatorem był Ignacy Dobrski, naczelnik cywilny powiatu olkuskiego, czołowa postać działań konspiracyjnych w Zagłębiu. Obowiązek kwatermistrza przejął powracający z Krakowa Wanert. W obozie znaleźli się młodzi mieszkańcy Czeladzi, Pilicy, Siewierza, Kromołowa, ale także Częstochowy, Jędrzejowa i Słomnik. Była to młodzież szlachecka i mieszczańska, ale także służba folwarczna. Byli też 13-letni chłopcy, którzy nie chcieli opuścić szeregów. Zaledwie kilku starszych miało doświadczenie wojskowe. Reszcie pozostawał zapał do walki za ojczyznę.

Pod koniec stycznia do Ojcowa przybył Apolinary Kurowski, mianowany naczelnikiem cywilnym i wojskowym województwa krakowskiego. Po jego

komendą powstańcy od 1 lutego przeprowadzili pierwsze ataki na rosyjską straż graniczną strzegącą granicy Królestwa Polskiego z Austrią. Chodziło o zdobycie broni, wyposażenia i pieniędzy, co pozwoliłoby powstańcom na rozwinięcie działań.

Sukcesy w starciach ze zdemoralizowanymi strażnikami zachęciły Kurowskiego do śmielszych działań i wyzwolenia całego trójkąta granicznego, na styku Królestwa Polskiego z Prusami i Austrią. Na tym obszarze zlokalizowane były dwie największe stacje graniczne i komory celne na liniach kolei warszawsko-wiedeńskiej. Tu też władze rosyjskie zarządziły koncentrację brygad straży granicznej z Ojcowa i opanowaniu Olkusza, gdzie Kurowski zainstalował władze narodowe, jego oddział w sile 50 kawalerzystów, 50 strzelców i 150 kosynierów, 6 lutego we wczesnych godzinach popołudniowych zajął bez walki Sławków, a wieczorem Granicę. Niestety nie zastano tu już Rosjan, którzy mimo przewagi li-

czebnej, na wieść o zbliżaniu się Kurowskiego, podjęli decyzję o wycofaniu się nad samą granicę pruską, do Modrzejewa. W opracowaniu nowego planu ataku ważną rolę odegrał były porucznik armii carskiej i polski patriota, Stanisław Nikiforow, którego w Granicy Kurowski mianował szefem sztabu. Doświadczony oficer wiedział, że ma przeciwko powstańcom około 400 rosyjskich strażników granicznych, w większości pieszych, podzielonych na dwa nierówne oddziały. Za cel wybrał Sosnowiec, jako ważny punkt graniczny z dworcem kolei warszawsko-wiedeńskiej i komorą celną. By uniknąć walki z oddziałem w Modrzejowie, zdecydowano się użyć do przewozu powstańców pociągu, do którego zamierzano załadować strzelców i kosynierów. Z inicjatywy kolejarzy z Granicy wagony towarowe poddano przeróbce pozwalającej wykorzystać je do walki, obudowując je podkładami kolejowymi i wycinając w nich strzelnice. W ten sposób skonstruowano prowizoryczny pociąg pancerny.

Pociąg ruszył na północ do Żabkowic, skąd skierowano go w stronę Sosnowca. Podążała

tam również marszem na wprost przez Klimontów kawaleria powstańcza Ludwika Miętty. Do spotkania oddziałów doszło już 7 lutego około 1 w nocy na wysokości Sielca. Tu wyładowano z wagonów piechotę i ustalono ostateczny plan ataku, wiedząc, że Rosjanie skupili siły na obronie komory celnej. Ich siły wynosiły ponad setkę pieszych i konnych strażników granicznych, wspomaganych przez oddział kozaków i żandarmów. Kurowski i

Nikiforow postanowił po dziesiątce strzelców rozsyłać na prawą i lewą stronę torowiska, tak by obeszli zabudowania komory i dworca, okrążając pozycję przeciwnika. By zamknąć okrążenie i uniemożliwić odwrót rosyjskiej załogi w stronę pruskich Szopienic, na zachód skierowano całą jazdę Miętty, która miała też ubezpieczać siły powstańcze przed spodziewaną odsieczą rosyjską z Modrzejowa. Oddziałowi temu towarzyszył sam Kurowski.

Atak powstańców na pozycję rosyjskie rozpoczął się około 2 w nocy. Nikiforow na czele 150 kosynierów pod komendą Teodora Cieszkowskiego i 30 strzelców dotarł aż pod samą bramę komory celnej i wezwał Rosjan do złożenia broni, na co w odpowiedzi padła pierwsza salwa. Powstańcy ruszyli wtedy do ataku. Kosynierzy wprawdzie zalegli po pierwszej salwie rosyjskiej, ale na wezwanie Nikiforowa ruszyli do kolejnych szturmów. Jeszcze kilka razy trzeba było ich podrywać do walki, ale w efekcie udało się wdrzeć na dziedzińiec i zaatakować kolumnę rosyjską. Rosjanie dotychczas stający przed głównym budynkiem, zostawili trzech zabitych i schronili się na parterze komory, przez

okna rażąc powstańców ogniem karabinowym. Pod Cieszkowskim padł koń, ale ten mimo przestrzelonej ręki poprowadził jeszcze szturm na budynki komory. Skuteczny ogień Rosjan spowodował konieczność wycofania sił powstańczych.

Z rozkazu Nikiforowa przeprowadzono jednak drugi atak. O zwycięstwie zaważyły siekiery, pozyskane w warsztatach kolejowych, dzięki którym udało się wyważyć drzwi i wdrzeć do środka budynku. Po krótkiej walce wręcz, w której wykorzystano przewagę kos, Rosjanie zaczęli uciekać z zabudowań komory w stronę Szopienic i Modrzejowa. Część Rosjan biegnących w kierunku granicy pruskiej wpadła na kawalerię Miętty, której udało się rozbić oddział 50 strażników. Oficerów rosyjskich po złożeniu przysięgi, że nie będą walczyć przeciwko Polakom, puszczono wolno. Uwolniono, bez żadnych zobowiązań, również zwykłych strażników, każdemu na drogę dając po 2 zł. Walki zakończyły się około 7 rano. Łupem powstańców padło 97 000 rubli z kasy komory celnej oraz 40 koni z oporządzeniem, 40 karabinów, 100 cetnarów ołowiu i trochę broni białej. Bohaterami bitwy byli Nikiforow i Cieszkowski, którego za odwagę mianowano pułkownikiem i który przejął w Dąbrowie dowództwo formujących się w Zagłębiu oddziałów polskich. Na wieść o polskim zwycięstwie rosyjska straż graniczna z Modrzejowa uciekła do Prus.

Skutkiem zwycięstwa w Sosnowcu było wyzwolenie całego trójkąta granicznego. Miało to duże znaczenie wojskowo-strategiczne, ale także propagandowe, zarówno na obszarze Królestwa Polskiego, jak i za granicą. Utworzenie administracji narodowej na obszarze Zagłębia Dąbrowskiego i przychylna ludności, dawało szansę na wykorzystanie potencjału tej ziemi do walki przeciwko Rosji. Polscy powstańcy w Sosnowcu i w Granicy przeprowadzali kontrolę pociągów na trasie warszawsko-wiedeńskiej, a praca komór celnych dostarczała dodatkowych środków finansowych. Zwycięstwo w Sosnowcu zachęciło rzesze młodych ludzi z Królestwa Polskiego i ziem zaborów pruskiego oraz austriackiego do wstępowania w szeregi oddziałów insuregentów, z nadzieją na udział w równie spektakularnych sukcesach. Wyzwolenie Zagłębia, wraz z sukcesami Langiewiczza, zaświadczало o sile powstania i tworzyło nadzieję na wygraną, do której ostatecznie przyczynić się miała interwencja mocarstw, z Francją Napoleona III na czele. Jednak klęska Kurowskiego w bitwie pod Miechowem pozwoliła Rosjanom po trzech tygodniach przywrócić władzę nad Zagłębiem Dąbrowskim. Mimo to powstańcze wystrzały rozlegały się jeszcze na ziemi zagłębiowskiej do wiosny 1864 roku. ©

Każdy dzień to rekord zakażeń

Ważne! Gigantyczna obniżka cen, by walczyć z Omikronem

Kiedy w styczniu 2021 roku świat z nadzieją czekał na szczepionkę, nikt by nie uwierzył, że do szczepień będziemy musieli namawiać w kampaniach społecznych i przyjdzie nam walczyć z niespotykaną dotąd na taką skalę, już 5 falą pandemii. Służba zdrowia jest ponownie na skraju swojej wydolności. Dlatego wiadomość z Laboratoriów Biotech, które potwierdziły skuteczność działania szwajcarskiej technologii, zastosowanej w масечках Fine Guard, na wariant Omikron, daje nadzieję w tych trudnych czasach.

Skuteczne działania

– W dobie pandemii COVID-19 i wraz z pojawianiem się kolejnych wariantów genetycznych SARS-CoV-2 nie maleje znaczenie metod niefarmakologicznych. Choć ogromną rolę odgrywają szczepienia pro-



filaktyczne, nadal istotne jest prawidłowe stosowanie środków ochrony indywidualnej, jakimi są масечки. Nauka dostarczyła już wielu dowodów na ich skuteczność w ograniczaniu transmisji koronawirusa. Wraz z utrzymywaniem dystansu społecznego w miejscach publicznych oraz stosowaniem częstej i prawidłowej dezynfekcji rąk, metody te mogą pomóc w zahamowaniu rozprzestrzeniania się SARS-CoV-2 w społeczeństwie – mówi dr hab. n. med. Tomasz Dzieciatkowski.

Technologia w walce z pandemią

Poza szczepieniami, nadal najskuteczniejszym sposobem na ochronę przed zakażeniem jest noszenie wirusobójczych масечки. Specjaliści ze Szwajcarii opracowali innowacyjną technologię w масечках Fine Guard, która – zastosowana w tkaninie – niszczy 99,9 proc. patogenów, w tym także SARS-CoV-2, czyli wirusa wywołującego chorobę COVID-19. Jej skuteczność potwierdzili naukowcy z uniwersytetów w Berlinie, Akwizgranie i Arizonie, a w grudniu 2021 roku laboratorium Biotech potwierdziło skuteczność dezaktywacji także wobec nowych wariantów Delta i Omikron.

Technologia Szwajcarów polega na pokryciu dodatkim ładunkiem polikationowym powierzchni tkaniny. Gdy drobnoustroje osiadają na niej, od razu zostają „złapane” przez tkaninę i zniszczone ze względu na różnicę ładunku. Osłonka białkowa wirusa ulega zniszczeniu i przez to sam wirus przestaje być aktyw-

ny. Rozpadają się także ściany komórek bakterii. Pozostałości po tak zniszczonych drobnoustrojach nie są już groźne – albo same odpadają, albo są usuwane podczas mycia tkaniny. Tę właśnie technologię wykorzystano do produkcji масечки z serii Fine Guard.

Wspólnie walczymy

Firma LSP Life, która dwa lata temu wprowadziła do Polski wirusobójcze масечки i rękawiczki Fine Guard, wykorzystując technologię Livinguard, postanowiła maksymalnie obniżyć cenę na wszystkie produkty, by wesprzeć swoich klientów w walce z wariantem Omikron. – To już trzeci rok walki z pandemią. Przez ten czas dotarliśmy do kilkudziesięciu tysięcy klientów wspierając ich wysiłki w ochronie przed koronawirusem. Największą radością były dla nas telefony od klientów, którzy wyrażali swoją radość i wdzięczność za bezpieczne dotrwanie do szczepień. Myśleliśmy, że to już koniec i nasza misja zakończona. Większość z nas nie spodziewała się jednak potężnej piątej fali pandemii i tak dramatycznej sytuacji, z jaką przyszło nam się zmierzyć, ale cieszymy się, że możemy zaoferować naszym klientom produkty, które skutecznie pozwolą im ochronić się przez kolejnymi wariantami Delta i Omikron. W walce z pandemią zdecydowaliśmy się obniżyć znacząco ceny, aby produkty były dostępne dla jak największej liczby osób. Nasza firma powstała z misją, a teraz jest

czas, żeby działać” – deklaruje prezes LSP life Aleksandra Wolska.

Wirusobójcze масечки

Mасечки z tkaniny są idealne do noszenia w zamkniętych pomieszczeniach, a więc właśnie w sklepach, gdzie spotykamy najczęściej ludzi. Można w nich oddychać bez wysiłku przez wiele godzin. Tkanina jest bezzapachowa i przyjemna w dotyku – nie podrażnia skóry, więc nadaje się także dla alergików. Co ważne, nie parują w niej szkła okularów, ponieważ масечkę można idealnie dopasować do twarzy dzięki regulowanym gumkom. To duża ulga. W tej масечке wszystko widzi

się zarówno na świeżym powietrzu, jak i po wejściu do sklepu. Z kolei rękawiczki są wykonane z mieszanki bawełny i lycry, a więc dają znacznie większy komfort noszenia niż tradycyjne gumowe. Wykorzystana w nich szwajcarska technologia sprawia, że już nie trzeba myśleć o zmianie rękawiczek za każdym razem, gdy się czegoś dotknie. Dobrze więc sprawdzą się podczas zakupów.

Społeczna odpowiedzialność

Niestety koronawirus – zamiast słabnąć – przybiera coraz bardziej na sile. Piąta fala się rozpędza, a niepokojące prognozy pokazują rekordowe liczby nowych

zakażeń. Najgorsze dopiero przed nami. Zdaniem ekspertów fakt, że Omikron zdaje się być słabszym wariantem, nie oznacza, że zmniejszy się liczba chorych wymagających hospitalizacji. Zatem wszelkie działania ochronne, takie jak szczepienie, noszenie масечки i zachowanie dystansu społecznego, mimo że już nas zmęczyły, muszą być stosowane, aby nie doprowadzić do kolejnego paraliżu społecznego i zatrzymania wielu branż. Dla przypomnienia, obecnie około 1 mln Polaków przebywa tylko na kwarantannie. Od nas wszystkich zależy, jak poradzimy sobie z najnowszym wariantem i jaką cenę zapłacimy.

UWAGA! Najnowsze badania

Mасечки Fine Guard dezaktywują

wariant Omikron*

Chroń siebie i swoją rodzinę!

Skuteczność dezaktywacji przebadana przez:

Biotech Testing Services (99,9% wariant Delta, 99,5% inne warianty koronawirusa)

Freie Universität Berlin, Niemcy - 99,9%

Uniwersytet w Arizonie, USA - 99%

Przełomowa szwajcarska
technologia



Technologia Livinguard®
jest chroniona przez
ponad 12 patentów.



Zamów na www.lsplife.pl

* certyfikat wydany 1.12.2021 roku przez Laboratorium Biotech Testing Services - badania potwierdzają skuteczność dezaktywacji różnych wariantów COVID-19 (SARS-CoV2).



**dr hab.n.med.
Tomasz Dzieciatkowski**

Niestety mimo naszych życzeń tempo zakażeń SARS-CoV-2 w Polsce nie maleje. Sprzyja temu między innymi niski poziom wyszczepienia społeczeństwa. Tym ważniejsza jest rola nieco zapomnianych już niestety zasad DDM, w tym prawidłowego noszenia skutecznych масечки ochronnych, zwłaszcza w pomieszczeniach zamkniętych i środkach komunikacji.

Marek Szoltysek
redakcja@dz.com.pl

HOLENDERSKIE NĘKANIE

Felieton

Gdy w Polsce rządzą komuniści a ja byłem nastolatkiem, to policja - zwana wtedy milicją - oskarżyła mnie bezpodstawnie o okradanie samochodów. Byłem zatrzymany w domu, przewieziony na komendę i przesłuchiwany. Potem okazało się, że był to błąd albo pomówienie - ale od dalszego nękania odstąpiono dopiero po interwencji milicjanta, którego dzieci uczyła w szkole moja mama.

Podobna historia przydarzyła mi się kilka miesięcy temu. Tym razem nękało mnie Królestwo Niderlandów, czyli po prostu Holandia (!). Tamtejsze Ministerstwo Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa wysłało mi list. Była tam informacja o nałożeniu mi mandatu w kwocie 74 euro za przekroczenie prędkości moim samochodem na terenie Holandii. Do listu nie było dołączone

zdjęcie z radaru. Problem jednak w tym, że ani ja, ani mój samochód nigdy nie byliśmy w Holandii. W pierwszej chwili list wyrzuciłem do kosza, ale po zerknięciu w internet na hasło „fałszywe mandaty z Holandii” - zdenerwowałem się. Będąc przekonany, że to złodziejska próba oszustwa i podsywanie się pod holenderski urząd, następnego dnia powiadomiłem policję w Rybniku o próbie wyłudzenia.

Zdarzeniem też zainteresowałem Aktualności TVP Katowice, które zrobiły na ten temat krótki materiał telewizyjny. Wtedy przestałem się sprawą interesować, sądząc że jest załatwiona. Niestety, policja potrzebowała aż 48 dni, by odpowiedzieć telefonicznie, że ów list z Holandii to nie próba oszustwa, ale prawdziwy dokument z holenderskiego Ministerstwa. W tym czasie też dostałem z Holandii drugi list, gdzie kwota mandatu wzrosła do 106,50 euro i było ostrzeżenie, że jak nie zapłacę do 6 stycznia 2022 roku, to kara wzrośnie do 204 euro a potem sprawa pójdzie do sądu itd. Wówczas uzmysłowiłem sobie, że jestem nękanym przez Królestwo Niderlandów i że od strony

polskiej policji nie mam wsparcia. Wyliczyłem też, że zatrudnienie prawnika będzie o wiele droższe niż po prostu zapłacenie mandatu za wykroczenie, którego nie zrobiłem. Zrezygnowałem też ze skomplikowanej korespondencji z holenderskim ministerstwem, gdzie musiałbym udowodniać, że nie jestem wielbłądem. Wysłałem jedynie prośbę o pokazanie mi rzekomego zdjęcia z radaru w Holandii. Bałem się jednak, że oni tam szybko nie zorientują się, że to nie był mój samochód więc zdesperowany i dla świętego spokoju zapłaciłem ów mandat i wysłałem do Holandii 106,50 euro.

Jak ta sprawa się skończyła? Kilka dni temu dostałem na swoje konto zwrot pieniędzy i siedmiodniowy list z holenderskiego Ministerstwa Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa. Jest to informacja o wycofaniu decyzji, anulowaniu mandatu i przeprosiny za niedogodności. Teoretycznie sprawa skończona - ktoś powie. Nie sądzę, bo ciągle nie znam powodu otrzymania mandatu i potem jego anulowania. A gdzie zadośćuczynienie za nękanie i cztery miesiące nerwów?



Brzmi jak żart, ale żeby się pozbyć nękania - musiałem zapłacić 106,50 euro, czyli około 500,00 zł

REKLAMA

0010409096

Jeżeli posiadasz firmę transportową na Śląsku i dysponujesz pojazdami typu chłodnia, ta oferta jest właśnie dla Ciebie!

„Sokołów-Logistyka” Sp. z o.o. to firma z ponad 47-letnim doświadczeniem w transporcie. Poszukujemy przewoźników do przewozu towarów w transporcie chłodniczym z terenu Śląska i okolic. Nie ważne czy dopiero rozkręcasz swoją firmę czy posiadasz już dłuższe doświadczenie w transporcie – pomożemy Ci znaleźć odpowiednie zlecenia i rozwinąć swój biznes. Oferujemy stabilność, długookresowe umowy, szybkie i terminowe płatności, możliwość tankowania oleju napędowego w kompensacie lub karty flota, a także dostęp do programów GPS.

Obecny czas nie jest łatwy dla firm transportowych z uwagi na dynamiczne zmiany zachodzące w branży TSL. Dlatego też ważne jest, by w biznesie nawiązać dobre i długotrwałe relacje, które korzystnie wpływają na rozwój obu stron. Ta zasada przyświeca „Sokołów-Logistyka” Sp. z o.o.



Dołącz do naszej floty!
Skontaktuj się z nami!

„SOKOŁÓW-LOGISTYKA” Sp. z o.o.
ALEJA 550-LECIA 2, 08-300 SOKOŁÓW PODLASKI

Sekretariat tel.: +48 25 781 28 39 | biuro@sokolow-logistyka.pl | www.sokolow-logistyka.pl

Kobiety w Brembo – Mamy tę moc!

Wydaje się, że świat automotiv związany z produkcją ciężkich elementów do produkcji samochodów to głównie męskie środowisko, techniczne, surowe i niezbyt przyjazne dla kobiet. Ale czy to prawda?

Poznajmy kilka fantastycznych kobiet, które na co dzień związane są z firmą Brembo - liderem na rynku systemów bezpiecznego hamowania.

Kazia pracuje w Brembo od 4 lat. I to właśnie ona była pierwszą kobietą zatrudnioną na stanowisku operatora wózka. Kaziu, obecnie masz uprawnienia oraz doświadczenie jako operatorka - a jakie były początki takiej ścieżki zawodowej?

Kazia: W poprzedniej firmie mój przełożony zobaczył, że potrafię jeździć i nadaję się do tego. Dzięki temu zrobiłam uprawnienia.

Potem zdecydowałaś się wykorzystać swoje umiejętności w Brembo. Dlaczego właśnie ta firma?

Kazia: związane to było z finansami. Wiedziałam, że w Brembo zarobię więcej.

A sama rekrutacja - jak wyglądała?

Kazia: Napisałam do konsultantki zapytanie, czy są przyjęcia. Okazało się, że tak. Umówiliśmy się na spotkanie. Kluczem była umiejętność poruszania się wózkiem. Pamiętam, że kierownik powiedział: „Biorę Cię do pracy. Potrafisz jeździć lepiej niż niejeden facet z kilkuletnim stażem”. I tak się to zaczęło.

Asia, Ty pracujesz w Brembo 2 lata. Jak się czujesz w męskim zespole logistyki?

Asia K.: Bardzo dobrze! Pano wie dbają o nas. Pomagają nam. Takie wsparcie było dla mnie szczególnie ważne na początku, ponieważ swoją pracę zaczęłam w programie stażowym i nie miałam wcześniej doświadczenia. Jedynie ukończony kurs.

Czy dziewczynom jest łatwiej czy trudniej w fachu, który zdominowany jest przez mężczyzn?

Asia K.: Jeśli chodzi o samą pracę operatora, to nie ma różnicy. Pytanie jest tylko o Twoje umiejętności jazdy. To jak z prowadzeniem samochodu. Nie można generalizować, że kobiety czy mężczyźni radzą sobie lepiej.

A od kiedy znacie markę Brembo?

Kazia: Od dawna, każdy zna Brembo.



Asia K.: Dokładnie, znam ją od samego początku, od momentu, jak tylko Brembo powstało w Dąbrowie Górniczej.

A jeśli miałybyście podać 2 cechy, które lubicie i za które cenicie swoją pracę na co dzień, co by to było?

Asia K.: W moim odczuciu z pewnością istotny jest fakt, że to pewna praca i solidna marka. Takie uczucie stabilizacji jest dla mnie ważne, nie chciałabym szukać nowej firmy.

Kazia: Dla mnie to będą przyjaźnie. Nasi współpracownicy są dumni z nas. Często pracownicy z zewnętrznych firm zwracają uwagę, mówiąc „dziewczyny siedzą na wózkach”. Czasem takie osoby, które widzą nas pierwszy raz, przystają na chwilę, żeby zobaczyć jak pracujemy i po chwili wykonują w naszą stronę gesty uznania. To miłe.

Daria, Joasia, Wy jako konsultantki z Agencji Pracy Randstad współpracujecie z Brembo w Polsce bardzo często jako pierwsze macie kontakt z osobami, które są zainteresowane pracą. O co najczęściej pytają kandydaci? Jakie wartości są dla nich ważne?



Daria: Nasi kandydaci pytają o system pracy i zarobki. To jest dla nich najbardziej istotne. Ważny jest również wymiar czasu pracy. Zadają także

pytania o zakres zadań oraz przewozy.

Asia O.: Zawsze omawiamy z kandydatami grafik, który przygotowywany jest z 4-mie-

sięcznym wyprzedzeniem. Pokazujemy, że pracujemy w systemie 4-brygadowym, w którym dzień pracy to 8 godzin, święta są wolne, dni pracy przypadają

na 4 kolejne dni, po których jest przerwa.

Kandydaci na stanowiska produkcyjne i logistyczne są bardzo pozytywnie zaskoczeni nowymi stawkami na 2022 rok. Dodatkowo doceniają organizację przewozów pracowniczych. W sumie Brembo ma ponad 10 linii z Tychów, Katowic, Siemianowic, Częstochowy, Mysłkowa, Zawiercia, Olkusza, Ogrodzieńca, Jaworzna, Mysłowic, Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, z których wszyscy pracownicy korzystają bezpłatnie.

Magda, Ty znasz Brembo od ponad 10 lat. Z Twoim udziałem w procesie rekrutacji ludzie otrzymywali tutaj zatrudnienie, uczestniczyłaś w wielu awansach. Czy jest coś, czym Twoim zdaniem Brembo wyróżnia się w regionie jako pracodawca?

Magdalena J.: Podobnie jak inne Panie, ja też podkreśliłabym stabilność zatrudnienia oraz atmosferę. Istotna jest też świadomość ciągłego rozwoju firmy, w którym możemy brać udział. Pamiętam, jak w Dąbrowie Górniczej była tylko jedna linia odlewnicza oraz jedna hala CNC. Dzisiaj są 3 linie odlewnicze i 2 hale zakładu tarcz. Nieustannie rozwija się park maszynowy, wdrażane są nowe technologie. Prowadzone są także projekty automatyzacji produkcji wszędzie tam, gdzie praca związana jest z największym wysiłkiem operatora.

Magdalena, Ty z kolei odpowiadasz w tej chwili za rekrutację związane z wzrostem zatrudnienia na nowych stanowiskach pracy. Co myślisz o sposobie, w jaki Brembo podchodzi do tematu?

Magdalena Ch.: Rekrutacja w Brembo odbywa się przy wykorzystaniu dosyć nieszablonowych rozwiązań - stosujemy zasadę otwartych drzwi. Wychodzimy bowiem z założenia, że podczas rekrutacji trzeba dać kandydatom możliwość zobaczenia i poznania stanowisk pracy oraz obecnego zespołu. My także poznajemy kandydata i dopasowujemy go do optymalnego dla niego stanowiska. Odbywa się to podczas 2-tygodniowego wdrożenia, które prowadzone jest przez Trenerów Wewnętrznych. Szczerze, myślę, że robimy to naprawdę dobrze.

Podsumowując, czy jest moc?

Pewnie! Wystarczy zobaczyć zdjęcie obok.

Marcin Śliwa
m.sliwa@dz.com.pl

Historia

77 rocznica wkroczenia Armii Czerwonej na Śląsk i „wyzwolenia” spod okupacji nazistowskiej. To trudna karta historii, która ciągle ma wiele białych plam i budzi spore emocje. W rozmowie z dr Sebastianem Rosenbaumem, pracownikiem katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, badaczem dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej historii Górnego Śląska, raz jeszcze przyglądamy się temu, czego doświadczył nasz region w styczniu 1945 roku.

Panie doktorze, próbując analizować wydarzenia ze stycznia 1945 roku musimy przypomnieć jaki był kontekst wejścia wojsk sowieckich na Górny Śląsk. Jak wyglądała sytuacja w naszym regionie?

Kiedy mówimy o Górnym Śląsku, musimy pamiętać, że od 1922 roku mamy dwa Górne Śląski. Wschodnia część należała do II Rzeczypospolitej, a zachodnia do Rzeszy Niemieckiej. Okupacja dotyczyła tylko polskiej części Górnego Śląska i była tu prowadzona w specyficzny sposób. Śląskich autochtonów traktowano jako grupę nadającą się do zniemczenia, a samą okupację jako przewrotny powrót do „korzeni”. Słowiański komponent był dla Niemców tylko naleciałością kulturową, którą po zaledwie 17 latach przynależności regionu do Polski da się wytrzebić. Nie zmienia to faktu, że dyktatura hitlerowska na Górnym Śląsku miała brutalny wymiar, zwłaszcza wobec osób, które stały na drodze do zniemczenia ludności, czyli przedwojennych elit i osób z organizacji powstańczych. Od pierwszych dni okupacji stały się one ofiarami szeroko zakrojonych akcji represyjnych, które miały być wyeliminować, jako czynnik oddziałujący na społeczeństwo. Z drugiej strony Niemcy traktowali Górny Śląsk jako obszar bardzo ważny z gospodarczego punktu widzenia, dlatego ta represyjność była jednak nieco słabsza niż w innych częściach Polski. Wykonywano tu pewne gesty mające przyciągnąć lokalną społeczność do reżimu. Inaczej było w Bytomiu, Gliwicach czy Opolu, czyli w tej części regionu, która po 1922 r. pozostała w Niemczech. Tam przecież nie było okupacji,



Katowice, wraz z całym GOPem, bardzo szybko znalazły się w rękach sowieckich. Rozpoczęła się fala represji

Styczeń 1945 na Śląsku: deportacje, demontaż i represje

system nazistowski był budowany od 1933 roku i zdolał wyprzeć inne formy polityczne i częściowo zbudować totalitarne państwo. Było więc pięknie w historii regionu górnośląskiego, również istotne w kontekście 1945 roku i wkroczenia Armii Czerwonej, kiedy granica z 1922 roku determinowała wiele wydarzeń. W czasie okupacji na terenie Górnego Śląska przebywało wielu sowieckich i alianckich jeńców wojennych. Ich dziesiątki tysięcy pracowały w roboczych oddziałach na kopalniach, w hutach i różnego typu zakładach na terenie GOPu. Podobnie tysiącami zatrudniano robotników przymusowych - Polaków, obywateli Związku Sowieckiego. Ludność miejscową na ogromną skalę powoływano do Wehrmachtu, a tę „wyrwę” rąk do pracy zapelniano właśnie robotnikami przymusowymi. Okręg przemysłowy to ob-

szar, gdzie obok „stałych” mieszkańców kłębiło się wręcz od jeńców, od Ostarbeiterów, ale także - od nosicieli, agentów służby bezpieczeństwa SS, funkcjonariuszy nazistowskich. Zaostrzały się represje - nie tylko za dezercję czy przynależność do organizacji podziemnych, ale też za różne inne, najdrobniejsze przewinienia. Gilotyna w więzieniu przy ul. Mikołowskiej ciągle pracowała, wykonano tam ponad 500 wyroków. Ostatnie kilkanaście miesięcy przed wkroczeniem Sowietów to stan państwa totalitarnego, kontrolującego obywateli i maksymalizującego swoją represyjność.

W Katowicach w styczniu 1945 doszło do dramatycznych wydarzeń, ale na mniejszą skalę niż na zachodzie regionu

Mając na uwadze gospodarcze znaczenie śląskiego przemysłu dla III Rzeszy i specyficzny charakter okupacji, można odnieść wrażenie, że tym osobom, które nie angażowały się w konspirację i nie afiszowały się jako polskość, udało się jakoś wtopić i w miarę „spokojnie” jak na warunki wojenne funkcjonować. Ciężko było tym którzy nie zgadzali się na okupację?

Jeśli za afiszowanie się z polskością uznać np. mówienie po polsku, w śląskim dialekcie, to była to wątpliwa podstawa do represji. Nawet rekruci z Wehrmachu przyjeżdżający na urlopy mówili po polsku, śpiewali polskie piosenki w knajpach. Za samą mowę ciężko było represjonować, bo wiele osób - szczególnie urodzonych po 1922 roku nie znało niemieckiego i dopiero w trakcie okupacji go poznawało. Wiele osób w międzywojniu się spolonizowało. Afiszowanie się z polskością moż-

na więc rozumieć jako deklaracyjność i wyraźne podkreślanie przynależności do narodu polskiego. Ludzie z ostrożności tego na ogół nie robili. Represje za polskość dotyczyły w dużej mierze tych, którym można było udowodnić zaangażowanie w sferę konspiracyjną, prowadzenie działań podtrzymujących ducha narodowego, wydawanie pism, mówienie o tym co się dzieje na świecie, wbrew propagandzie nazistowskiej.

We wspomnieniach o wojnie w wielu rodzinach na Śląsku często więcej bólu i strachu wybrzmiewa, gdy mówią o wejściu Sowietów. Najgorsze nadeszło dla nich dopiero w styczniu 1945 roku?

Aby odpowiedzieć na to pytanie znów musimy się cofnąć do granicy z 1922 r. To, o czym Pan mówi, można odnieść przede wszystkim do zachodniej części re-

gionu. W 1939 roku wojsko tam przeszło, ale uderzało z tego terenu na polski Górny Śląsk. To nie było doświadczenie stricte wojenne. Inaczej było na polskim Górnym Śląsku. Na tym obszarze wojna przetoczyła się już w 1939 roku, ale było to doświadczenie krótkie. Nie były to zmasowane, długie walki na całym obszarze, wyglądało tak to jedynie w kilku miejscach. Przejście Niemców było dość szybkie, większe starcia były punktowe i nie towarzyszyły mu bardzo daleko idące zniszczenia. Kiedy w 1945 na polski Górny Śląsk weszli Sowietci, to choć też przeszli szybko, jednak impet ich uderzenia był intensywniejszy, walki były bardziej zażarte, choć też nie za długie. Pamiętajmy, że walki toczyły się do końca marca, jedynie GOP został zajęty szybko, bo do końca stycznia. Górny Śląsk został podbity w dwóch etapach, a często o tym zapominamy przez pewien „katowicocentryzm”.

Sowiecka agresja wzrosła po przekroczeniu dawnej granicy z 1922 roku. W Katowicach owszem, płonie duża część zabudowań na rynku i w innych częściach miasta, gdzie dochodziło do starć. Podobnie było w innych miastach polskiego Górnego Śląska, ale kiedy spojrzymy na Zabrze, Gliwice, czy Bytom widzimy, że tam zniszczenia były większe, sięgały 25-30 proc. Są dużo wyższe w porównaniu z tymi, których doznał polski Górny Śląsk we wrześniu 1939 roku. Tak samo było z liczbą ofiar. Przy wejściu Armii Czerwonej mamy do czynienia z masakrami ludności cywilnej na wielką skalę. Miało to również miejsce ze strony Niemców, ale w ramach zorganizowanych działań represyjnych wobec np. powstańców. Tu, w momencie wkroczenia Sowietów, widzimy mordowanie cywilów jak leci, w takich miejscach jak na przykład Miechów pod Bytomiem, gdzie kilkadziesiąt osób zostało zamordowanych w ramach pacyfikacji, a nie dlatego, że coś im zarzucono. Doszło do zbrodni na ludności cywilnej. Miasta GOPu zniszczone w 30 procentach to jedno. Jak spojrzymy jednak na to, co się stało w Raciborzu lub w Nysie, ale też w Żorach czy Wodzisławiu Śląskim, gdzie wkroczone w marcu 1945 r., widzimy zniszczenia substancji mieszkaniowej między 70 a 85%, to zobaczymy, że te miasta były regularnie obracane w perzynę. Tego w 1939 roku też nie mieliśmy.

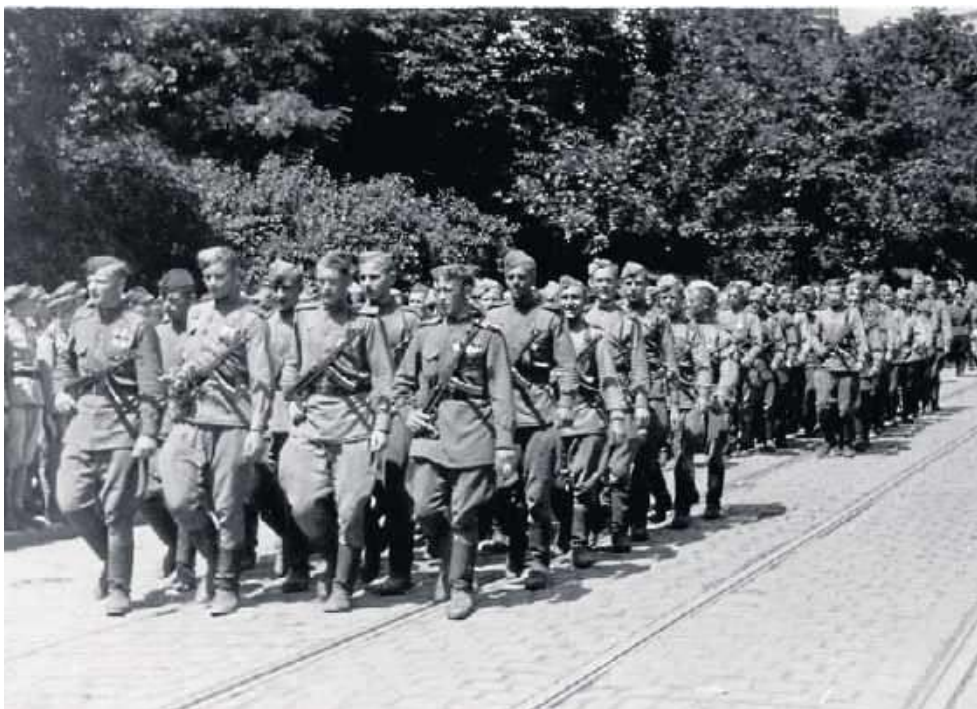
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KATOWICACH

Kiedy część osób mocniej akcentuje 1945 rok, ma to uzasadnienie, ale zależy jaką przyjmujemy perspektywę: czy, powiedzmy, Katowic, czy na przykład Gliwic. Na pewno impet uderzenia w 1945 roku był silniejszy i walki trwały dłużej niż w 1939 roku. Większa była też skala zniszczeń i liczba ofiar. W tym sensie rzeczwiście możemy powiedzieć, że rok 1945 ma bardziej brutalną dynamikę.

A samo wejście Sowietów do Katowic jak wyglądało?

W mieście, i w ogóle w GOPie pozostała bardzo duża liczba ludności cywilnej, nie było tu totalnej ewakuacji. Chodziło o zachowanie ciągłości produkcyjnej, zakładano też, że GOP zostanie szybko odbity. Uciekły rodziny urzędników, funkcjonariuszy nazistowskich, policja, aparat urzędniczy. Robotnicy i „zwykli” ludzie w dużej mierze zostali. Opór, jaki stawiali tu Niemcy nie był taki, jak we Wrocławiu, gdzie walczono o każdy dom. Nie było planów fortyfikowania zakładów. Raczej jest wycofanie wojsk. Starcia, do których doszło, były ostre, ale krótkotrwałe, Sowietci mieli ogromną przewagę nad kombinowanymi ad hoc, dość niezbornymi, mocno przetrzebionymi oddziałami niemieckimi. Walki nie były też bardzo rozległe. Spalone domy w Katowicach i innych miastach nie są wynikiem ostrzału artyleryjskiego – zostały podpalone później. Miasto zajęte 27 stycznia, a Rynek i jego okolice płonęły 29 stycznia. Tak też spłonęła Nysa i część Raciborza. Podpalenia to na ogół ekscesy Armii Czerwonej, w mniejszym stopniu wynik walk. Katowice, wraz z całym GOpem, bardzo szybko znalazły się w rękach sowieckich, w ciągu kilku dni. Dramatyczniej niż tu wyglądała sytuacja w Gliwicach, Zabrze czy Bytomiu. Gliwice to było z punktu widzenia Sowietów pierwsze miasto niemieckie, a Katowice były jeszcze przedwojenną Polską. Terytorium Polski nie można było poddać drastycznemu niszczeniu, więc Katowice nie doznały takich strat. Były podpalenia, ale nie było tak, jak w Gliwicach, gdzie cała starówka poszła w dymem, mocniej ucierpiała też ludność cywilna.

Jakie dalsze konsekwencje miało przyniesione przez Sowietów „wyzwolenie”?



FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KATOWICACH

Sowieci, po wkroczeniu na Górny Śląsk, zaczęli też tworzyć, słabo do dziś rozpoznane przez historyków, sieci obozów, więzień, „piwnic” NKWD, gdzie przetrzymywali „filtrowanych” ludzi

Wejście do Katowic było traktowane przez społeczność polską jednoznacznie jako wyzwolenie spod okupacji niemieckiej. Był entuzjazm, że pozbyliśmy się Niemców i można zacząć odbudowywać Polskę. Ta beczka miodu miała jednak bardzo dużą łyżkę dziegciu. Bo przecież Sowietci to był inny, kolejny okupant i część starych, przedwojennych elit, właśnie tak to potraktowała. Dla nich Sowietci byli też złem, podobnie jak naziści. Z jednej strony pojawiło się więc poczucie wyzwolenia od Niemców. Nastawienie było takie: spróbujmy otwierać szkoły, urzędy, budować struktury administracyjne, przywracać polski charakter miasta, regionu i zobaczymy co będą robić Sowietci.

A sfera codzienna?

Byli żołnierze sowieccy, którzy stacjonowali w mieście, przechodzili falami wraz z biegiem frontu. Tu doznania były różne. Część Sowietów życzliwie podchodziła do tworzących się władz polskich i kooperowała z nimi. Trzeba jednak też pamiętać, że nie brakowało w Katowicach negatywnych wydarzeń związanych z przejściem frontu, czyli gwałtów, płądowań, morderstw, podpałów, zniszczeń. Ale w tym miejscu pojawia się znów ta nieszczęsna granica z 1922 roku. Żołnierz, który gwałcił w Katowicach, może zostać ukarany przez swoją formację, włącznie z karą śmierci przez rozstrzelanie. Z oczywistego względu część z nich nakładała więc na siebie pewne cugle.

W Zabrze, Bytomiu już tego kagańca nie ma. Jeżeli mamy do czynienia z sytuacją, że 80% kobiet w powiecie bytomskim, jesienią 1945 choruje na choroby weneryczne, to możemy sobie tylko wyobrażać jaka była skala gwałtów. To coś, co było niewyobrażalne na polskim Górnym Śląsku. Tam gwałty się zdarzały, ale były incydentem. Parę kilometrów dalej, po przekroczeniu granicy było to patologiczną normą. Musimy o tym pamiętać, gdy myślimy o styczniu 1945 roku, że jest to ciągle pęknięcie, na które wskazywałem na początku. To samo tyczy się zabójstw. W Przyszowicach Armia Czerwona zabiła 100 osób, dokonała masakry na ludności cywilnej. Prawdopodobnie doszło do pomyłki - Sowietci myśleli, że byli już na terytorium Niemiec. Na polskim Górnym Śląsku nie było takiej ilości zabójstw, to były raczej wyjątki. Natomiast zabójstwa na dużą skalę przypadkowych cywilów były normą na przedwojennym niemieckim Górnym Śląsku. Nie ma miejscowości bez masowych gwałtów i zamordowania kilkudziesięciu albo więcej przypadkowych osób, przez często pijanych żołnierzy. W Gliwicach wyciągano mężczyzn z piwnic i zabijano ich na ulicach. Po co? Za co? Bo mieli w mieszkaniu czarny, górniczy lub kolejowy mundur? To była ślepa zemsta i odreagowanie za zbrodnie Niemców w ZSRR. Widać tu ewidentnie element rewanzu. Polska część Górnego Śląska tego nie doświadczyła. W Zabrze, Gliwicach, Bytomiu było też zupełnie inaczej również na poziomie

administracyjnym.

Dopiero od marca 1945 r. napływali tam przedstawiciele władz polskich i zaczęli pomału ten teren obejmować, handrycząc się z sołtysami o to, co mogą zająć, a czego nie. Wojna jeszcze się toczyła, nic nie było przesądzone, i Sowietci często podchodzili negatywnie do Polaków, kazali im się

wynosić, bo to ich teren, który okupują. To zmieniło się dopiero po Poczdamie. Casus katowicki jest mniej tragiczny. Doszło do dramatycznych wydarzeń, ale na mniejszą skalę niż na zachodzie regionu. Ostatecznie jednak, zajęcie miasta wiązało się z początkiem nowych represji. Sowietci w styczniu od razu oczyszczali tyły. Wyłapywali element, który mógł być potencjalnym zagrożeniem dla Armii Czerwonej, element ponaziostowski, ale też konspirację AK i NSZ, bo traktowali ich na równi jako swojego wroga. Tuż po zajęciu miasta zaczęło się wydarzenie, które miało ogromną skalę. Interowania i deportacje do ZSRR spotkały ponad 46 500 ludzi, to jest bardzo dużo. Niemalże zaraz po zajęciu miasta rozpoczęły się przygotowania to wyłapania i wywiezienia ludzi na roboty przymusowe. Oczywiście nie robią tego wojska frontowe, tylko idące za nimi NKWD, to bardziej precyzyjna operacja. Za tym idą kolejne sekwencje dramatycznych wydarzeń, które składają się na geografie roku 1945, jako momentu wielkiego restartu. To przecież nie było tak, że skończyła się okupacja

niemiecka i wróciła dawna Polska, jaka była przed wojną. Ta już się skończyła. Sowietci zaczęli też tworzyć, słabo do dziś rozpoznane przez historyków, sieci obozów, więzień, „piwnic” NKWD, gdzie byli przetrzymywani, „filtrowani” ludzie. Wciąż mało o tym wiemy, bo dostęp do archiwów posowieckich jest trudny. W maju 1945 powstał taki oboz sowiecki (właściwie więzienie NKWD nr 2) w zakładzie psychiatrycznym w Toszku, gdzie umieszczono 5000 osób. Do listopada zmarło 3000 z nich. To nieprawdopodobna śmiertelność. Zaczął się też demontaż przemysłu, zwłaszcza w zachodniej części Górnego Śląska. Czerwonoarmiści złupili do czysta kopalnie masę zakładów, elektrowni, hut, wywożąc sprzęt na wschód. To wszystko nie były chaotyczne działania, tylko realizacja wcześniej założonych planów. To sprawia, że nowe tereny, które Polska dostała jako rekompensatę za Kresy Wschodnie, były niepełnowartościowe - złupione, zniszczone i rozszabrowane. Okupację Sowietów można ująć w trzech hasłach: deportacje, demontaż i represje. ©©

REKLAMA

0010408926

**Śląskie Centrum
Wolności i Solidarności**

Nowocześnie i ciekawie

Nowa wystawa w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności
Zapisy grup i indywidualnych zwiedzających:
tel. 32 438 79 66
e-mail: rezerwacje@scwis.pl
Adres: Katowice, ul. Wincentego Pola 38

W górach próbujemy przekraczać granice to zachłanność na życie, na emocje

Krzysztof Wielicki to jeden z najwybitniejszych wspinaczy w historii. Zdobył czternaście ośmiotysięczników - najwyższych gór świata - jako piąty człowiek na świecie, w tym aż pięć solo. Jako pierwszy, wraz z Leszkiem Cichym, zimą 1980 roku wszedł na najwyższy szczyt Ziemi Mount Everest. Drogę na Broad Peak i z powrotem pokonał w ciągu 22 godzin. Za swoje największe osiągnięcie uważa Nanga Parbat, na którym był zupełnie sam, do tego nie znał góry.

Iwona Świetlik
i.swietlik@dz.com.pl



Rozmowa

„Solo. Moje samotne wspinaczki” - taki tytuł nosi najnowsza książka dotycząca Pana dokonań w Himalajach i Karakorum. Broad Peak (8047 m n.p.m.), Lhotse (8516 m n.p.m.), Dhaulagiri (8167 m n.p.m.), Sziszapangma (8013 m n.p.m.), Gasherbrum II (8035 m n.p.m.) i wreszcie Nanga Parbat (8126 m n.p.m.). Które solowe wejście było największym wyzwaniem?

Pod względem wydolnościowym - Broad Peak, bo zrobiłem szczyt w ciągu jednej doby. Sprawdziłem, że potrafię wspiąć się w najtrudniejszych ścianach na Dhaulagiri. Jednak w moim odczuciu największym, ale niedocenionym osiągnięciem było zdobycie w 1996 roku Nanga Parbat, mojego ostatniego szczytu do Korony Himalajów i Karakorum.

Mówi Pan często, że wejście na Nanga Parbat było najbardziej ryzykowne. Dlaczego?

Najpierw, 10 dni wcześniej byłem na K2. Planowałem, że w ciągu tego jednego wyjazdu w Himalaje, wejdę także na Nanga Parbat. Tam mieli być moi przyjaciele, ale przez niepogodę zrezygnowali ze zdobywania szczytu. Pomyślałem, że znajduję przyczynę swojej rezygnacji. Gdyby choć pogoda się popsuła - wtedy łatwo byłoby wytłumaczyć decyzję kolegów z klubu. Ale idę trzy dni...słońce, warunki idealne. Pomyślałem, tak się poddać? Może trzeba jednak spróbować? Doszedłem na łączkę i wiedziałem, że muszę wejść natychmiast. To jest tak, jak w życiu ze wszystkim. Jeśli człowiek ma czas na zwątpienia, to niedobrze, bo one najczęściej zdecydują. A miałem ich sporo. Byłem kompletnie sam, do tego nie znałem drogi w górę. To jest też przykład na to, czego nie powinno się robić. Do takiej wyprawy należy się solidnie przygotować. Wtedy jednak

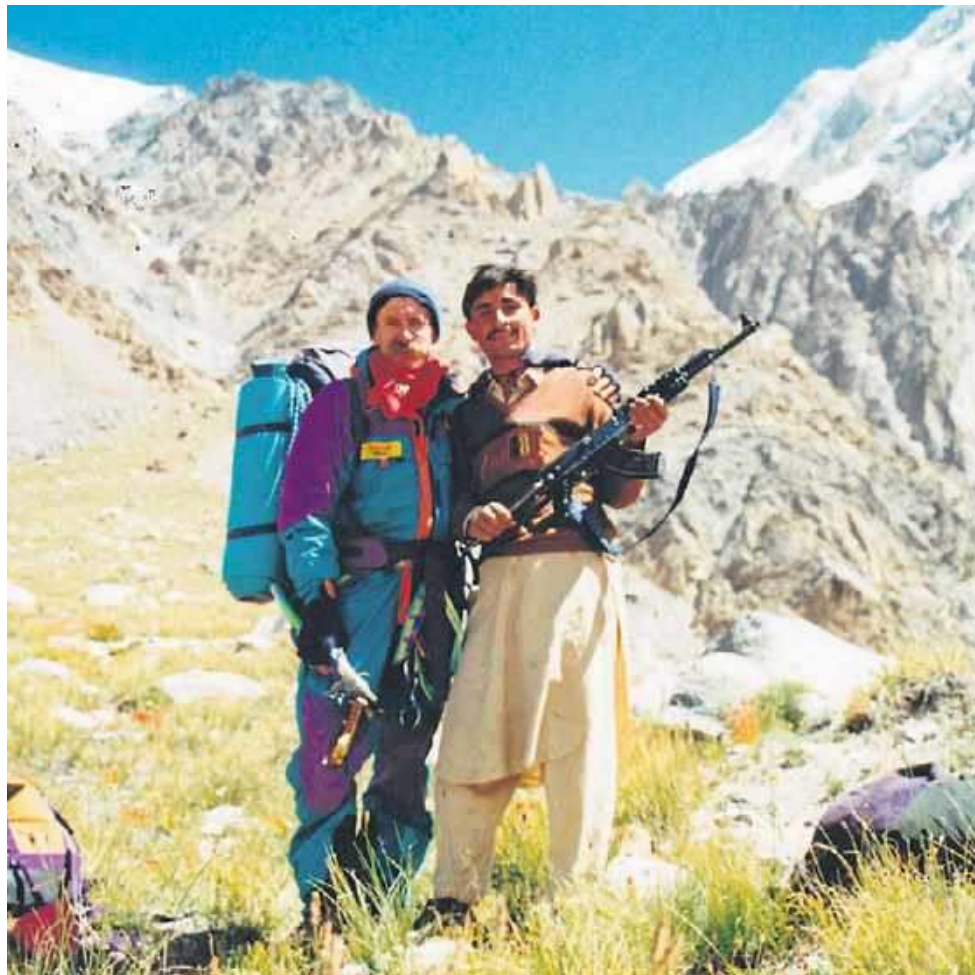
nie tracąc czasu szybko wszedłem w ścianę.

...i udało się! Po trudnej nocy i biwaku na 6 tys. metrów, ogromnego zmęczenia, doszedł Pan do wierzchołka.

Było kilka niebezpiecznych fragmentów. Znalazłem trochę lin, szedłem po śladach. Wiedziałem, że jeśli mam mieć szansę, to wszystko muszę zostawić, więc wziąłem garnek, herbatę, kurtkę puchową, zamierzając podejść na 7300 m, przeskoczyć obozy, które zwykle się stawia i zabiwakować. Znalazłem namiot. Po paru godzinach ruszyłem do szczytu. Droga przed szczytem była nieoczywista, wielu ludzi tam się gubi. Momentami nie wiedziałem, gdzie jestem, tylko że trzeba iść wyżej. Ale rzeczywiście, udało się. Piękne widoki...Zrobiłem kilka zdjęć i pierwszy raz w życiu zastanawiałem się nad dowodem, że wszedłem na ten wierzchołek. Pasterze wypasający zwierzęta na łące patrzyli z powątpiewaniem...przyszedł taki jak turysta z plecakiem i mówi, że idzie zdobywać szczyt. Na szczycie zobaczyłem kawałek żółtego materiału i hak, na którym wygrawerowany był napis „Austria 1976 HiMountain Graz”, zatem do „kabzy” i miałem dowód. To była jedna z najkrótszych wypraw w historii ośmiotysięczników - od asfaltu do asfaltu zajęła mi osiem dni. Jak zszedłem na łączkę, jeden z pasterzy powitał mnie salwą z kałasznikowa, oczywiście w powietrze, by uhonorować to wejście. Okazało się jeszcze, że mieli lunetę i obserwowali mnie w ścianie.

Dla tamtych czasów, lat 80., 90., było znamienne, że nikt nie pytał o dowód wejścia na szczyt.

Wówczas także, kiedy wróciłem do kraju, nikt mnie nie spytał, czy aby na pewno wszedłem na Nanga Parbat, a ja nie pokazałem haku. To była niepisana zasada wśród himalaistów, by nie podejrzewać kolegi, że mistyfikuje. Uważano, że całe życie himalaista musiałby wtedy patrzeć w lustro, wiedząc, że skłamał. Dziś nie do końca tak jest, bo w grę wchodzi duże pieniądze



Powitanie Krzysztofa Wielickiego salwą wystrzeloną w powietrze z kałasznikowa

dze, sponsorzy i różnie bywa. Sam potem na konferencji we Włoszech pokazałem hak. I...nagle z publiczności ktoś wstaje i mówi, że to jego...To był Austriak Robert Schauer. Dałem mu resztkę materiału - to była chustka, którą otrzymał od ojca na szczęście, a hak sobie zostawiłem na pamiątkę.

Czy wejście z bazy na Broad Peak i zejście do niej z powrotem w 1984 roku, błyskawicznie, w ciągu jednej doby, coś Panu dało?

Przekonałem się, że jestem szybki w ścianie, a to ważne. To był test mojego organizmu. Seraki, szczeliny - takich niebezpieczeństw jest mnóstwo. Im krócej w ścianie, tym bezpieczniej. Zwykła statystyka.

1988 rok - Lhotse. Pod górą pojawia się Pan po raz trzeci. I właśnie ta próba, w dodatku solo i...w gorsecie ortopedycznym, zakończyła się sukcesem. Dlaczego tyle

razy walczył Pan o ten szczyt?

W naszym środowisku mówiło się o największych wyzwaniach. Trzy razy próbowałem południową ścianę Lhotse, która jest jednym z nich. Spędziłem tam w sumie pół roku. Ostatecznie nie weszliśmy, ale cały czas byliśmy blisko. Raz zabrakło zaledwie około 200 metrów do szczytu. Pojechałem po raz trzeci na Lhotse, zimą, na drogę pierwszych zdobywców. Belgowie chcieli wejść na Everest i zaprosili na wyprawę Leszka Cichego, Andrzeja Zawadę i mnie. Zawada zaproponował jednak, że pojedziemy, ale jeśli wykupią nam zezwolenie na Lhotse.

Krzysztof Wielicki: Solowa wspinaczka buduje. Człowiek wie, że może jeszcze więcej

Musieli dopłacić 12 tys. dolarów. Miałem wcześniej wypadek w Indiach na Bhagirathi - dostałem tam kamieniem, miałem gorset ortopedyczny. Koledzy polecieli, a ja nie powiedziałem lekarzowi i później dołączyłem do nich. Belgowie zrezygnowali z Everestu, a my z tej samej bazy wyszliśmy na Lhotse.

Kierownik wyprawy Andrzej Zawada chciał pocze-kać. Pan jednak postawił wszystko na jedną kartę, maszerując w górę sam.

W Kotle Zachodnim na 6500 m byliśmy w czwórce (dołączyła do nas Belgijka Ingrid Baeyens). Stwierdziłem, że wykorzystam okno pogodowe i pójde wyżej. Na 7300 m przespałem się w namiocie i rano poszedłem w kierunku szczytu. Przy zejściu był problem z bólem po wypadku, dodatkowo byłem w hipotermii. Zobaczyłem w Kotle Zachodnim czarny punkcik, który szedł w moim kierunku. Ta-

kie partnerstwo psychiczne daje siłę. Tak jak w życiu dobrze jest wiedzieć, że można liczyć na kogoś. Doszedłem do namiotu, a tam Leszek Cichy gotuje herbatę - to był sylwester. Lekarz dowiedział się z gazety, co zrobiłem. Pogroził mi palcem, że skończę u niego kiedyś na oddziale. To była taka zachłanność. Chciałem tam zimą wejść.

Co z tą samotnością w górach? Ona bardziej pomaga czy przeszkadza?

Odróżniam samotne wyjazdy w góry od bycia solistą. Zawsze wyjeżdżałem z zespołem, bo on ożywia góry. A dlaczego sam szedłem na niektóre szczyty? Wspinasz się, parę tysięcy uderzeń czekaniem, nie możesz popełnić błędów, są niebezpieczeństwa. Byłem zachłanny na emocje. Chciałem sobie dołożyć i sprawdzić, gdzie jest granica moich możliwości.

Jak wielką sprawą jest partnerstwo? Czy radość z sukcesu dzielona z partnerem wspinaczkowym nie jest większa?

Na takim wielkim głodzie emocji, o którym mówię robiłem także Dhaulagiri, ale tam jednocześnie przeżyłem dowód na stadność człowieka. Miałem kłopot, by wyjść ze ściany. Ktoś pojawiał się w myślach, próbowałem się radzić tej postaci. Przekonałem się, że w ekstremalnych sytuacjach potrzebujemy pomocy drugiego człowieka. Alpinizm zasadza się na partnerstwie liny. A solową wspinaczkę jak nazwać? Wykracza poza filozofię alpinizmu. Choć buduje, bo człowiek wierzy, że może jeszcze więcej.

Wróćmy do początków. Harcerstwo, skałki w Sokolikach. Tak to się zaczęło. Kiedy był moment, że wiedział Pan, że właśnie wspinaczka stanie się Pana pasją i spełnieniem?

Bardzo późno. Outdoor spodobał mi się dzięki harcerstwu. Większość moich kolegów zaczęło wspiąć się dopiero na studiach. Poznałem wtedy m.in. Wandę Rutkiewicz, Wojtkę Kurtykę, Bogdan Jankowskiego. Najpierw turystycznie zacząłem chodzić.

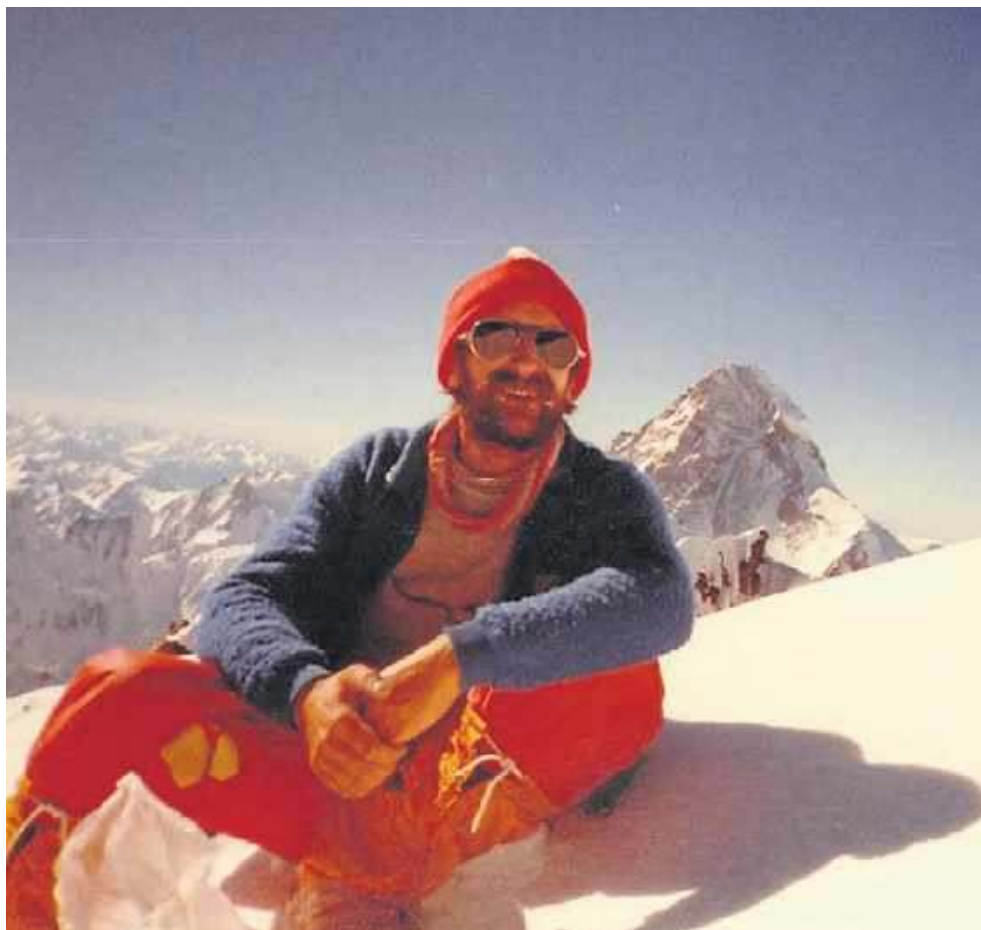
Na drugim roku (studiowałem elektronikę na Politechnice Wrocławskiej) pojechaliśmy w skały pod Jelenią Górę. Zobaczyłem wspinających się ludzi i my też z kolegą, choć bez liny, weszliśmy na jakąś skałkę. Z kłopotami, ale znalazłem się na górze i wtedy pomyślałem, że to jest właśnie to, co chcę w życiu robić. Miałem 20 lat. W młodości człowiek szuka. Kiedy znajdzie coś, co daje mu emocje, staje się to pasją. Jak nie zawróci, już z tą pasją zostanie. Bo hobby można zmienić, a z pasją się umiera. Później były Tatry, Alpy, Dolomity, Kaukaz, Himalaje i Hindukusz, coraz dalej i wyżej.

I był pierwszy sygnał, że droga ta nie będzie łatwa.

Wtedy wszystko było niekomercyjne. Starsi zabierali młodszych. Był to okres budowania partnerstwa. Kupiliśmy pierwszą linę, pojechaliśmy w skały i spadłem z ośmiu metrów. Wspinalem się dopiero dwa tygodnie. Podziślało odwrotnie, niż pewnie podziślałoby na wiele osób. Powiedziałem sobie, że akurat będę wspinął się dalej. Doświadczenia to element budowania się. Są w życiu największą wartością. Nie zawsze te dobre, bo te nieprzyjemne też budują wiarę w siebie. Jeśli ktoś ma piękne życie, to jak spadnie, często na samo dno. W Ameryce mi się niewiele podoba, ale oni nawet jak nie potrafią czegoś zrobić, to ciągle powtarzają „I can do”. Gdyby nie wiara, to nie osiągnęlibyśmy tylu sukcesów w alpinizmie i himalaizmie. A największe sukcesy mieliśmy w trudnych czasach stanu wojennego. Historyk Andrzej Paczkowski mówił, że kiedy Polacy mają wroga, to machają szabelką, a naszym wrogiem było to, że nie zapisaaliśmy się w historii, kiedy w latach 50. - 64. zdobyto bez Polaków wszystkie szczyty ośmiotysięczne. Chcieliśmy zawalczyć o swoją pozycję i tak długie lata budowaliśmy złotą Erę Polskiego Himalaizmu.

17 lutego 1980 roku. Jest Pan wśród pierwszych zdobywców Everestu zimą. Lodowi wojownicy jak się mówilo i mówi do tej pory, dosłownie i w przenośni na szczycie. Niektórzy rezygnują. Do góry idą Wielicki z Cichym. Warunki nieziemskie. Co sprawiło, że ta wyprawa zakończyła się tak ogromnym sukcesem? Teraz albo nigdy?

Mieliśmy wiatr w plecy od całego zespołu. W terminie zezwolenia tylko z Leszkiem mogliśmy to zrobić. Wszyscy w bazie czekali, bo to była wspólna sprawa. Czuliśmy, że wykonujemy pewną misję. Wiele lat nie docierało do mnie że to ja, bo sukces nie był traktowany jako sukces



Krzysztof Wielicki 14 lipca 1984 r. solo zdobywa Broad Peak (8051 m n.p.m.)

osobisty. Element zespołu był w tamtych czasach bardzo widoczny. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Ponadto Everest miał znaczenie dla przyszłej eksploracji zimowej. Środowiska górskie zrozumiały, że jeśli zdobyliśmy najwyższy szczyt zimą to pewnie można zdobyć te niższe...I tak się stało. W każdej dziedzinie ważne jest łamanie barier.

Wiemy już, która wyprawa jest dla Pana największym osiągnięciem, natomiast odwrotnie, czy do którejś ma Pan uraz?

W 1986 roku byliśmy na Makalu. Zginął partner. Ja wróciłem ze szczytu, on nie wrócił. Popełniłem błąd, że poszedłem z nim. Nie byłem dobrze zaaklimatyzowany, a on tak. Przed szczytem mineliśmy się, zszedłem do namiotu i sądziłem, że idzie za mną po śladach. W namiocie zacząłem gotować, zapadła noc, a jego nadal nie było. Pomyślałem, że musiało się coś stać, ale nie byłem w stanie wyjść 800 m do góry na grań. Takie mam uczucie, że może gdybym poczekał na niego po zdobyciu szczytu...albo gdybym wyszedł po niego - prawdopodobnie już bym nic nie zrobił, ale może bym się lepiej czuł, że podjąłem próbę.

Krzysztof Wielicki: W górach próbujemy przekraczać granice - to zachłanność na życie, na emocje

Jednak w tamtym momencie byłem pewien, że przyjdzie do namiotu.

Zawsze trzeba pomóc przyjacielowi, ale jednocześnie zadbać o własne życie. W trudnych warunkach nie ma nawet czasu ani siły na zastanowienie się, co robić, by zakończenie wyprawy dla wszystkich było szczęśliwe. Są dylematy, których nikomu nie życzę.

Nie wierzę, żeby ktoś kogoś zostawił w górach. Ale można popełnić błąd. Jeśli wejście i zejście udają się, jest ok, ale jeśli ktoś ulegnie wypadkowi, czy w najgorszym przypadku spadnie, a partnerzy będą w tym momencie rozdzieleni, to łatwo powiedzieć „zostawię partnera”. Na jednej z wypraw byliśmy we trzech. Spadł nam kolega i zginął. Schodziliśmy w dwóch. Kolega był na de mną, ja zszedłem trudny odcinek, a on zablokował się i powiedział, że dalej nie pójdzie. Udałem się do bazy po pomoc, chłopcy poszli do góry i uratowali go, ale ktoś mógłby stwierdzić, że go zostawiłem. To jest wybór. Wówczas wybrałem, że jeśli mam mu pomóc, muszę zejść. Sytuacja na górze jest trudna, diametralnie inna, niż w bazie czy poza górami. Jestem daleki od oceniania zachowań ludzi z pozycji fotela. Trzeba coś takiego przeżyć.

W 1985 roku na Lhotse ginie Rafał Cholda, podczas wyprawy na Kanczendzongę w 1986 roku umiera Andrzej Czok. Latem 1988 r. na Bhagirathi ginie Jan Nowak. Tych przykładów moż-

na mnożyć, także z Pana wypraw. Niewyobrażalne, co w takiej chwili czują kole-dzy...Czy śmierć w górach to ostrzeżenie? Kiedykolwiek Pan to tak potraktował?

Każdy, kto idzie w wysokie góry, ma nieuzasadnioną wiarę, że sobie poradzi. Jak to? Ja nie wrócę? Zdarza się śmierć. Nie przechodzimy obok niej obojętnie. Wątpliwości miałem, ale nie wszystko od nas zależy...W górach liczy się doświadczenie i trzeba mieć dużo szczęścia. Wszyscy popełniają błędy, jednak nie wszyscy mają tyle szczęścia, co ja.

Co sprawia, że człowiek próbuje przekraczać granice, narażając własne życie?

To element pisania historii i zachłanności na życie, na emocje. Jeśli ktoś nie pragnie ogromnych emocji, nie idzie w góry. Czasem pięć minut w górach jest jak cały rok na dole. Lęk paraliżuje, ale strach jest kreatywny - zmusza do przewidywania i koncentracji.

Kilka razy kierował Pan wyprawami. Czym jest odpowiedzialność bycia kierownikiem?

Im później, tym lepiej to rozumiałem. Na początku nie umiałem pogodzić dwóch funkcji. Byłem kierownikiem i pierwszy wchodziłem na szczyt. Dwa serca były: sportowca i kierownika. Zawada był świetnym kierownikiem, ale nie miał ambicji wchodzić na szczyty. Oblatywał mnie strach o zespół. Na Broad Peak-u osiwiłem tej tragicznej nocy, na K2 musiałem wysłać

ludzi na akcję ratunkową. Trzeba tak pokierować, żeby ludzie jak najbezpieczniej przeszli całą trasę. Bo jeśli ginie nasz przyjaciel, który ma rodzinę, dzieci i ktoś potem musi pójść do nich, spojrzeć w oczy...właściwie nie trzeba nic mówić.

Tragedia, która wydarzyła się w 2013 roku na Broad Peak, kiedy to zginęli Maciej Berbek i Tomasz Kowalski była chyba najtrudniejszą pod względem emocjonalnym sytuacją przez te wszystkie lata spędzone przez Pana w górach.

Wynikała z niemocy. Ja nic nie mogłem zrobić. Miałem łączność tylko z chłopakiem, co do którego wiedziałem, że umrze za parę godzin...Potrzebowałem mieć łączność z innymi. Prowadziłem jeszcze Tomka, mobilizując go...

W 2018 roku kierował Pan wyprawą na K2. Polacy mieli wejść na ostatni z niezdo-bytych zimą ośmiotysięczników. Duże oczekiwania, jednak warunki nie sprzyja-ją. Ponadto w międzyczasie doszła akcja ratunkowa na Nanga Parbat. Co poszło nie tak?

Popełniliśmy trochę błędów. Obraliśmy szybszy wariant Basków. Wiatr wyrzucał kamienie i było jak na wojnie, ciągle na kogoś spadały. Po trzech tygodniach walki zmieniliśmy drogę. Nie mieliśmy czasu, żeby rozwinąć akcję i dojść chociaż na 7600 m do ramienia. Prognozy nadal były niekorzystne i zrezygnowaliśmy. Spróbowaliśmy i to też jest ważne, daję satysfakcję. Lepiej się żyje kiedy człowiek mierzy się z wyzwaniem. Jak się coś udaje, czuje się spełniony. A spełnienie z kolei pozwala na łagodniejsze podejście do innych spraw. W moim przypadku elementem spełnienia jest teraz także to, że mogę, ale już nie muszę.

Jak ocenia Pan wejście 10 Nepalczyków, którzy jako pierwsi, z Nirmalem Purją na czele, wspólnie stanęli na wierzchołku K2 zimą? Oceny są różne.

Za wyprawę zapłacili klienci. Zwykle jest tak, że klienci płacą, a szerpowie pomagają wejść na szczyt. Oni przyjęli inną taktykę. Przyjechało ich 40, liny szybko do 7300 m położyli, a klienci byli cały czas z tyłu. Kiedy szerpowie otrzymali informację, że są dwa dni pogody, to szybko weszli na szczyt, zapominając o klientach. Trzeba jednak podkreślić, że oni odzyskali tożsamość. Całe życie pracują za pieniądze, wchodząc na szczyty, prowadząc na nie innych. Teraz w końcu sami „mają nazwiska”, są ważni dla historii himalaizmu. Niektórzy mówią „weszli z tle-

nem” itp. To ja w takim razie na to odpowiadam, proszę bardzo - poprawcie styl, możliwości jest wiele, ale nie podważajcie faktu, dokonania tych ludzi. Co innego fakt, a co innego styl. My próbowaliśmy trzy razy wejść zimą na K2. Nie udało się. To, że zrobili to szerpowie, jest dla nas najmniejszym bólem. Serdecznie pogratulowałem Nepalczykom.

Wspinaczka zmieniła Pana podejście do życia?

Góry stały się moją pasją. Z tego nie trzeba się tłumaczyć. Jasne, że zmienili podejście do pewnych spraw. Po tych wszystkich latach wiem, że oprócz miłości najważniejszą relacją jest przyjaźń - to ona buduje ludzi, to dzięki niej więcej można osiągnąć. Poza tym człowiek podróżując poznaje inne zwyczaje, kultury, filozofie życiowe. Widzi, że świat i ludzie różnią się wyglądem, zachowaniem i że to jest piękne! Tolerancja jest wielką sprawą. Sukcesem Polaków w Europie jest obecnie to, że zaczynamy być otwartym społeczeństwem. Podróżę wzbożającą człowieka o relacje, poszerzając wyobraźnię, pomagając nabrać dystansu.

Dokonywał Pan trudnych wyborów dotyczących także rodziny. Najczęściej partnerka, dzieci zostawiali w domu, a Pan wyjeżdżał na wiele miesięcy.

Byliśmy bezzelenni - egoizm w pełnym wydaniu. Tłumaczyliśmy to sobie misją. A nasze partnerki musiały zaakceptować, że jeśli jest misją, to są i koszty. Na nasze wyjazdy nałożyły się też trudne warunki społeczne i polityczne, więc partnerki traktowały je też jako wspólny sukces. Bo jeśli mąż dostał paszport, to jak złapać Pana Boga za nogi. No, trzeba było mieć jeszcze bardzo wyrozumiałą partnerkę. Mieliśmy szczęście. W ogóle w życiu, żeby osiągnąć osobisty sukces, to jest zawsze „coś za coś”.

Himalaizm dawniej i dziś. Co się zmieniło?

Kiedyś pracowało się na klub lub na zespół. Teraz dla mediów nie jest interesujące, że zespół konkretny dokonał, bo potrzeba czegoś nazwisk. Poza tym my sami traktowaliśmy sukcesy zespołowo. Dziś nie do końca tak jest...Wspinacze zbyt często skupieni są na sobie.

Mam pan kalendarz wypełniony po brzegi. Czy są w nim plany związane z wyprawami w góry na najbliższy czas?

Wiosną chcę pojechać z kolegami do pakistańskiego Czitralu i powspinać się na sześciotysięczne szczyty - jest tam ich kilka niezdobytych.

O polskich dzieciach, które rozmawiają w czterech językach. Tak, to możliwe

B. Kubica-Kasperzec
b.kubica@dz.com.pl



Literatura

Javi i Krysia mówią, myślą i piszą w czterech językach! O tym jak wychować wielokulturowe i wielojęzyczne dziecko, ich mama Martyna Górniak-Pelech napisała właśnie książkę pt.: „Dzieci Wielojęzyczne. Oto niezwykła historia zwykłej rodziny”.

Mami te quiere mucho” zamiast tradycyjnego „Mamusia cię bardzo kocha” słyszą od urodzenia, a w zasadzie nawet jeszcze wcześniej uroczę dzieci Krysia i Javi od swojej mamy Martyny Górniak-Pelech. Nie ma też wołania „Krysiu siadaj do stołu” czy „Javi posprzątaj zabawki”. Zamiast tego jest cała masa „cómo te llamas?” czy „hora del desayuno”. Ich mama, zauroczona językiem hiszpańskim, Martyna Górniak-Pelech, mówiła do swoich dzieci w tym języku, gdy były jeszcze w jej brzuchu. Nic dziwnego więc, że dziś dziewięcioletni Javi i ośmioletnia Krysia mówią płynnie w czterech językach. I choć na co dzień, ta pochodząca z Polski rodzinka mieszka na Malcie, w domu rozmawia raz po hiszpańsku, raz po angielsku, a raz po maltańsku. A kiedy zapytasz te bystre dzieciaki kim są, bez wahania i sekundy zastanowienia odpowiadają: „Polakami”. O tym jak przerwrotnymi językami „namieszala” swoim dzieciom w głowach Martyna Górniak-Pelech napisała teraz książkę. 5 lutego w Dąbrowie-Górnicej będzie miała spotkanie autorskie.

Pochodząca z Kutna Martyna Górniak-Pelech zawsze była odrobinę szalona. W czasie, gdy jej przyjaciele wybierali się na studia do Poznania czy Warszawy, ona wybrała zadmiony Śląsk. Uczelnia? Owszem duża, katowicka, ale nie ta część położona w sercu aglomeracji, a wysunięta na południe placówka w 100-tysięcznym Rybniku. Na Śląsk przyjechała z całą burzą loków, pociągami pośpiesznymi i z nietypową dla mieszkańców tego regionu gwarą. Zamieszkała w internacie przy miejscowym Zespole Szkół Urszulańskich i poznała region. Oj, wszędzie jej było pełno. Nawet na studiach



Martyna Górniak-Pelech, wraz z mężem Sebastianem i dziećmi: Krysią i Javim

magisterskich, potem już na UŚ w Katowicach, też nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Na ostatnim roku politologii zdecydowała: jadę do Hiszpanii.

- To był wyjazd zaplanowany w ramach programu Erasmus. Musiałam zdać test kwalifikacyjny, wypisać kilka kwitów, no i utrzymać się przez jakiś czas w Hiszpanii sama, dopóki nie wypłacą nam pieniędzy z programu. Kłopoty były dwa: nie miałam pieniędzy na wyjazd i nie znałam słowa po hiszpańsku - wspomina pani Martyna. Dla niej to jednak nie stanowiło wielkiego problemu. Języka hiszpańskiego w stopniu pozwalającym zdać egzamin nauczyciela się w kilka miesięcy.

- A żeby zarobić na studia w Hiszpanii, pojechałam do Stanów Zjednoczonych, do pracy - dodaje z uśmiechem.

Rok spędzony w słonecznej Hiszpanii wystarczył, by całkowicie zauroczyła się językiem, kulturą, krajem. Tam poznała swojego przyszłego męża i nauczyla się języka na tyle, że po powrocie do kraju była w stanie i zrobić studia podyplomowe z filologii hiszpańskiej, i pracować jako nauczycielka tego języka. A kiedy zaszła w ciążę z pierwszym dzieckiem postanowiła, że będzie

z nim rozmawiała po hiszpańsku. - Mieszkaliśmy wtedy w Krakowie, uczyłam w szkole językowej hiszpańskiego. Rozmawiałam z koleżanką, lektorką francuskiego, która zagadnęła mnie wprost: w jakim języku będzie mówiła do dziecka. Zdębiałam. A ona chyba wyczuła, że sama już nad tym myślałam od dłuższego czasu. Kiedy powiedziała o tym pomysłem rodzinie usłyszałam: namieszasz dziecku w głowie. A koleżanka z pracy powiedziała mi wtedy, że ona do swojego dziecka już na etapie ciąży mówiła po francusku - mówi autorka książki.

Pani Martyna postanowiła, że zrobi tak samo. Dzięki temu, naturalnym językiem jej syna stał się i hiszpański i dodatkowo angielski, w którym od urodzenia mówił do niego ojciec Sebastian. Bo wspólnie postanowili, że będą mieli dzieci wielojęzyczne. - W domu mówiłam do dzieci wyłącznie po hiszpańsku. Javi nie wołał do mnie „mamo jestem głodny” czy „chcę pić”. On to mówi owszem, ale po hiszpańsku. A jeśli chciał coś od swojego taty, mówił do niego po angielsku. Efekt naszego podejścia jest taki, że pierwsze słowo mojej córki Krysia to było: „zapato” czyli bucik. Oczywiście po hisz-

pańsku - mówi Martyna Górniak-Pelech.

Ona sama uwielbiała życie na wczajkach, przeprowadzała się kilka razy, zwiedzała świat, pracowała i w Nowym Jorku, i na Malutkiej, hiszpańskiej wyspie Minorce, nie przeszkadzało jej więc nigdy, że jej dzieci w głowach mają kilka języków, że nie tylko w nich mówią, ale i myślą. Bo na angielskim i hiszpańskim obcowanie z językami obcymi dla jej dzieci bynajmniej się nie skończyło.

- Kiedy Javi był malutki, postanowiliśmy osiąść na dłużej w Poznaniu i otworzyć szkołę językową. I to nam się udało. Zaraz po jej uruchomieniu okazało się, że jestem w ciąży z drugim dzieckiem. Kiedy Krysia przyszła na świat, a mój mąż dostał propozycję pracy na Malcie, postanowiliśmy pojechać. Ale traktowaliśmy ten wyjazd jako podróż na czas określony, to był taki wakacyjny wyjazd na pół roku - wspomina pani Martyna. Z półroczną córeczką, dwuletnim synkiem czas spędzony na słonecznej wyspie minął im bez troski. Plan był bowiem prosty: wykorzystamy ten czas maksymalnie i wracamy do Poznania. I tak też się stało. - Javi posługiwał się już wtedy czte-

rema językami. Ze mną rozmawiał po hiszpańsku, z tatą po angielsku, babcia mówiła do niego po polsku, co on doskonale rozumiał, a dodatkowo po pobycie na Malcie w głowie miał już też maltański. Poza tym w domu ja z mężem rozmawiałam po polsku, przez co też dzieci oswajały się z polskim - mówi pani Martyna.

Chociaż jej dzieci doskonale rozumiały, co przez telefon czy w czasie wizyt mówi do nich babcia z Kutna, to i tak odpowiadały jej w obcym języku.

- Polski miały bierny na tym etapie, rozumiały go, ale nie potrafiły odpowiedzieć. Z czasem, to się zmieniło, ale na początku, kiedy Krysia w ogóle zaczynała mówić, nie zdawała sobie sprawy z tego, że istnieje jakiś inny język poza hiszpańskim - mówi ich mama.

Dziś wraz z rodziną pani Martyna już od kilku lat znów mieszka na Malcie. To była przeprowadzka z dwójką maluchów oraz niemal całym dorobkiem życia. O ile wcześniej zabrali ze sobą na półroczny pobyt tylko najpotrzebniejsze rzeczy, tak teraz zmuszeni byli już do spakowania całego swojego dotychczasowego życia w walizki. Javi poszedł do szkoły, Krysia do żłobka.

- Dzieci od samego początku w szkole i żłobku miały kontakt z tamtejszymi, urzędowymi językami - angielskim i maltańskim. Krysia w wieku dwóch lat, w żłobku dogadywała się po hiszpańsku i to tylko dlatego, że jej panie znały włoski, a to dość podobne języki. Ale po miesiącu czy dwóch ona zaczynała już mówić po maltańsku. Javi poszedł do normalnej szkoły państwowej i miał maltański jako pierwszy język, angielski jako drugi - opowiada.

Dzieci chłonęły język maltański każdego dnia. Javi, który doskonale radził sobie z angielskim, po pierwszych dniach pobytu w maltańskiej szkole wracał do domu i opowiadał mamie, że rozmawiał po hiszpańsku. - Spanikowałam, pomyślałam, że zrobiłam dziecku mętlik w głowie i nie wie, który język jest który, bo też skąd na Malcie hiszpański? Ale szybko się okazało, że to ja się myliłam, bo on miał w szkole chłopca z Argentyny, który znał tylko hiszpański. Dzięki temu, że mój synek też znał ten język, miał w szkole bratnią duszę. Chłopcy sobie pomagali - mówi pani Martyna.

Z mniejszym szokiem językowym mierzyła się Krysia, która w żłobku opanowała mal-

tański perfektem. - Teraz, kiedy moje dzieci mają już języki opanowane na dobrym poziomie, czasem mówię do nich po polsku, czasem po hiszpańsku, już nie trzymam się kurczowo tego drugiego języka - mówi autorka książki. Kilka miesięcy temu dzieci wraz ze swoją mamą przyleciały do Polski na wakacje. W tym czasie Martyna Górniak-Pelech wydała książkę „Dzieci wielojęzyczne. Niezwykła historia zwykłej rodziny”. - Postanowiłam, że teraz pobędziemy trochę w Polsce. Mąż wrócił na Malte, gdzie wciąż mieszkamy, ale ja zostałam w Warszawie. Dzieci chodzą teraz, po raz pierwszy, do polskiej szkoły i świetnie sobie radzą - mówi. Ale na Malte wróć. Może na rok, może na dwa. A potem może swojego miejsca poszukają gdzieś indziej.

- Kiedy podejmowałam decyzję o tym, że będę mówiła do dzieci po hiszpańsku, nie pomyślałam o tym, że pozabawiam ich korzeni. Nie pomyślałam o tożsamości, o kwestii kulturowej. Dopiero życie mi pokazało, że język to zaledwie 10 procent tego całego projektu. Okazało się, że dzieci muszą liczyć w danym języku, a jak liczyć to i myśleć. A jak myśleć w danym języku, to i czuć. A jeśli czujesz w danym języku, to czujesz też, że jesteś z danego kraju, z danej kultury. A jeśli zapytasz moje dzieci skąd są, bez zastanowienia odpowiedzą, że z Polski, chociaż większość życia spędziły na Malcie - mówi pani Martyna. Ale to zasługa ich rodziców, którzy „wkładając” im do głowy obce języki nie zapomnieli o tym, żeby opowiadać mi o Polsce, ich dzieciństwie, kulturze. - Bardziej żyjesz polskością i po polsku kiedy mieszkasz za granicą, niż kiedy jesteś w kraju. Nie zrobisz dzieciom makowca na święta w Polsce, bo pójdziesz do sklepu i go kupisz. A na Malcie? A tam muszę zrobić go sama, przy okazji opowiadając o polskiej tradycji, obyczajach - mówi Martyna. ©

ZAPRASZAM

O WIELOJĘZCZNOŚCI WŚRÓD DZIECI

Otwarte spotkanie autorskie z Martyną Górniak-Pelech odbędzie się w siedzibie English Club w Dąbrowie Górniczej już 5 lutego w godzinach od 10-12. English Club mieści się przy ulicy Dekerta 1.

Jej kariera wybuchła nagle, gdy śpiewała w radiu na żywo „Brzydulę i rudzielca”

Robert Migdał
r.migdal@polskapress.pl



Rozmowa

Aktor Roman Frankl, syn piosenkarki Marii Koterbskiej, która we „Wrocławskiej piosence” śpiewała „mkną po szynach niebieskie tramwaje”, opowiada o swojej znanej mamie. Rozmawia Robert Migdał.

Gdy pana mama słyszała słowo „Wrocław” to...

- ...zaczynała pogwizdywać, jak wrocławski słowik. Jej wspomnienia z Wrocławiem były zawsze bardzo przyjemne. Wspominała zwłaszcza swój pierwszy wrocławski koncert, na którym śpiewała „Wrocławską piosenkę”. Piosenkę, która powstała w... pociągu.

Jak to?

Muzykę napisał Jerzy Harald, a słowa jego żona - Krystyna Wnukowska. Sytuacja była taka, że Harald zadzwonił do mojej mamy do Bielska: „Pani Mario, jesteśmy zaproszeni do Wrocławia na koncert, ale musi pani tam zaśpiewać nową piosenkę. Ja ją napiszę...”. Pociąg z Bielska był spóźniony, oni czekali na mamę na peronie w Katowicach. Mama w ostatniej chwili wpadła do pociągu, do przedziału i mówi: „Gdzie jest ta piosenka?” Na co Harald odpowiedział: „Zaraz ją będziemy pisać...”. Jak to pisać? - zdziwiła się mama. „No pociąg jedzie powoli, a pani się szybko uczy...” - stwierdził Harald. Wnukowska miała prawie cały tekst napisany, a Harald raz dwa napisał muzykę. Mama się tego w pociągu nauczyła i już wieczorem zaśpiewała we wrocławskiej Hali Ludowej.

I od razu wielki sukces.

Ludzie krzyczeli: „bis, bis, bis”, ale mama zapomniała tekstu, bo to była przecież nowa piosenka i miejscami śpiewała na bisach tylko „lalałala”. Od czasu tego występu jej wspomnienia z Wrocławiem na pewno były szalenie miłe.

Film „Irena do domu”, ze słynną piosenką „Karuzela”, kręciła we Wrocławiu.

To był czas, kiedy karmiła mnie piersią. I gdy ruszała

nagranie, odkładała mnie na chwilę „pod kamerę” i śpiewała.

Pana mama miała w repertuarze mnóstwo piosenek, wiele z nich to prawdziwe hity. A jakie miejsce zajmowała w jej sercu „Wrocławska piosenka”?

Na pewno była w pierwszej trójce ulubionych. Śpiewała tę piosenkę bardzo chętnie. Pielęgniarki ze szpitala opowiadały mi: „W te ostatnie dni mamy, w szpitalu, kiedy się lepiej poczuła i myśmy ją myły, to śpiewała razem z nami „Brzydulę i rudzielca”, i właśnie „Wrocławską piosenkę”...”. Mama też szalenie lubiła „Deszcz” Jeremiego Przybory - to była piosenka, do której Przybora nie tylko napisał tekst, ale i muzykę. Lubiła też piosenkę „Odejdź smutku” Marka Sarta, którą śpiewała na festiwalu piosenki w Sopocie w 1963 roku - to była taka aktorska piosenka. Bo lubiła piosenki i swingujące i aktorskie. Zawsze śpiewała fantastycznie - mało jest osób w Polsce i na świecie, które tak czuli swinga, jak ona. Bo ona po prostu z tym przyszła na świat. W czasie, tuż po wojnie, kiedy śpiewało się piosenki o ciężkiej pracy, o Związku Radzieckim, nagle ktoś zaczął śpiewać o miłości, o wiosnie, o szczęściu. Jej kariera wybuchła nagle, w ciągu trzech minut: kiedy mama śpiewała w radiu, na żywo „Brzydulę i rudzielca”, to po jej występie przyszły do redakcji tysiące listów i telegramów...

Pana mama miała wielką swobodę śpiewania - gdy jej słucham, to mam wrażenie, że ona śpiewała z pasją, że bawiła się muzyką, że kochała śpiewać.

Absolutnie. To była tajemnica jej olbrzymiego sukcesu: ona kochała to, co robiła, kochała publiczność. Wybierała do śpiewania tylko te piosenki, które chciała śpiewać, które się jej podobały. I była szalenie profesjonalna - nigdy nie robiła ze swojego występu „chałtury”. Nigdy nie wychodziła na scenę nieprzygotowana.

To, co robiła, zawsze było na 100 procent?

Zawsze. Publiczność czuła to, że mama ją lubi, że śpiewa dla niej, że chce im coś dać od siebie, a słuchacze jej tę



- Gdy występowaliśmy razem, rozumieliśmy się bez słów - mówi Andrzej Frankl

miłość odwzajemniali. Kochali mamę tak, jak oni ją... Mama była nie tylko lubiana przez krytyków, ale przede wszystkim przez ludzi - nawet, gdy spotykali ją na ulicy, byli serdeczni. Nie była gwiazdą w negatywnym sensie, bo była dostępna, blisko człowieka.

Jaka była prywatnie? Jaka była mamą?

Kiedy byłem bardzo mały, to ona była cały czas w rozjazdach, w trasie. W latach 50.: Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Anglia, Izrael. Był taki rok, w którym była tylko 28 dni w domu. Ale była fantastyczną mamą, bo zawsze z tych wyjazdów przywoziła mi fantastyczne prezenty. Raz mi przywiozła z Ameryki kolejkę elektryczną - to było szczęście nie do wyobrażenia. Nawet mój tata z wujkiem się nią bawili (uśmiech).

Ale kiedy już wróciła z koncertów, do domu, to była typową mamą? Żoną?

Natychmiast zabierała się do gotowania, sprzątania, do organizowania domu. Dbała o to, żebyśmy wychodzili do lasu, w góry, na wycieczki. Ja nie pamiętam mamy, która by w ciągu dnia położyła się w domu na pięć minut. Ciągle była w akcji: a to

trzeba posprzątać, albo wymalować pokój. A po chwili była w kuchni, gotowała...

To, że dorastał pan w artystycznym domu, wpłynęło jakoś na fakt, że sam pan został artystą, aktorem?

Dwie rzeczy na to wpłynęły. Jedna to ta, o której pan mówi, a druga to to, że... nic innego nie umiałem (uśmiech). Miałem dwie możliwości - albo zostać politykiem, albo aktorem. Wybrałem to drugie, bo już

od dziecka chodziłem do szkoły muzycznej: 12 lat.

Na czym pan grał?

Na fortepianie. I logiczne było później pójść do wyższej szkoły muzycznej... Ale, żeby zostać pianistą? Ćwiczyć codziennie, godzinami? To nie dla mnie. I zostałem aktorem.

Pana mama odeszła rok temu. Dziś, kiedy myśli pan o mamie, to jakie wspomnienie wywołuje u pana uśmiech na twarzy?

- Oj, dość sporo jest takich scen. I z dzieciństwa, i z młodości. Pamiętam różne sceny - na przykład z wakacji w Bułgarii: jej radość, kiedy znaleźliśmy śliczne muszle w morzu i mama szła z tymi muszlami do hotelu, niosąc je w rękach. Nagle z jednej z muszli wyszedł krab i... ją ugryzł w rękę (śmiech). Do dzisiaj to widzę. Pamiętam też nasz pierwszy program w telewizji, pierwszy wspólny, jaki zrobiliśmy - to bardzo miłe wspomnienie. Bo utkwił mi w pamięci ten kontakt, jaki był między nami - między mamą i mną - bez omówienia czegokolwiek rozumieliśmy się bez słów. Występowaliśmy razem, nie musieliśmy niczego ustalać, wystarczyło nam jedno spojrzenie: ja wiedziałem co mam robić, mama wiedziała co ona. To było piękne. Efekt był taki, jakbyśmy przez miesiąc, dzień w dzień, to ćwiczyli...

Kiedy dowiedział się pan, że jeden z wrocławskich tramwajów będzie nosił imię pana mamy, że Maria Koterbska będzie uhonorowana w ten sposób w stolicy Dolnego Śląska, to co pan poczuł?

Byłem bardzo dumny, szczęśliwy i wzruszony, ponieważ zaraz poczułem, że to wspaniały pomysł, bo tak jak nie ma Nowego Jorku bez Sinatry, to nie ma Koterbskiej bez Wrocławia, a Wrocławia bez Koterbskiej.

Rozmawiał Robert Migdał

MARIA KOTERBSKA

(1924-2021). Znakomita polska piosenkarka, szalenie popularna w latach 50. i 60. XX wieku. Nagrała setki piosenek, z których wiele okazało się wielkimi przebojami („Brzydula i rudzielec”, „Karuzela”, „Parasolki”, „Serduszko puka w rytmie cza-cza”, „Do grającej szafy grosik wrzucić” czy „Wrocławska piosenka”). Współpracowała z kabaretem Wagabunda, ale też śpiewała w programach „Zgaduj-zgadula”, „Podwieczorek przy mikrofonie” oraz występowała w filmach („Skarb”, „Irena do domu”). Koncertowała na całym świecie.



Dysfunkcyjność didżejki **Magdaleny** jako obrona przed światem?

Adam Pazera
redakcja@dz.com.pl



Recenzja

Wszyscy piszą o „Gierku” – składają zażalenie; Więc ja się nie przyłączę – powiem o... „Magdalenie”!

Film „Magdalena”, debiut Filipa Gieldona nie jest filmem o biblijnej Marii Magdalenie, bohaterka nie może też być wzorem nawróconej grzesznicy. Bo po traumie z dzieciństwa Magdalena nie jest „grzeczną dziewczynką”!

Film jest kolejnym – zainicjowanym przez Polski Instytut Sztuki Filmowej – projektem mikrobudżetów. Czyli za małe pieniądze młodzi twórcy mają szansę zrealizować swoje pierwsze fabuły.

I przy skromnym budżecie ten początkujący reżyser musi się wykazać: precyzyjny scenariusz, wyraziści bohaterowie, trafnie dobrani aktorzy.

O ile w przypadku komedii małżeńskiej – „Biały potok” Michała Grzybowski – to wszystko świetnie współgrało, o tyle w „Magdalenie” brakuje mi tej klarowności i spójności przekazu.

Tytułowa Magdalena to 20-latką, która mieszka z matką i stara się wychowywać 5-letnią córkę Marysię.

Stara się, gdyż niewiele jej się udaje: nocami Magdalena w klubach zajmuje się DJ-ką, ciągle, również w dzień, ze słuchawkami na uszach (oraz w covidowej maseczce) słucha muzyki. Dobrze sprawdza się w tym zajęciu, jest to jej pasja, ale ma wadę: z powodu traumy w małoletnim wieku przestała mówić.

Poprzez szarpane, niczym nagrane telefonem komórkowym obrazy z retrospekcji, domyśleć się możemy skąd ta niemoc: Magdalena została zgwałcona na jakiejś imprezie i jedyne, co jest obecnie pozostało, to upajanie się muzyką.

Dzieckiem niestety nie potrafi się zająć, ma kłopoty z matką, która wciąż domaga się, aby ta podjęła się jakiejś konkretnej pracy z której będą konkretne pieniądze. Stąd też sytuacja w domu jest ciągle napięta, a dziecko pozostaje pod opieką sąsiadek. Matka zmęczona jest taką sytuacją, jak mówi, właściwie to wychowuje dwoje dzieci: „jedno nie moje, drugie nieme”. Ale honorowo nie chce uznać dysfunkcji córki („córka nie jest kaleką”) więc opieka społeczna nie może przyznać zasiłku.

Magdalena mimo wszystko podejmuje wysiłki, mimo niepełnosprawności zostaje zatrudniona jako kelnerka w kawiarni,



Film „Magdalena” to reżyserski debiut Filipa Gieldona

ale jedynie na okres próbny. Szansą na odmianę losu wydaje się poznanie Julii, również DJ-ki, która roztacza przed nią wizję rozwoju: mogą jechać do Berlina na imprezę branżową, gdzie Magdalena będzie mogła wykazać się swoim słuchem i talentem muzycznym.

Fascynacja świeżo poznaną koleżanką i zupełnie niespodziewany, gwałtowny romans zostaje jednak zniszczony przez nieod-

powiednie zachowanie Magdaleny.

Jaka więc jest tytułowa bohaterka?

Matka świadomie nie zdrabnia jej imienia (Magda, Madzia...), jakby pełnym imieniem chciała jej dać do zrozumienia, aby wreszcie wyrosła. Magdalena sama nie wie, co ma zrobić ze swoim życiem, miota się od miejsca do miejsca (lokalne dyskotekowe, kawiarnia), poprzez

mieszkanie chwilowej przyjaciółki, aż do ciągłych powrotów do mieszkania matki.

A kiedy matka zabrania jej przychodzić do domu, zasypia w autobusach lub moknie i marznie na przystanku.

A w domu kolejny kochanek matki, który podczas jej nieobecności wykorzystuje ufną i zmęczonego Magdaleny.

Czy więc można dziwić się młodej dziewczynie, która srogo się zemści i wreszcie będzie mogła odzyskać sprzęt „didżejski”, który matka zastawiła w lombardzie.

Może rzeczywiście gdyby dziewczyna na swej drodze napotkała swą bratnią duszę, może jej los potoczyłby się inaczej, ale ona sama niszczy to uczucie które wbrew jej samej zakiełkowało do Julii, obrotnej didżejki.

I to może tylko Julia wydaje się być jedyną ufną, życzliwą, pomocną osobą w filmie. Bo w filmie „Magdalena” nie odnajduję innych pozytywnych postaci, nikt nie budzi mojej sympatii, nawet główna bohaterka. Wiele sytuacji wydaje się niejasnych i nie do końca zrozumiałych: dlaczego matka wykazuje się taką agresją wobec córki, której raczej należałoby pomóc niż wyrzucać ją z domu, dlaczego nie chce przyjąć pomocy z opieki społecznej, kim jest ojciec Magdaleny o którym nic nie wiadomo (tak samo, jak o ojcu małej Marysi). Dlaczego

mała Marysia raz łączy się do Magdaleny, a innym razem w panice ucieka przed nią, bo „chce do babci”. Kiedy już zdecydowana dziewczyna kupuje bilet do Berlina, to jednak rozmyśli się i wróci. Co więc będzie robić dalej w życiu? Film nie daje nadziei na lepsze jutro bohaterki, jaki los czeka też mała Marysia? Pytania się mnożą, a reżyser nie ułatwia sprawy. Historia bohaterki jakoś nie budzi mego współczucia i mnie nie przekonuje, drażnią natomiast ruchliwe ujęcia, kadry realizowane kamerą z ręki, która sytuuje się albo tuż za Magdalena, albo przed nią. Nocne sceny z lokalami dyskotekowymi również nie dają łatwego odbioru. Chciałbym jakoś zrozumieć te wewnętrzne przeżycia bohaterki, zastąpienie defektu mowy jej wrażliwością na muzykę, ale nie potrafię tego dostrzec. Zapewne mogę znaleźć jakieś pozytywne w filmie: aktorka Magdalena (bo jakżeby inaczej) Żak „trzyma” cały film, niemal nie znika z ekranu, może w tej umownej konwencji, brak głosu głównej bohaterki jest tym, czego mi najbardziej brakuje. A ta pozorna chwiejność, brak umiejętności podjęcia właściwej decyzji jest właśnie atutem Magdaleny? I jej kilkukrotne puszczanie fragmentów mszy św. – „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina” – podczas mikśowania muzyki w domu to może wyraz jakiejś ekspiacji, zrozumienia swych błędów? ©©

15. Katowicki Karnawał Komedii: 10 spektakli przez 10 dni

Ola Szatan
o.szatan@dz.com.pl



Kultura

Co roku, na przełomie stycznia i lutego organizatorzy Katowickiego Karnawału Komedii proponują na scenach Teatru Korez i Teatru Śląskiego wyjątkowy repertuar spektakli z całej Polski. W piątek, 28 stycznia rozpoczyna się tegoroczna odsłona imprezy.

Katowicki Karnawał Komedii to impreza już kultowa. Kalendarzny przegląd przedstawień rozrósł się do imprezy, prezentującej najciekawsze tytuły komediowych spektakli, a bój o bilety często kończy się, zanim ich dystrybucja na dobre się roz-

pocznie. W ubiegłym roku, z powodu pandemii, która wywróciła wszystko do góry nogami, festiwalowe spektakle prezentowane były za pośrednictwem platformy internetowej.

– Komputer to jest przekleństwo teatru, absolutnie najgorszy możliwych pomysłów. Dzięki Bogu, znów można te spektakle zobaczyć w jednej przestrzeni, na żywo – przyznaje Mirosław Neinert, dyrektor Teatru Korez, a jednocześnie dyrektor Katowickiego Karnawału Komedii.

– Najprościej byłoby zrobić tak, że bierze się same warszawskie spektakle, z wielkimi nazwiskami. Wtedy jest pełna frekwencja, bo każdy chce zobaczyć jak wygląda pani taka czy pan taki. Natomiast to jest droga donikąd. Dlatego bierzemy chętnie spektakle i z Łodzi i z Jeleniej Góry, jak tylko coś jest naprawdę fajnego i do-



W sobotę (29.01) zobaczymy spektakl „Prezent urodzinowy”

brze zrobionego. Żeby to była komedia, na której ludzie dobrze się bawią. Czas są takie, że to jest taka trochę szpionka na tą rzeczywistość. Bo daje jakąś nadzieję i otrząsa z tego co mamy wokół nas – dodaje Mirosław Neinert.

Tegoroczna, jubileuszowa, bo 15. edycja Katowickiego Karnawału Komedii rozpoczyna się 28 stycznia i potrwa do 6 lutego.

Przez 10 dni twórcy pokażą 10 świetnych spektakli z całej Polski. Na scenach Teatru Śląskiego i Teatru Korez będzie można zobaczyć fantastycznych artystów, wśród nich m.in.: Michała Żurawskiego, Hannę Śleszyńską, Olafa Lubaszenko, Izabelę Dąbrowską, Ilonę Ostrowską, Lucynę Malec, Beatę Rybotycką.

15. Katowicki Karnawał Komedii zainaugurowany zostanie w Teatrze Śląskim, spektaklem „Umrzeć ze śmiechu” (Teatr Kwadrat im. Edwarda Dziewońskiego z Warszawy). Pokazany

zostanie dwukrotnie, o godz. 17.00 i 20.00.

W Teatrze Śląskim w ramach komediowej imprezy będzie można ponadto zobaczyć:

29 stycznia o godzinie 19.00 „Prezent urodzinowy”, 30 stycznia o godzinie 17.00 i 20.00 „Big Bang”, 5 lutego o godzinie 19.00 „Tańczący z gwiazdami”, 6 lutego o godzinie 19.00 „Kiedy sobie znowu umierała”.

Natomiast w Teatrze Korez szykują się następujące spektakle:

31 stycznia o godzinie 17.00 i 20.00 „Małżeństwo to morderstwo”, 1 lutego o godzinie 19.00 „Mroczne perwersje codzienności”, 2 lutego o godzinie 19.00 „Wyspa Kalina”, 3 lutego o godzinie 17.00 i 20.00 „Freda i Zuza”, 4 lutego o godzinie 17.00 i 20.00 „Kazik, ja tylko żartowałem”.

Ostatnie bilety są jeszcze w sprzedaży (z kartą mieszkańca w ulgowej cenie). ©©

MOIM ZDANIEM

Zabezpieczanie danych przez szyfrowanie

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Czy nam się to podoba, czy nie - podczas przesyłania informacji przez Internet lub za pomocą telefonu mogą one być przechwycone przez osoby niepowołane. Dlatego dużo uwagi we współczesnej informatyce poświęca się utajnieniu informacji przez ich szyfrowanie. Stosując szyfrowanie, zamienia się czytelny tekst (lub sygnał mowy w telefonii) na kompletnie niezrozumiały kod przesyłany do odbiorcy. Odbiorca deszyfruje ten kod i uzyskuje czytelny tekst (lub zrozumiały głos rozmówcy), natomiast haker przechwytyjący sygnał „w drodze” pozostaje z niezrozumiałym i przez to bezużytecznym kodem. W historii przez długi czas odporność tajnych wiadomości na próby ich odczytania przez osoby nieupoważnione oparta była na tajemnicy używanej metody szyfrowania i deszyfrowania wiadomości. Stosował to 50 lat przed narodzeniem Chrystusa

Juliusz Cezar, potem metody te były używane i doskonalone przez całe stulecia przez wojskowych, dyplomatów oraz bankierów, a szczytowym osiągnięciem w tym zakresie była w czasie II wojny światowej maszyna szyfrująca Enigma, której metoda szyfrowania została odkryta przez trzech polskich matematyków: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Żygalskiego, co miało doniosłe konsekwencje. Rozwój informatyki po wojnie sprawił, że możliwe stało się złamanie każdego szyfru opartego na tajnej metodzie szyfrowania, więc postanowiono odwrócić problem. Metody szyfrowania stały się znane natomiast tajemnica tkwi w kluczu - zestawie znaków, sterujących pracą programu szyfrującego i deszyfrującego. Metoda ma słabą stronę: nadawca i odbiorca wiadomości muszą mieć ten sam klucz. Pojawia się praktyczny problem: jak nadawca ma przekazać klucz do odbiorcy, żeby nikt go nie przechwycił i na ile można być pewnym, że odbiorca ustrzeże klucz przed próbami kradzieży? Wymyślono więc inną metodę szyfrowania, w której

korzysta się z dwóch kluczy. Do wysłania tajnej wiadomości potrzebny jest tak zwany klucz publiczny. Każdy może go mieć, bo on służy tylko do szyfrowania nadawanych wiadomości, ale absolutnie nie może być użyty do ich odczytania. Deszyfracja wiadomości, czyli przejście między jej utajoną formą a tekstem jawnym, jest możliwe wyłącznie przy użyciu klucza prywatnego odbiorcy. Ten klucz jest tylko jeden, więc łatwo go upilnować. Opisany sposób szyfrowania najczęściej realizowany jest przez algorytm RSA. Metoda z kluczami publicznymi i jednym kluczem prywatnym bardzo skutecznie zabezpiecza przesyłane informacje, ale ma jedną wadę: szyfrowanie i deszyfrowanie wymaga ogromnej liczby obliczeń i przez to trwa bardzo długo. Szyfruje się całą wiadomość metodą DES, a potem szyfruje się klucz za pomocą klucza publicznego odbiorcy. Do odbiorcy przesyła się mocno zaszyfrowany klucz (tylko posiadacz klucza prywatnego może go odcyfrować) oraz zaszyfrowaną tym kluczem właściwą wiadomość. W sumie dobrze to działa!

REKLAMA

O G Ł O S Z E N I E

**Górnica Spółdzielnia Mieszkaniowa w Łaziskach Górnych,
os. Kościuszki 100, 43-173 Łaziska Górne, ogłasza przetarg na:**

„Remont elewacji zewnętrznych ścian balkonowych i czołowych płyt żelbetonowych balkonów w dwóch budynkach wielomieszkaniowych usytuowanych w Łaziskach Górnych przy ul. Os. Kościuszki.

Postępowanie jest prowadzone w trybie pisemnego przetargu nieograniczonego bez zastosowania przepisów Ustawy Prawo Zamówień Publicznych.

1. Przedmiot Zamówienia:

Przedmiotem zamówienia jest remont elewacji zewnętrznej ścian balkonowych i czołowych płyt żelbetonowych balkonów w dwóch budynkach, wykonanych w technologii wielkiej płyty typu „FADOM”, usytuowanych w Łaziskach Górnych przy ul.:

- 1. Os. Kościuszki 103 – 6 pionów - 30 balkonów,**
- 2. Os. Kościuszki 105 – 4 pionów - 20 balkonów.**

2. Oferty należy składać w formie pisemnej, w zamkniętej kopercie z dopiskiem:
PRZETARG – „Remont balkonów w budynkach os. Kościuszki w Łaziskach Górnych”

Miejsce składania ofert:

Biurowisko Górnicy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łaziskach Górnych, os. Kościuszki 100
tel./fax. 32 224 33 13, tel. 32 224 30 39,

e-mail: gsm-laz@wp.pl,

godziny urzędowania: poniedziałek 9:00 – 17:00; wtorek, środa, czwartek, piątek; 7:00 – 15:00,
Termin składania ofert: do 23.02.2022 r. do godz. 9.10.

3. Przetarg odbędzie się w siedzibie Górnicy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łaziskach Górnych. Otwarcie kopert nastąpi w dniu: 23.02.2022 r., o godz. 9.15 w Biurze Górnicy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łaziskach Górnych.

4. Pożądany termin realizacji zamówienia: II – IV kwartał 2022 r.

5. Wadium: 12 000,00 zł.

Warunkiem udziału w przetargu jest terminowe złożenie oferty w Biurze Spółdzielni oraz wpłacenie wymaganego wadium przelewem na konto bankowe Spółdzielni Mieszkaniowej: BANK Millennium nr 90 1160 2202 0000 0000 3240 2422, najpóźniej w dniu poprzedzającym rozstrzygnięcie przetargu. Wymagane są dowody tożsamości, jak i dowody wpłaty wadium do wglądu przed przystąpieniem do przetargu.

6. SIWZ oraz wszelkie informacje dotyczące przedmiotu zamówienia są dostępne na stronie internetowej Spółdzielni www.gsm.laziska.pl oraz można je uzyskać w Biurze Górnicy Spółdzielni Mieszkaniowej w godzinach pracy.

Przed złożeniem oferty zalecamy dokonanie oględzin miejsca wykonania usługi.

Osoba upoważniona do kontaktów z Wykonawcami: Tadeusz Kopiec.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty w przypadku złożenia ofert zawierających takie same warunki.

7. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu, zmiany warunków przetargu, odstąpienia od przetargu na każdym etapie bez podania przyczyny.

REKLAMA

0010407351

W A L E N T Y N K I

DOM MUZYKI I TAŃCA W ZABRZU



**13 LUTEGO 2022
GODZ. 19.00**

BILETY

DO NABYCIA:

kup bilcik

eBilet

KASA DMIT

REKLAMA

0010284215

JESIENNA PROMOCJA W DOMU SENIORA AMAZONKA

Miesięczne pobyty z wyżywieniem i opieką
już od 130zł za dobę!



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI: ☎ 515 078 002 lub ☎ 798 790 875



kontakt@assistanca.pl

www.domsenioraamazonka.pl

PROMOCJA

0010409749

Już jutro dodatek „Zadzwoń do fachowca”

- Od kwietnia duże zmiany w kwestii fotowoltaiki. Kto zyska, a kto straci?
- Drożeje budowa domu, ceny materiałów budowlanych coraz wyższe
- Ile dzisiaj zapłacimy za wykończenie mieszkania?

**DZIENNIK
ZACHODNI**

**29
stycznia**

www.dziennikzachodni.pl



BIOWHISK. JESI, KELD, LYS, FUMILI.

ROZWIĄZANIE: MĄDRY SAM KSZTAŁTUJE SOBIE LOS.

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

BIELSKO-BIAŁA Centrum, atrakcyjne mieszkanie 63 m², sprzedam, tel. 533-675-344.

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE lub DOM kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym. Tel. 535 787 267

SOSNOWIEC, Czeladź, szukam mieszkania w bloku
Sosnowiec, Czeladź
Gotówka, prywatnie 732 804 186

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

K-CE, Os. Tysiąclecia - meubl. kawalerkę, osobie niepalącej wynajmę od 1.04.2022 r., 606991150

DOMY - SPRZEDAM

BEŁCHATÓW okolice, dom 70 mkw. pod lasem, do remontu (leśniczówka) + budynek gosp. 70 mkw., działka 1200 mkw., prąd, woda, cena 259.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia., 660-220-855

CHMIELNIK okolice, dom na działce ok. 1100 mkw., pow. 65 mkw., przy asfalcie, prąd, woda, cena 99.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia., tel. 602-188-188

CZĘSTOCHOWA okolice, leśniczówka 70 mkw. + budynek gospodarczy, otoczona lasem i 200-letnimi dębami, działka 1200 mkw., piękne miejsce, cena 295.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

DĄBROWA G., ul. Sikorskiego, sprzedam dom i Poręba, ul. Wyzwolenia, stan surowy otwarty, do wykończenia, tel.: 698-811-698, 600-129-742.

KŁOBUCK okolice, leśniczówka 70 mkw. + budynek gospodarczy, otoczona lasem i 200-letnimi dębami, działka 1200 mkw., piękne miejsce, cena 295.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

KOBIELE Wilk ok., dom 90 mkw. + bud. gosp., stodoła, dz. 2600 mkw., dojazd asfalt., wszystkie media, sad, piwica, las, rzeka, jezioro w okolicy - 119 tys. zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KONIECPOL okolice, dom 80 mkw., działka 1400 mkw., trochę sadu, ogrodzona, dostęp do drogi asfaltowej, prąd, woda, cena 99.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KONIECPOL okolice, dom 80 mkw., działka 1400 mkw., trochę sadu, ogrodzona, dostęp do drogi asfaltowej, prąd, woda, cena 99.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia., 660-220-855

NAKŁO gmina Lelów, dom ok. 100 mkw. + bud. gosp. ok. 120 mkw., działka 1100 mkw., blisko lasy, jeziora, rzeka - 125 tys. zł Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

NOWE Budkowice 229 tys. Dom pow 150 m² plus 150 część usługowa, do kapitalnego remontu. Działka 652 m², Nowy dach, elewacja, okna. Twój Azyl Nieruchomości tel 690 000 990

PIOTRKÓW ok., dom 70 mkw. pod lasem, do remontu (leśniczówka) + budynek gosp. 70 mkw., nowe dachy, działka 1200 mkw., prąd, woda, cena 259.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia., tel. 660-220-855

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

IMIELIN ul. Poniatowskiego 50, pomieszczenia gospodarczo-magazynowe, pow. 150 mkw., działka 400 mkw. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KŁOMNICE okolice, piękna działka leśna 2900 mkw. pod rekreację, dojazd gminny, wyjątkowa cisza i spokój, blisko rzeka i jezioro, cena 19.500 zł. Możliwość dokupienia sąsiedniej działki. Mogę dosłać zdjęcia., tel. 660-220-855

GARAŻE

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/334-45-04, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

KUPIĘ garaż, tel. 609-499-555.

Handlowe

RTV

SKUP i ZUŻYTEJ ELEKTRONIKI: radia, wzmacniacze, kolumny, aparatura pomiarowa, części elektroniczne i komputerowe itp. 607-912-559

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczenia, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

ANTYKI skup lombard. S-c: 662941776

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ kolejki Piko, HO, TT 607912559

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ minikoparkę, 609-499-555.

Kupimy maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel. 782 592 790

MASZYNY do metalu kupię 668779566

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

Autoskup złomowanie, 604 793 348

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

MOTOCYKLE KUPIĘ

SKUP STARYCH MOTOCYKLI :CZEŚCI WSK MZ SIMSON Tel.725 619 253

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

REKLAMA

0010408807



OGŁOSZENIE
PREZYDENT MIASTA KATOWICE

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 21.01.2022 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Grabowej, wyznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym, w drodze przyłączenia.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu 32 259 32 22 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616.

REKLAMA

0010408820



OGŁOSZENIE
Prezydent Miasta Katowice

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 21.01.2022 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej w rejonie ul. Książęcej, wyznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym, w drodze przyłączenia.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu (32) 259-33-19 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616.

REKLAMA

0010408081



OGŁOSZENIE

o drugim wyłożeniu do publicznego wglądu
projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
„Pszczelnik I” w Jaworznie



Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity: Dz. U. z 2021 r. poz. 741 ze zm.), art. 39 ust. 1, art. 46 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity: Dz. U. z 2021 r. poz. 247 ze zm.)

zawiadamiam o drugim wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Pszczelnik I” w Jaworznie wraz z prognozą oddziaływania na środowisko obejmującego obszar wskazany na załączniku graficznym poniżej, w dniach **od 4 lutego do 11 marca 2022 r.** w dni robocze w godzinach pracy urzędu w budynku Urzędu Miejskiego przy ul. Grunwaldzkiej 52 z zachowaniem obowiązujących aktualnie wymogów sanitarnych.

Z projektem planu i prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się również na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Jaworznie w zakładce Planowanie Przestrzenne.

Ze względu na zagrożenie COVID-19 zgodnie z art. 8d ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym **dyskusja publiczna** nad przyjętymi w projekcie zmiany planu rozwiązaniami odbędzie się **10 lutego 2022 r. (czwartek) o godz. 15.00 online na platformie ZOOM**. Osoby chcące uczestniczyć w dyskusji proszone są o zgłoszenie tego faktu do dnia poprzedzającego dzień dyskusji, tj. do 9 lutego 2022 r. na adres mailowy: pp@um.jaworzno.pl. Zgłoszenie powinno zawierać: imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres e-mail. W dniu dyskusji na podany adres e-mail zostanie wysłany link do zdalnej dyskusji publicznej.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi w formie papierowej lub elektronicznej. **Uwagi** należy składać w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 marca 2022 r.** do Prezydenta Miasta Jaworzna, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy:

- na piśmie drogą pocztową (Urząd Miejski w Jaworznie, ul. Grunwaldzka 33, 43-600 Jaworzno) albo wrzucając do urny przy budynku urzędu jw.

Szczegółowe informacje dotyczące wyłożenia projektu planu: tel. 32 618 16 21 lub 32 618 16 41 w godzinach pracy urzędu lub przez e-mail: pp@um.jaworzno.pl

Prezydent Miasta Jaworzna
Paweł Silbert

um.jaworzno.pl

eprasa.pl d4015d03a8

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

GOTÓWKA od ręki. Dojazd 504860307

NOWOŚĆ! Kredyty z niską ratą! Wysoka przyznawalność. 518292900

POŻYCZKA na ferie zimowe, aż do 15 tys. Wypłata od ręki. Tel. 570-533-950

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

SPLĄCILEŚ wcześniej kredyt? Pomozemy odzyskać prowizję. Zadzwoń! 501799981

SZYBKA pożyczka, dojazd 780 116 672

0010392406

POGOTOWIE GOTÓWKOWE

pożyczka w 24 h.pl

Szybko, komfortowo i bez zbędnych formalności od 300 zł do 4000 zł
Zadzwoń: **730 30 30 77** RRSO: 191,87%

USŁUGI FINANSOWE

ODDŁUŻANIE, Upadłość. Zaczynij Życie bez Długów. Telefon : 730809809

USŁUGI PRAWNE

0010386929

Pomoc prawna w oddłużaniu Upadłość konsumentka Zadzwoń 577 100 655

INNE

KUPIĘ UDZIAŁY w każdej nieruchomości. Tel. 884 308 046

Nauka

KOREPETYCJE

CHEMIA, matematyka 609-313-634

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni posadzkarzy, malarzy, monterów G-K oraz pomocników budowlanych. Tel. 724-300-590

GIPSARIZY, płytkarzy 510-074-581

KIEROWCĘ (kat. C+E) w ruchu międzynarodowym- zatrudnię 602-239-872

KIEROWCĘ w ruchu międzynarodowym (kat.B) - zatrudnię 504-463-464

KWALIFIKOWANYCH pracowników ochrony (ruchomy czas pracy, godziwe wynagrodzenie) w rej. Rudy Śl., Zabrze, Katowice. Tel. (32)204-82-34 lub 510-136-762

NAWIĄŻEMY współpracę z Firmami - podwykonawstwo, prace ogólne budowlane, wykończeniowe na budowie, Katowice, Wrocław. Tel.: 727-686-699.

NIEMCY zatrudnimy murarzy, cieśli szalunkowych, brygadzystów, dźwigowych. Tel: 882 064 600, 607 923 444

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz, elektr., spawacz, betoniarz: 601218955

OCHRONA (z orzeczeniem) Tychy, tel. 668-085-925

OCHRONA z gr niepełnosprawności Czechowice Dziedzice, Bielsko Biała, 604-630-556

OCHRONA z gr niepełnosprawności Czechowice Dziedzice, Warszawie,668-085-925

OCHRONA z gr. niepełnosprawności, Chorzów, 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności, Sosnowiec,Będzin, 604-630-556

OCHRONA z orzeczeniem Gliwice, Zabrze, 604-630-556

OPERATORA ładowarki, spycharki, 694-423-417

PRACA DLA OPIEKUNÓW OSÓB STARSZYCH W NIEMCZECH, WYSOKIE ZAROBKI DO 1800 EURO, DARMOWY PRZEJAZD, GWARANCJA ZATRUDNIENIA. Tel. 512 602 006

PRACOWNIK terenu zew., prawo jazdy, z gr.niepełnosprawności, Wojkowice,668-085-925

PRACOWNIK terenu zewn. Ruda Śl, 668-085-925

PRACOWNIK terenu zewn. Ruda Śl.z prawem jazdy, 668-085-925

Przychodnia w Zatorze (powiat oświęcimski) pilnie poszukuje Pediatry do pracy w POZ oraz Specjalistów z zakresu, m.in.: Medycyny Rodzinnej. Jesteśmy otwarci pod względem formy zatrudnienia, czasu pracy oraz wynagrodzenia. Zapraszamy do współpracy. Więcej informacji pod numerem telefonu: 664 496 844 lub adresem e-mail: szozzator@gmail.com

SERWIS sprząający Gliwice Brzezinka, 604-630-556

SERWIS sprząający strefa 3- Jaworzno,668-085-925

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności, Jaworzno, pn-pt,popół., 668-085-925

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności. UoP 2500zł netto. Bielsko-Biała, tel. 784-074-035

SERWIS sprząający, Będzin Łagisza, 668-085-925

SERWIS sprząający, Gliwice, z orzeczeniem,popół.pn-pt, 668-085-925

SERWIS sprząający, Sosnowiec, 668-085-925

SPRZĄTANIE z gr. niepełnosprawności,pn-pt,8godz/rano, Czeladź, 668-085-925

USTROŃ, Zatrudnię emerytów, rencistów w charakterze pracownika ochrony, kierowcy, (33)854-47-59

ZATRUDNIĘ blacharza oraz mechanika do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ sprzedawcę do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIMY do prac ogólnobudowl., prace wykończeniowe na budowie - Katowice, Wrocław, tel.:727-686-699.

0010376911

Operatorów CNC, tokarzy, frezerów, wytaczarzy, szlifierza. SOSNOWIEC 501638138, 322635306

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato. Zadbaj o Swoje zdrowie i zarezerwuj pobyt sanatoryjny w Pensjonacie Sanato. Tel: 41/ 378-19-48, www.sanato.com.pl

OPIEKA

OPIEKA DLA SENIORÓW. Jura Krakowsko-Częstochowska. Pobyty krótko i długoterminowe z darmową rehabilitacją. Zakład Pielęgnacyjno-Rehabilitacyjny, Kocikowa 42 A, tel 032/6700308, 600975870

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

PARKIETY JENDRUŚ Cyklinowanie 502660958 www.parkietyjendrus.pl

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni 698803477

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy Miodowy Raj - Tradycyjne święta Wielkanocne, możliwość dowozu, 501-642-492

KUDOWA Zdrój przy Parku Zdrojowym - W CZASY DLA SENIORA 2022, 1x masaż, 1 x lampa sollux, kolacja z wieczorkiem muzycznym, 10 DNI z wyżyw. - od 1060 zł/os., 7 DNI z wyżyw. - od 786 zł/os. - FERIE ZIMOWE 2022, 7 dni z wyżyw. - 910 zł /os./ Dzieci rabat do 50%, 1 x Sauna fińska w cenie. „Willa Pod Gwiazdami” k. 697 094 500 t. 71 344 82 48 www.bratniak.turystyka.pl

SZCZYRK - Promocyjne Turnusy Rehabilitacyjne od 1600 zł, 14 dni, 3 posiłki, zabiegi, atrakcje. Tel.: 33/853-01-10.

USTROŃ - Promocyjne Wczasy Sanatoryjna od 937 zł/os, 8 dni, zabiegi, wyżywienie, konsultacja. Tel.: 503-492-612.

WISŁA- Pędzą Pędzą Sanie - Kuligi Zimowe dla grup oraz osób indywidualnych, od 30 zł/os. Tel.: 503-492-612.

KRAJ - MORZE

W CZASY ŚWINOWIŚCIE - W CZASY DLA SENIORA!
10 DNI z wyżyw. - od 1080 zł/os.
7 DNI z wyżyw. - od 789 zł/os.
- FERIE ZIMOWE 2022
7 noclegów, 3 posiłki - 830 zł/os.
(dziecko do lat 10 przy 2 os dorosłych: 415 zł/os.)
JUŻ JEST OFERTA NA LATO 2022
OW Temida - 80 m do plaży
k. 697 094 500 t. 71 344 82 48 www.bratniak.turystyka.pl

Matrymonialne

"ROMEÓ" oferty matrym. 502 363 127

POZNAM szczupłą Panią 37-42 lat, bez nałogów, stały związek 531 292 575

SYMPATYCZNY pan bez zobowiązań, niezależny, pozna panią w wieku do 50lat. Do poważnego związku. Tel. 501-637-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

KUPIĘ ordery, odznaki, odznaczenia, stare dokum. pocztówki 534-716-287

KUPIĘ stare skrzypce również do naprawy 506-289-229.

PANOWIE preparaty, 696-380-047

REKLAMA Q002692852A

Wczoraj zgłoszenie

DZIŚ OGŁOSZENIE

☎ 32/420 73 74

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

"KOCEŁ" 24h, Chorzów 601-447-504.

0010331349

POGOTOWIE POGRZEBOWE

KATOWICKIE CMĘTARZE KOMUNALNE

ul. Murkowska 9, Katowice

Całodobowo: 32-255 15 51, 607 399 321

www.kck.katowice.pl

Q600792248A



Zamieść nekrolog, kondolencje, wspomnienia o najbliższych, którzy odeszli, w Dzienniku Zachodnim lub w postaci anonsu na stronie **nekrologi.net**

„Trwać w pamięci, to żyć w sercach ludzi”

REKLAMA 0010408239

OGŁOSZENIE

PREZYDENT MIASTA KATOWICE

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 21.01.2022 r. dotyczącego udziałów w nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Klonowej, wyznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym, w drodze przyłączenia.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej **katowice.eu** i w Biuletynie Informacji Publicznej **bip.katowice.eu**.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu (32) 259-33-19 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616.

REKLAMA 0010408134

PREZYDENT MIASTA JAWORZNA

informuje, że w dniach **od 28 stycznia 2022 r. do 18 lutego 2022 r.**, na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miejskiego w Jaworznie, ul. Grunwaldzka 33 wywieszone zostaną wykazy nieruchomości obejmujące samodzielne lokale mieszkalne, położone w Jaworznie przy ulicach: Kpt. K. Pniaka 6/2 i Świerkowej 4/3, wyznaczone do sprzedaży w drodze przetargów ustnych nieograniczonych.

um.jaworzno.pl

Grzegorz Krychowiak: Podniósłbym rękę za kandydaturą Adama Nawałki

Dawid Dobrasz
twitter: @dobrasz



Pilka nożna

Grzegorz Krychowiak w tym tygodniu spędził kilka dni w Poznaniu na otwarciu swojego nowego projektu – Medkliniki. Z tej okazji spotkał się z reprezentantem Polski i porozmawialiśmy o tym projekcie, ale też oczywiście o kadrze, zawałonym Euro 2020, „kolonii” na ostatnim zgrupowaniu reprezentacji w 2021 roku, odejściu Paulo Sousy i wyborze nowego selekcjonera. Krychowiak mówi wprost – najlepszym wyborem byłby Adam Nawałka.

Dużo pan w tym roku podróżuje, a mamy dopiero styczeń. Rosja, Dubaj, Wyspy Owce, a teraz... Poznań.

To się poniekąd powtarza co roku. Dla mnie to taki okres, kiedy zazwyczaj coś się dzieje. Są obozy przygotowawcze, w Rosji przerwa w rozgrywkach i można ten czas wykorzystać. Niedawno skończyliśmy z Krasnodarem pierwszy etap przygotowań do sezonu, a teraz miałem kilka dni wolnego i to wykorzystałem.

Ostatni raz widzieliśmy się dwa lata temu. Zapytam ogólnie, co zmieniło się w pana życiu w tym czasie? Na pewno klub.

To jest największa zmiana. Ogólnie to wszystko idzie do przodu. W dobrym kierunku. Z meczu na mecz stawiam sobie nowe cele. Teraz przed nami bardzo trudne spotkania marcowe w reprezentacji. Dla tego ten okres przygotowawczy z Krasnodarem traktuję też jako przygotowanie do meczów kadry.

Wróć do przeszłości. Czy czerwona kartka podczas meczu ze Słowacją na Euro 2020 to był najtrudniejszy sportowy moment w poprzednim roku?

Zawsze otrzymanie czerwonej kartki nie jest łatwe – zwłaszcza w takim spotkaniu i na takiej imprezie. Czasami to jest ułamek sekundy i niestety... przeszkodziło to nam ostatecznie w dobrym wyniku. Najgorsze, że ucierpiał na tym cały zespół i to najbardziej boli. Jednak staram się

poprzez ciężką pracę iść do przodu. Podczas kariery są zawsze lepsze i gorsze momenty. Ten był zdecydowanie gorszy.

Cieężko było następnego dnia po tym meczu wyjść do dziennikarzy oraz kibiców i tłumaczyć się po tej porażce?

Nigdy nie mam problemu, żeby powiedzieć to, że popełniłem błąd. To jest częścią mojego zawodu i piłki nożnej. Również w życiu. Są jednak błędy, które ciężiej się trawi niż inne. Każdy chce wygrać, a porażka niestety jest tego częścią.

Czuł pan, że opinia publiczna obciążała Krychowiaka tym, że przegraliśmy Euro jako zespół?

Jak się dostaje taką czerwoną kartkę, to oczywiście – lepiej, żebym jej nie dostał i abyśmy skończyli mecz w jedenaście. To jest normalne, że taki był odbiór tej sytuacji.

Gdzie i w jakim momencie zastała pana informacja o zwolnieniu Paulo Sousy?

Byłem akurat na wakacjach. To był taki okres, gdzie były już rozmowy na ten temat, ale nie było pewności, że to się wydarzy. Byłem zaskoczony, ale to pokazuje tylko poziom trenera.

Pierwsza myśl w głowie, kiedy usłyszał pan wiadomość o ucieczce selekcjonera?

To jest wstyd. To jest najniższy poziom, jaki może być. Zwłaszcza w tym momencie. Ale potem pomyślałem, że dla mnie to super informacja. Że to bez niego możemy awansować do mistrzostw świata. To jest dla całego zespołu dodatkowa motywacja. Wydaje mi się, że każdy będzie chciał jeszcze bardziej pokazać i udowodnić, że możemy awansować do Kataru.

Po meczu z Węgrami, w którym był pan zawieszony za kartki, przeszło coś takiego przez myśl, że Sousa może odejść i zostawić kadrę?

Wtedy nie. Ale faktem jest, że na ostatnim zgrupowaniu czułem atmosferę, jakbym był... na kolonii. Byliśmy w Hiszpanii i w ogóle ono było inne niż wszystkie.

Już za chwilę reprezentacja Polski gra najważniejszy mecz w tym roku – z Rosją w Moskwie na jej terenie



Krychowiak nie gryzie się w język. Ostatnie zgrupowanie kadry nazywa kolonią i uderza w Sousę

i trochę... na pana, bo przez lata był pan zawodnikiem miejscowego Lokomotiwu. Zapytam tak: czy Grzegorz Krychowiak w barwach naszej kadry ma coś do udowodnienia na tym terenie? Ma w pamięci nieudany mundial, a potem zawałone Euro w Sankt Petersburgu?

Miejmy nadzieję, że do trzech razy sztuka. To, co było kiedyś, o niczym nie świadczy. To zupełnie inny moment, jeśli chodzi o ten jeden kluczowy mecz w marcu i miejmy nadzieję, że jeszcze jeden już w Polsce. Przystąpimy w bojowych nastrojach. Nikt nie myśli w ten sposób, że nie wyszło tam coś wcześniej.

Czy to budzi jakieś dodatkowe emocje? Że mecz odbywa się w Moskwie, gdzie mieszkał pan przez kilka lat niż np. gdybyśmy grali w Berlinie?

Oczywiście, że jak się występuje przeciwko zawodnikom, z którymi się grało i w miejscu, w którym występowałem, to jest dodatkowa motywacja. Ten mecz odgrywa ogromną, ogromną rolę. Do tego nowy trener, stary odszedł... Chcesz wygrać, bo zwycięstwo czy porażka zostanie w pamięci nas i kibiców na bardzo długo.

Czuje pan, że te baraże to ostatnia szansa, aby wystąpić jako piłkarz z reprezentacją Polski na mundialu?

Wiele czynników ma na to wpływ i może to też być dodatkowym impulsem. Z dru-

giej strony dla mnie sama gra z orzełkiem na piersi jest zawsze wystarczającą motywacją. Wychodzisz, reprezentujesz kraj i dajesz z siebie wszystko.

Lada dzień poznamy nowego selekcjonera. Czy w tym momencie według pana lepszy byłby na tym stanowisku Polak czy trener zagraniczny? Czy to nie ma teraz większego znaczenia?

Nie ukrywam, że patrząc na to, w jakiej jesteśmy sytuacji, że spotkamy się na zgrupowaniu i zostaną cztery dni do najważniejszego meczu w tym roku i miejmy nadzieję też następnego, to wybór Adama Nawałki miałby największy sens. To trener, który ma doświadczenie z reprezentacją i zna zawodników od dłuższego czasu, co pozwoliłoby mu dużo szybciej zaaklimatyzować się w zespole oraz przygotować go do tego spotkania. Jestem pewny, że przez jednak podejmie najlepszą decyzję z możliwych i wybierze osobę, która najlepiej przygotowuje nas do tego mini turnieju. Ktokolwiek to nie będzie.

Czyli rozumiem, że gdyby do kadry wrócił Adam Nawałka, to Grzegorz Krychowiak ucieszyłby się z tego rozwiązania? Podniósłby rękę za nim?

Tak. Uważam, że to jest bardzo dobry pomysł. Wydaje mi się, że wielu zawodników myśli w ten sposób. To jest osobiste odczucie, bo ci piłkarze, którzy grają systematycz-

nie, to powiedzą tak, a ci, którzy niekoniecznie wtedy grali, to mogą mieć inne zdanie.

Andrij Szewczenko. Co panu przychodzi na myśl, gdy słyszy tę kandydaturę?

Wydaje mi się, że to też jest ciekawa opcja, ale nie miałem okazji współpracować z tym trenerem. Jedyne kontakty mieliśmy to wtedy, kiedy graliśmy przeciwko Ukrainie. Tylko tyle.

Rozmawiamy w nowym miejscu pod Poznaniem – w Medklinice. To pana kolejny projekt. Czemu pan w to wszedł?

Tak, to mój kolejny projekt, w który zainwestowałem. Pomysł narodził się dwa lata temu przy rozmowach podczas zgrupowań reprezentacji z Jackiem Jaroszewskim, lekarzem kadry. Kilka razy byłem też wtedy w Warszawie i rozmawiałem na ten temat m.in. z Pawłem Bambrem. Myślałem nad tym bardzo długo. Później przyszła pandemia i trochę spowolniła ten projekt, ale cieszę się, że udało nam się stworzyć takie miejsce. Wspólnie z Jackiem się na to nakierowaliśmy. Doktor też o tym myślał i tak szczerze... to też czysty przypadek sprawił, że możemy się tutaj spotkać.

Skąd pomysł na taką inicjatywę właśnie tutaj – w Dąbrowie pod Poznaniem?

Osoby, które będą pracowały w klinice, mieszkają w tym regionie. Jesteśmy też w gmi-

nie, która bardzo dynamicznie się rozwija. Chcieliśmy to zrobić tutaj, a nie dokładnie w Poznaniu. Wydaje mi się, że tu jest dużo większy potencjał. Jest to miejsce, które jest blisko lotniska, a także autostrady A2. Dodatkowo 20 minut jest do Poznania. Dla nas to miejsce odgrywało kluczową rolę, bo pacjenci naszych fizjoterapeutów czy doktora Jacka, pochodzą z całej Polski.

Czy nie planuje pan związać się z Poznaniem? Dwa lata temu widzieliśmy się w pana salonie Balamonte, teraz otwiera pan kolejny projekt w pobliżu stolicy Wielkopolski.

Wydaje mi się, że są tu spore możliwości. Przede wszystkim Poznań jest bardzo pięknym miastem. Byliśmy też w Opalenicy przed Euro. Wracam tutaj bardzo często, nawet jak nie ma potrzeby. Teraz na pewno będzie dużo więcej okazji do tego.

Tymi projektami zaczyna pan już takie planowanie, co po karierze? To inwestycje w przyszłość?

Inwestycje, w które wkładam pieniądze, są z myślą o przyszłości. Zdaje sobie sprawę, że nie będę grał w piłkę całe życie. Na razie skupiam się na „bieganiu za futbolówką”, bo cały czas sprawia mi to ogromną przyjemność. Podczas pandemii dużo myślałem nad otwarciem kliniki rehabilitacyjnej. Ze względu na to, że jest wiele dziedzin, gdzie ludzie tracą pracę, a ta medyczna strona zawsze będzie funkcjonowała. Niezależnie od tego, co dzieje się na świecie, to ludzie tego potrzebują.

Na koniec chciałem zapytać o naukę języków obcych. Zna ich pan łącznie pięć. Zawsze zastanawiało mnie to, czy ma pan dar do ich nauki? Łatwo to przychodzi?

Wydaje mi się, że piłkarze mają to szczęście, że często zmieniają swoje miejsce i mogą rozmawiać w różnych językach. Po prostu trzeba usiąść i zmotywować się do nauki, a ja robię to regularnie. Nawet teraz, kiedy przyjeżdżamy dzień przed meczem do klubu, to mam nauczyciela, który tłumaczy trenerowi z języka angielskiego na rosyjski i nadal biorę lekcje, które ułatwiają mi rozmowę. Jeśli pytałeś o zagranicznego selekcjonera, to nie miałbym problemu się z nim dogadać. ©©

Piast górą. Raków też

Piłkarze

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Piłkarze z Gliwici i Częstochowy rozegrali swoje ostatnie sparingi na obozie w Turcji. W piątek obydwa zespoły wracają do domów.

Bohaterem ostatniego tureckiego spotkania Piasta z Arda Kyrdżali był Damian Kądzior. Były reprezentant Polski strzelił dziewięć bramek i to głównie dzięki niemu gliwiczanie odnieśli pierwsze sparingowe zwycięstwo podczas zgrupowania w Antalyi. Trzeciego gola chwilę po wejściu na boisko dołożył Michael Ameyaw, a trener Waldemar Fornalik dał wieczorą pograć 22. piłkarzom.

Raków pokonał Zorię Ługańsk, która regularnie gra w fazy grupowej Ligi Europy. Zwycięską bramkę w meczu z czwartą drużyną ukraińskiej Premier Ligi strzelił w doliczonym czasie gry Sebastian Musiolik. W barwach częstochowian zadebiutował po przerwie Rumun Deian Soresecu pozyskany za około 700 tys. euro z Dinama Bukareszt.

W piątek zarówno gliwiczanie jak i częstochowianie wracają do kraju. Dzień wcześniej obóz w Turcji zakończył Górnik Zabrze.

Wyniki tureckich sparingów

★ **Piast Gliwice - Arda Kyrdżali 3:0 (0:0)**

1:0 Damian Kądzior (47), **2:0** Michael Ameyaw (49), **3:0** Damian Kądzior (77).

Piast Plach (90. Jelonek) - Konczkowski (65. Reiner), Huk (81. Mokwa), Czerwiński (84. Munoz), Katranis (60. Holubek) - Pyrka (46. Ameyaw), Hateley (71. Kostadinov), Kaput (46. Mosór), Chrapek (60. Vida), Kądzior (82. Winciersz) - Toril (46. Sappinen).

★ **Raków Częstochowa - Zoria Ługańsk 3:2 (1:1)**

0:1 Serhij Buletsa (35), **1:1** Zoran Arsenić (41), **2:1** Vladislav Gutkovski (61), **2:2** Serhij Buletsa (90), **3:2** Sebastian Musiolik (90+2)

Raków Trelowski - Tudor (62. Kun; 71. Krzyżak), Niewulis (46. Petrasek), Arsenić - Wdowiak (76. Musiolik), Długosz (46. Sturgeon), Papanikolaou, Lederman (65. Czyż), Cebula (46. Sapała), Kun (46. Soresecu) - Gutkovski (62. Arak). ©

Miasto kupi akcje Ruchu Chorzów

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Piłkarze

Po długiej dyskusji radni Rady Miasta Chorzowa zdecydowali się dokonać autokorekty w budżecie i przeznaczyć 1,8 mln zł na Niebieskich.

Kwestia wsparcia Ruchu z budżetu miasta zdominowała czwartkową sesję Rady Miasta Chorzowa. Po długiej dyskusji radni zdecydowali o wsparciu w tym roku klubu kwotą 1,8 mln zł z samorządowej kasy. Pieniądze te zostaną przeznaczone na zakup akcji Ruchu przez miasto. Za taką uchwałą głosowało wszystkich 25 radnych.

Styczniowa sesja rozpoczęła się od wystąpienia prezesa Ruchu. Seweryn Siemianowski na prośbę radnych przedstawił aktualną sytuację chorzowskiego klubu. - Od 2 lat wszystkie pensje i zobowiązania są płacone w terminach. Sprzedaż gadżetów - w porównaniu z najlepszym rokiem jeszcze w Ekstraklasie - zwiększyła się 6-krotnie. Cena akcji klubu wzrosła z 5 do 70 groszy. Po progres 14-krotny - stwierdził Seweryn Siemianowski.

Prezes Ruchu odpowiadał następnie na pytania radnych. - Wsparcie pozostałych dużych akcjonariuszy jest stałe, na podstawie umów sponsoringowych. Może nie jest takie jak kiedyś, ale uwierzcie mi, że jest. To mniej więcej 10 procent tego co dostajemy od miasta, ale pamiętajmy, że długi Ruchu wobec nich zostaną wkrótce skonwertowane na akcje klubu - stwierdził szef Niebieskich.

Siemianowski ujawnił, że poprzedni rok Ruch zakończył na niewielkim plusie wynoszą-



Niebiescy po raz kolejny dostaną wsparcie z miejskiej kasy

cym 361 tys. zł mając prawie 8,2 mln zł przychodów i około 7,8 mln zł wydatków.

Klub wnioskował do miasta o zarezerwowanie w tegorocznym budżecie na jego potrzeby 2,5 mln zł, natomiast radni przeznaczyli na Ruch sumę 1,8 mln.

- Będziemy musieli oszczędzać i podjąć trudne decyzje. Kilka osób w klubie straci pracę. Gdyby te 700 tys. zł przeznaczyć za premię na awans to udałoby się nam spłacić klubowy budżet. W wyższej lidze, która ma podobne koszty, jest szansa na większe wsparcie z tytułu transmisji oraz od sponsorów - powiedział prezes Ruchu.

Radni podkreślali, że Siemianowski wreszcie jest właściwą osobą na właściwym miejscu i dobrze zarządza klubem.

-Sytuacja w klubie i organizacyjna i sportowa pod jego wodzą zmieniła się na lepsze. Liczymy w tym roku na kolejny awans i trzymamy kciuki za Ruch - stwierdził prezydent Chorzowa

Andrzej Kotala przypominając, że w 2021 r. miasto wsparło klub w sumie kwotą ponad 4 mln zł.

- Co roku finansowe zaangażowanie miasta jest dla nas kluczowe. Bez niego odbudowa klubu nie byłaby możliwa. Myślę, że w ostatnim czasie udało nam się przekonać radnych, że wspieranie Ruchu to dobra inwestycja. Praca całego środowiska przynosi efekty, rozwijamy się na wielu polach, a wszystko robimy nie dla własnej satysfakcji, ale dla rzeszy kibiców i dla Chorzowa, którego Ruch jest wizytówką. Dziękujemy radnym i władzom miasta. Bez tej decyzji cały nasz wysiłek - także dotychczasowe zaangażowanie miasta - mógłby zostać przepaszczone - powiedział Siemianowski.

Przewodniczący Rady Miasta Waldemar Kołodziej zaproponował, by z przewodniczącym rady nadzorczej, prezesem i wiceprezesem klubu radni spotykali się co kwartał i omawiali sprawy Ruchu. ©

Finał w Melbourne nie dla Igi Świątek. Dawno nikt tak jej nie zdominował

Tenis

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

Udało się w czwartej rundzie z Soraną Cirsteą i w ćwierćfinale z Kaią Kanepi. Za trzecim razem Iga Świątek nie zdołała jednak odrobić straty seta i przegrała 4:6, 1:6 z Amerykanką Danielle Collins w półfinale turnieju Australian Open w Melbourne.

Nieczęsto ogląda się tak bezradną Igę Świątek. Zazwyczaj to ona dominuje na korcie i rozrzuca po nim przeciwniczki, a nawet w dwóch poprzednich meczach, choć zepchnięta długimi chwilami do defensywy, była w stanie nawiązać walkę i zwyciężyć. W czwartek była z kolei zupełnie bezradna. Nie licząc może końcówki pierwszego seta, gdy przegrywając 0:4 (a potem 2:5), zdołała odrobić część strat, broniąc po drodze czterech piłek setowych.

Przez resztę spotkania kompletnie nie radziła sobie z potężniebijącą z głębi kortu (zwłaszcza z bekendu) Collins. Tu wystarczy przypomnieć, że cztery pierwsze gemy trwały zaledwie 16 minut. Zachęcana żywiołowym dopingiem polskich kibiców Iga robiła, co mogła. Problem w tym, że sił i pomysłów starczyło jej tylko na końcówkę tej partii...

Druga również zaczęła się od podwójnego przełamania i prowadzenia Amerykanki 4:0, a do końca spotkania Świątek zdołała wygrać już tylko jednego gema. - Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. Danielle Collins nie dała nawet chwili wytchnienia Idzie Świątek, a Polka sprawiała wrażenie zszokowanej. Jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak ją zdominował - komentowała w studiu Eurosportu słynna Barbara Schett.



Iga Świątek musi jeszcze poczekać na swój drugi wielkoszlemowy finał

Naswój pierwszy finał w Melbourne i drugi w Wielkim Szlemie (po zwycięskim Roland Garros 2020) Polka będzie więc musiała jeszcze poczekać (oby nie za długo). Trzeba jednak podkreślić, że do czołowej czwórki (w grze pojedynczej) wcześniej udało się (dwa razy) awansować w Australian Open tylko Agnieszce Radwańskiej. Co ciekawe, za każdym razem pod kierunkiem obecnego trenera Igi Tomasa Wiktorowskiego.

Ma to również wymierne przełożenie na pieniądze i punkty w rankingu, bo Świątek zarobiła w sumie w Melbourne 895 tysięcy tamtejszych dolarów (czyli ponad 2,5 miliona złotych). W poniedziałek awansuje również na czwarte miejsce w rankingu WTA.

Dla 28-letniej Collins to z kolei pierwszy w karierze wielkoszlemowy finał. Jej rywalką będzie w nim w sobotę Australijka Ashleigh Barty, która nie dała szans (6:1, 6:3) innej Amerykance - Madison Keys. Dla światowej numer jeden to pierwszy singlowy finał w Melbourne, ale zarazem szansa na trzeci wielkoszlemowy tytuł (po Roland Garros 2019 i Wimbledonie 2021). ©

REKLAMA

0010406868

→ **Już w poniedziałek 31 stycznia tylko dla naszych Czytelników dodatek Zimowe Igrzyska Olimpijskie Pekin 2022, a w nim między innymi:**

- **po co lecimy do Pekinu** – rozmowa z Konradem Niedźwiedzkiem, szefem Misji Olimpijskiej Pekin 2022
- **wszystkie igrzyska Adama Małysza.** Wywiad z wybitnym skoczkiem narciarskim, żywą legendą światowych skoków
- **interesuje ją tylko medal.** Czy snowboardzistka Aleksandra Król spełni swoje marzenie?
- **Martyna Gąsienica-Daniel** mknij niczym błyskawica! Mamy szansę na medal w narciarstwie alpejskim!
- **oraz sylwetki zawodników, szanse medalowe, harmonogram i areny Igrzysk Olimpijskich**

**Kibicujmy
reprezentantom
Polski!**



Olimpijczycy wyruszyli do Pekinu

Filip Bares
redakcja@polskapress.pl



Pekin 2022

Członkowie reprezentacji Polski na Igrzyska Olimpijskie Pekin 2022 odebrali nominacje i złożyli ślubowanie. Specjalnym, bezpośrednim lotem ekipa udała się już do Chin.

Jako pierwsi nominacje do olimpijskiej reprezentacji Polski z rąk Andrzeja Kraśnickiego - prezesa PKOl i Adama Krzesińskiego - sekretarza generalnego PKOl odebrali przedstawiciele biathlonu, a następnie łyżwiarstwa szybkiego (tor długi).

Kolejne powołania wręczono członkom kadry narodowej w short tracku, przedstawicielom narciarstwa (biegi, kombinacja norweska oraz narciarstwo alpejskie), snowboardu, a także saneczkarstwa. Wszyscy, którzy otrzymali olimpijskie nominacje, złożyli uroczyste ślubowanie. Słowa przysięgi w imieniu sportowców odczytała nasza znakomita łyżwiarka

i nadzieja na medal Natalia Maliszewska.

Panczeniści zostali zresztą dodatkowo wyróżnieni - to ich przedstawiciele będą chorążymi podczas ceremonii otwarcia.

Osobne rotty dla zawodników i trenerów

- Ja, reprezentant Polski na XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie Pekin 2022 - w imieniu wszystkich zawodników - uroczystie ślubuję, że będziemy

W 2018 roku na IO w Pjongczangu Polska zdobyła 2 medale - złoty Kamila Stocha i brązowy w drużynowym konkursie skoczków

przestrzegać obowiązujących przepisów, regulaminów sportowych i zasad fair play oraz godnie i z zaangażowaniem reprezentować nasz kraj.

Rotę ślubowania w imieniu trenerów i osób współpracujących odczytał Marek Skowroński - trener saneczkarzy.



Reprezentacja Polski będzie miała dwóch chorążych - Natalię Czerwonkę i Zbigniewa Bródkę

- W imieniu trenerów i innych osób współpracujących z zawodnikami udajemy się na XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie Pekin 2022 - uroczystie ślubuję, że powierzone nam zadania będziemy wykonywać rzetelnie. Zapewniam, że we wszystkich działaniach będzie

kierować nami troska o zawodników i dobro polskiego sportu.

W tym wyjątkowym momencie dla wszystkich członków olimpijskiej reprezentacji Polski uczestniczyli oficjele. Angelika Głowienka - dyrektor Departamentu Sportu Wyczynowego w Ministerstwie

Sportu i Turystyki, członkowie prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz sponsorzy i partnerzy PKOl.

Niespodziewane kłopoty przed odlotem z Warszawy

To było jedyne ślubowanie w kraju. Pozostali członkowie na-

szej ekipy nominacje odbiorą już w Pekinie.

Olimpijczycy mieli małe problemy przed wylotem, ale na szczęście skończyło się tylko na strachu. Lot był zaplanowany na godz. 20.50. Przed wejściem na pokład olimpijczyków i przedstawicieli mediów czekał jednak szereg formalności. Nie tylko okazanie biletu, paszportu czy negatywnych testów na koronawirusa, ale również zaprezentowanie aplikacji MY 2022 i Green Health Code.

Do uzyskania powyższego kodu i tym samym dostania zgody na przylot do stolicy Chin, trzeba było skrupulatnie wypełniać aplikację, ale też zostać w niej zaakceptowanym przez system na każdym z etapów. Na warszawskim lotnisku okazało się jednak, że nie wszyscy sportowcy i członkowie sztabu przeszli aplikacyjną procedurę i uzyskali wymagany przez chińskie władze kod QR. Nie wiadomo jednak, kto zawinił. Ostatecznie wszystkim udało się wejść na pokład.

XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie 2022 zostaną rozegrane w dniach 4-20 lutego. Nasza reprezentacja liczy 57 sportowców. ©©

Skoczkowie wystąpią w Willingen na poligonie przed igrzyskami

Skoki narciarskie

Rafał Musiol
r.musiol@dz.com.pl

Konkursy Pucharu Świata w Willingen są ostatnim przystankiem przed igrzyskami w Pekinie. Czwórka Polaków sprawdzi czy po serii problemów są jakiegokolwiek podstawy do optymizmu.

Coraz większe perturbacje pojawiają się w środowisku skoczków tuż przed wyruszeniem do Pekinu na zimowe igrzyska olimpijskie. Coraz więcej ekip jest atakowanych przez koronawirusa, na liście odizolowanych zawodników są m.in. Polak Piotr Żyła, Austriak Clemens Aigner (po kontakcie z nim na kwarantannę trafił Philipp Aschenwald i Ulrich Wohlgenannt), Norwegowie Daniel-Andre Tande i Johann Andre Forfang,

W tej sytuacji w Willingen, gdzie w weekend odbędą się ostatnie przed igrzyskami zawody Pucharu Świata, wystartuje zaledwie 45 z 105 olimpijczyków i olimpijek. Polskę reprezentować będą Stefan Hula, Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Paweł Wąsek oraz Nicole Konderla i Kinga Rajda. Wśród 9 zespołów,



Kamil Stoch po powrocie na skocznnię pokazywał, że jego forma idzie w górę. Zakopiańczyk znów ma być liderem polskiej kadry

które wystartują w piątkowym konkursie drużyn mieszanych, mają być także Biało-Czerwoni.

Wybrańcy Michała Doleżala wracają do PS po przerwie, którą poświęcili na poszukiwania formy. Pod tym względem Willingen będzie bardzo ważnym sprawdzianem.

Organizatorzy z dużym niepokojem śledzą prognozy pogody. Nad Willingen w weekend mają przechodzić śnieżyce, które mogą zamieniać się w ulewę

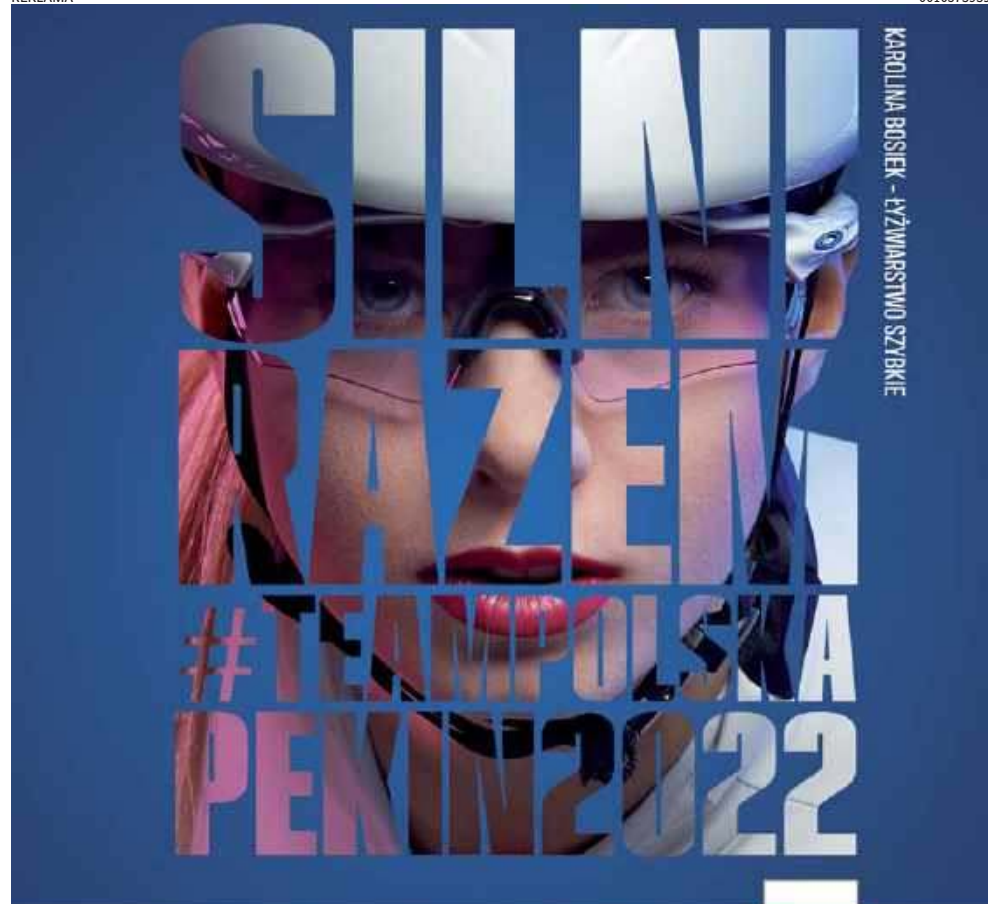
deszczu, a wiatr ma przekraczać dopuszczalne dla przeprowadzenia zawodów granice. Zawody odbędą się bez publiczności. ©©

Zawody PŚ w Willingen

Piątek
13.30 - trening, 16 - konkurs drużyn mieszanych, 18.30 kwalifikacje konkursu indywidualnego
Sobota
15 - seria próbna, 16 - konkurs indywidualny
Niedziela
13.30 - kwalifikacje, 15.15 - konkurs indywidualny (transmisje w TVN i Eurosport 1).

REKLAMA

0010375959



SPONSORZY I PARTNERZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ



Stadion Śląski na pewno będzie gotowy na mecz reprezentacji



Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Rozmowa

Jan Widera, prezes Stadionu Śląskiego, opowiada nam o wydarzeniach czekających nas w 2022 r. na tym obiekcie.

29 marca na Stadionie Śląskim zagra piłkarska reprezentacja Polski. Jak wyglądają przygotowania do występu u nas Roberta Lewandowskiego i spółki?

Przed wszystkim bardzo się cieszymy, że po 1,5-roku przerwy kadra wraca na Stadion Śląski. W przeszłości nasza drużyna narodowa trzykrotnie pieczętowała na tym obiekcie awans do finałów mistrzostw świata i mam nadzieję, że za dwa miesiące zrobi to po raz kolejny. Jeśli chodzi o przygotowania do meczu to od kilku tygodni jesteśmy cały czas w kontakcie z przedstawicielami PZPN, którzy wcześniej wizytowali nasz obiekt. Murawa jest w bardzo dobrym stanie, a próbki gleby z boiska zostały wysłane do specjalistycznego laboratorium, by nic w tym względzie nie zaniedbać. Około 10 lutego włączymy instalację ogrzewania murawy, bo powinna ona zacząć działać mniej więcej 40 dni przed meczem. Mamy



Prezes Stadionu Śląskiego Jan Widera był gościem redakcji DZ

na naszym obiekcie bardzo dobry zespół pracowników, który obsługiwał już niejednemu mecz kadry i jestem pewien, że teraz też Stadion Śląski będzie odpowiednio przygotowany na wizytę reprezentacji.

Jednym z atutów Śląskiego jest wspaniała atmosfera na trybunach, pod warunkiem, że mecz odbędzie się przy udziale publiczności.

Wierzę, że kibice zasiądą 29 marca na trybunach. Dziś nie mogę jednak powiedzieć ile osób będzie mogło zasiąść na widowni i w jakim procencie będzie ona mogła się wypełnić. Wszystko zależeć bę-

dzie od obowiązujących wówczas obostrzeń związanych z pandemią COVID-19.

Rozumiem, że to z tego powodu sprzedaż biletów na mecz kadry rozpocznie się dopiero 10 marca. Ustalono już jednak ceny wejściówek i nie są one niskie.

Ceny biletów ustala PZPN. Uważam, że każdy mecz reprezentacji narodowej jest dla jej kibiców świętem, a jeśli jeszcze będzie to spotkanie decydujące o tym, czy Biało-Czerwoni zagrają na mundialu w Katarze to każdy fan futbolu wyłoży te 120-240 zł, by zobaczyć finał baraży o MŚ.

Rok 2022 rozpoczął się na Stadionie Śląskim od mocnego akcentu, czyli ogłoszenia galaktycznej jedenastki ambasadorów. Co nas jeszcze czeka na tym obiekcie?

Tradycyjnie już odbędą się u nas dwa duże mityngi lekkoatletyczne: Memoriał Janusza Kusocińskiego w czerwcu i Memoriał Kamili Skolimowskiej we wrześniu. Będzie Rajd Śląski, Silesia Marathon i Szturm Śląski. 11 listopada planujemy obchody Święta Niepodległości z udziałem służb mundurowych prezentujących swój sprzęt, które zawsze cieszą się ogromnym zainteresowaniem zwłaszcza najmłodszych. Dla fanów muzyki mamy 25 czerwca koncert Dawida Podsiadło, który już dwa razy był przekładany, ale mam nadzieję, że w końcu dojdzie do skutku. Staramy się również o to, by jesienią reprezentacja Polski zagrała u nas mecz w ramach Ligi Narodów.

W tym roku przypada 75. rocznica słynnego meczu Polska - ZSRR, który dał początek legendzie Śląskiego.

Pamiętamy oczywiście o tej rocznicy i pracujemy nad tym, żeby odpowiednio ją uczcić. Chcielibyśmy to zrobić w lipcu, a nie w październiku, gdy odbyło się tamto spotkanie, ale o konkretnych informacjach gdy już dopniemy wszystkie szczegóły. Cały czas staramy się też o to, by gościć u nas mityng w ramach cyklu Diamentowej Ligi. ©P

W OLIMPIJSKIM ZNICZU MKOL PALI HIPOKRYZJĄ

Męski Punkt Widzenia

Czegoś podobnie obrzydliwie cynicznego na styku sportu i polityki nie było już dawno. Otóż Bloomberg, czyli największa światowa agencja informacyjna, specjalizująca się w wieściach ekonomicznych, poinformowała, że prezydent Chin Xi Jinping poprosił Władimira Putina, by nie rozpoczynał wojny z Ukrainą w czasie trwania zimowych igrzysk w Pekinie. Krótko mówiąc: niech pokój trwa dwa tygodnie, by nie psuć nam zabawy i nie wywoływać komplikacji, a potem niech się dzieje wola cara, leje się krew i eksploduje cierpienie.

Nie jestem naiwny. Sport i polityka w oczywisty sposób są ze sobą nierozdzielnie związane. Nie tylko dlatego, że miejsca w łóżkach są współczesnym odpowiednikiem pierwszomajowych trybun, w blasku gwiazd można ogrzać swój wizerunek podczas wspólnych śniadań, a medale odciągają uwagę od bieżących problemów w kraju. Ważne jest także poczucie wspólnoty emocji, jakie wywołuje - zwłaszcza międzynarodowa - rywalizacja „swoich” z „obcymi”. Generalna

zasada jest jednak dość oczywista - polityka cynicznie na sporcie żeruje. I to właśnie pokazali Chińczycy już bez żadnej zasłony dymnej.

News Bloomberg - podobnie jak cała sytuacja związana z napięciem na Wschodzie - nie wywołała żadnej reakcji ze strony Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Jego szefowie jak zwykle przysmykają oczy, nie zauważając tak problemów globalnych, jak i ich drobnych odprysków (choćby wydanie ukraińskich sportowców zakazu wspólnego fotografowania się z rosyjskimi konkurentami na olimpijskim tle). Podobnie jak dla Chin najważniejszy jest święty dwutygodniowy spokój, tak dla MKOl-u liczy się tylko organizowanie kolejnych igrzysk. A ponieważ coraz trudniej nakłonić do tego państwa demokratyczne, które pytają o zdanie swoich obywateli i nie są zainteresowane przepalaniem - zwłaszcza w tak trudnych czasach - ton banknotów w olimpijskim zniczu, uznają hipokryzję za koszt dość umiarkowany.

Najbardziej zadziwiająca refleksją jest jednak ta, że chiński apel stanowi w jakiś przewrotny sposób powrót do pierwotnych źródeł olimpizmu. Ekechejria, czyli grecka bogini uosabiająca uświęcony pokój, miała patronować pierwszym igrzyskom w Olimpii w 820 p.n.e. I założeniem traktatu podpisanego przez władców Sparty, Elidy i Olimpii (ponoć na brązowym dysku) było zawieszenie broni i nierozpoczynanie wojen. Po niespełna trzech tysiącach lat historia zatoczyła koło. ©P

AUTOPROMOCJA

0310385230

Już w **poniedziałek** tylko z „Dziennikiem Zachodnim” dodatek

Kibic

31
stycznia

- Ostatnim sprawdzianem skoczków przed igrzyskami jest PŚ w Willingen. Jak wypadną Polacy?
- Wyniki zimowych sparingów naszych drużyn piłkarskich i najświeższe wieści z giełdy transferowej
- Ligowe emocje na parkietach siatkarzy i taflach hokeistów. Grają kluby z naszego regionu

DZIENNIK ZACHODNI

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Grzegorz Gajda;
tel. 32 634 21 01, g.gajda@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Jędrzej Lipski; tel. 32 634 21 04,
j.lipski@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twarog;
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl.
Publicystyka i magazyny
Jędrzej Lipski; tel. 32 634 21 04,
j.lipski@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczelewska; tel. 32 634 21 50,
j.jenczelewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl
Foto Karina Trojok; tel. 32 634 21 30,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne, telefony:
Katowice, aglomeracja, tel. 502 499 961, 502 499 451
Bielsko-Biała, Beskidy, tel. 502 499 263, 797 001 080
Częstochowa, tel. 502 499 552
Gliwice, tel. 502 499 240
Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502 499 269, 797 001 078
Lubliniec, tel. 34 356 26 02, 797 001 092
Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502 499 385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Dariusz Kolać
sekretnariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing marketing@dz.com.pl,
tel. 32 634 21 96
Dystrybucja Tomasz Osoliński,
logistyka@polskapress.pl, tel. 32 555 04 33
Dział wydawniczy Aneta Frątczak,
a.fratczak@dz.com.pl, 502-499-918
Prenumerata 32 555 02 05
Ogłoszenia 32 420 73 74
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, Milowice

©P - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/treci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.
REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Jędrzej Lipski
Polskie Badania Czytelnicza
Nakład Kontrolowany ZKOP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Maciej Kossowski
Członek zarządu Miłosz Szulc

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor

HOROSKOP



Wodnik (20.01-18.02)

Chociaż za oknem zima, będziesz dzisiaj w wiosennym nastroju. Horoskop wyraźnie zapowiada, że źródłem radości będą przede wszystkim Twoi najbliżsi.



Ryby (19.02-20.03)

Horoskop mówi, że wykazesz się wręcz mistrzowskimi umiejętnościami w prowadzeniu zakulisowych rozgrywek. Wiele dzięki temu uda Ci się osiągnąć.



Baran (21.03-19.04)

Dość ostentacyjnie zamienisz dzisiaj swoją niezależność. Horoskop wróży, że niewiele będzie Cię obchodziło zdanie innych osób.



Byk (20.04-20.05)

Od samego rana zaczniesz planować, jak najlepiej zagospodarować końcówkę tygodnia. Horoskop dzienny radzi swoimi pomysłami podzielić się z bliskimi.



Bliźnięta (21.05-21.06)

Z łatwością będzie Ci przychodziło wywiązywanie z nawet najbardziej skomplikowanych zadań. Horoskop na dziś wróży, że wykazesz się wielką skutecznością.



Rak (22.06-22.07)

Kilka osób może próbować wpływać na Twoje decyzje i „przeciągać” Cię na swoją stronę. Horoskop na piątek radzi bronić swojego zdania i ufać tylko najbliższym.



Lew (23.07-22.08)

Będą Cię dzisiaj rozpierać energia i chęć niesienia pomocy innym. Horoskop ostrzega, że niektóre osoby będą próbowały wykorzystywać Twoje dobre serce.



Panna (23.08-22.09)

Przed Tobą dobry czas na „pielęgnowanie” życia osobistego i poprawę relacji z otoczeniem. Horoskop mówi, że bardzo dobrze wykorzystasz te okoliczności.



Waga (23.09-22.10)

Ostrożnie podejź do propozycji, którą usłyszysz od znajomej osoby. Horoskop dzienny ostrzega, że ktoś będzie Ci prezentował tylko jasne strony tego przedsięwzięcia.



Skorpion (23.10-21.11)

Usłyszysz dzisiaj od wielu osób pochwały i komplementy. Horoskop zapowiada, że „słodzeniu” nie będzie końca. Tylko, czy wszystkie słowa będą szczere...



Strzelec (22.11-21.12)

Przed Tobą dzień obfitujący w zaskakujące zwroty akcji i pełen emocji. Horoskop wyraźnie mówi, że niektóre wydarzenia dadzą Ci sporo do myślenia.



Koziorożec (22.12-19.01)

Po południu czekają Cię miłe chwile. Horoskop na piątek mówi, że to będzie czas realizowania pasji, które zazwyczaj odkładasz na później.

PROSZĘ
O LEPSZĄ
ROBOTĘ!



Gwidon MIKLASZEWSKI



► Jest gorzej niż myśleliśmy, to pęknięcie jest w piwnicy!



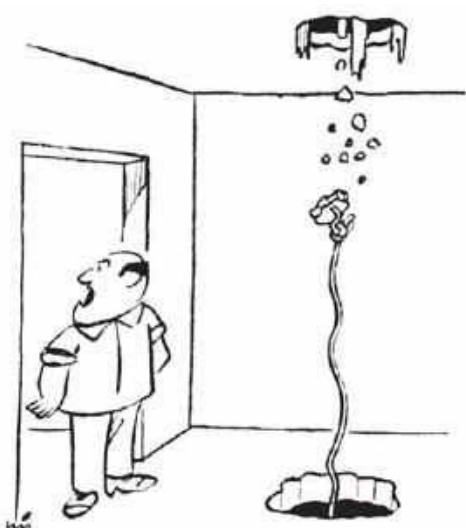
► Jestem z ADM-u, w jakiej sprawie pan nas wzywał?



► Mieszkanko jest nawet niezłe, tylko w sąsiednim pokoju podłoga się trochę obsunęła...



► Widzi pan? Mówiłam, żeby się o ścianę nie opierać!



► Ostrzegałem, żeby w tym nowym mieszkaniu żyrandola nie wieszać!



► No, ma pan wszystko ślicznie wykończone, tylko te drzwi trochę się zacinają!



► Już 3 lata administracja obiecuje nam przysłać montera!

PROMOCJA

0310378123

Są zdrowe i można je wykorzystywać w rozmaity sposób

Poznaj przepisy na pysze dania z kaszą

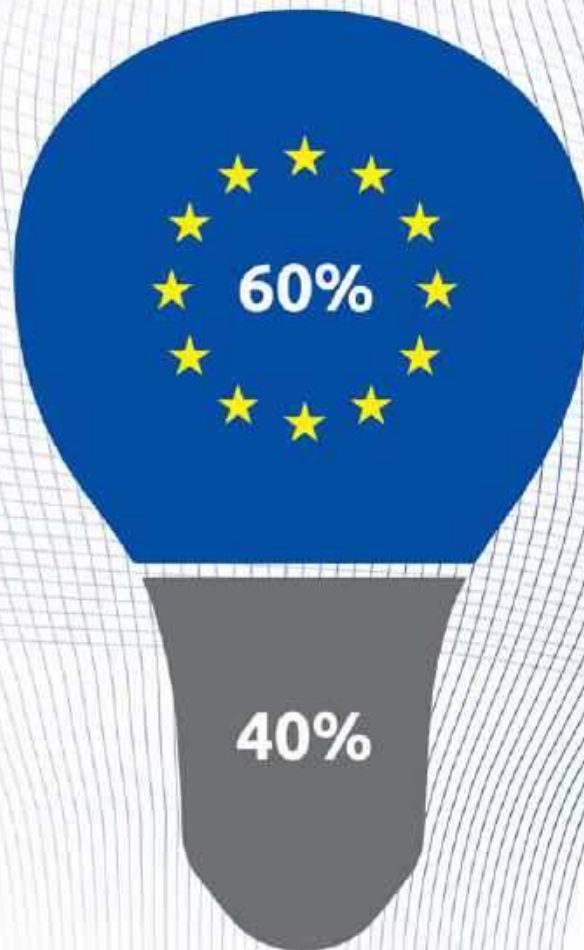
**DZIENNIK
ZACHODNI**

**Już
jutro**

www.dziennikzachodni.pl



Polskie Elektrownie



**Opłata klimatyczna Unii Europejskiej
to aż 60% kosztów produkcji energii**

**POLITYKA KLIMATYCZNA UE = DROGA ENERGIA
WYSOKIE CENY**